(M) ● We wsi Huta w pow. Bydgoszcz przy rąbaniu drzewa pracuje „mechaniczny chłop". Tak bowiem nazwali mieszkańcy Huty pomysł racjonalizatorski rolnika Eugeniusza Stopy. Jest to rodzaj gilotyny, zbudowanej z części starego kieratu. Prosty pod względem konstrukcyjnym przyrząd składa się z dwóch zamachowych kół, na osi których znajduje się nóż do cięcia drewna. W ciągu godziny tnie się w ten sposób 8 razy więcej drewna opałowego niż mógłby porąbać człowiek.

● Komitety Frontu Jedności Narodu na Lubelszczyźnie organizują w każdej wsi dziecińce pod hasłem: „Każdemu dziecku wiejskiemu pogodne i radosne lato". Inicjatywa ta ma szczególnie duże znaczenie w okresie prowadzonych obecnie wzmożonych prac polowych.

● W Zatoce Pomorskiej zakończono podmorską akcję, której celem było zapewnienie wielkim statkom bezpiecznej żeglugi na torze wodnym do Świnoujścia.

Przez cztery miesiące, od kwietnia do końca lipca — 68 jednostek dokonało olbrzymiej pracy, rozpoznając i usuwając przeszkody nawigacyjne do głębokości 12 metrów, na obszarze ponad 30 mil morskich kwadratowych.

● Z suchego doku Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zwodowany został w piątek największy z dotychczasowych jednostek, budowanych przez polski przemysł okrętowy. Jest to masowiec, „Zvenigorod" o nośności 23 tys. ton, przeznaczony dla armatora radzieckiego.



● Cesarz Etiopii — Haile Selassie odleciał wczoraj z Genewy do Belgradu, gdzie przeprowadzić ma rozmowy z marszałkiem Tito.

● Dziennik kairski „Al-Ahram" pisze, że operacje oczyszczania Kanału Sueskiego z zatopionych wraków nie przedstawiają większej trudności i wystarczą 3 miesiące, aby ta droga wodna została oczyszczona i oddana do nawigacji międzynarodowej. Problem otwarcia Kanału Sueskiego nie jest problemem technicznym, ale politycznym — podkreśla dziennik, gdyż kanał nie zostanie otwarty dla nawigacji tak długo, aż wszelkie ślady agresji izraelskiej nie zostaną wyeliminowane.

● W piątek o godz. 6 rano rozpoczęły się w Iranie wybory, które wyznaczyć mają członków dwóch izb parlamentu.

● Departament stanu oświadczył w czwartek, iż Stany Zjednoczone sprzeciwiły się sprzedaży przez W. Brytanię Peru 6 bombowców brytyjskich typu „Canberra". Rzecznik departamentu stanu Robert McCloskey oświadczył, iż USA podjęły tę akcję w czasie rozmów prowadzonych z Peru w sprawie udzielania pomocy temu krajowi ze względu na jego bieżące trudności finansowe.

Rozmowy radziecko-izraelskie

Spotkanie w KC KPZR

MOSKWA (PAP)

Agencja TASS donosi: 1 sierpnia w KC KPZR odbyło się spotkanie członka Biura Politycznego, sekretarza KC KPZR, M. Susłowa i sekretarza KC KPZR B. Ponomariewa z sekretarzem Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Izraela M. Wilnerem i członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC Komunistycznej Partii Izraela T. Tubi.

Przedstawiciele obu partii wymienili poglądy na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie, sytuacji międzynarodowej i na temat wielu problemów ruchu komunistycznego; stwierdzili oni całkowitą zbieżność poglądów w omawianych sprawach.

Uczestnicy spotkania potępili agresję dokonaną przez izraelskie koła rządzące, przy poparciu sił imperialistycznych, a przede wszystkim imperializmu USA, przeciwko państwom arabskim, jako zbrodnię wobec sprawy pokoju, wobec żywotnych interesów narodów arabskich i narodu izraelskiego.

Przedstawiciele Komunistycznej Partii Izraela M. Wilner i T. Tubi wyrazili całkowite poparcie dla leninowskiej polityki zagranicznej, dla konsekwentnych kroków KC KPZR i rządu radzieckiego zmierzających do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego na Bliskim Wschodzie, do obrony sprawiedliwej sprawy narodów arabskich w obliczu agresji. Uczestnicy spotkania uważają, że pierwszą i bezwarunkową przesłanką uregulowania konfliktu bliskowschodniego w interesie wszystkich narodów tego regionu jest wycofanie wojsk izraelskich z zagarniętych terytoriów na pozycje sprzed 5 czerwca 1967 r.

Przedstawiciele KC KPZR wyrazili całkowite poparcie dla internacjonalistycznej polityki Komunistycznej Partii Izraela, która konsekwentnie występuje przeciwko agresywnemu kursowi izraelskich kół rządzących popieranych przez imperializm USA, która wyraża prawdziwe narodowe interesy swego kraju. Potępili oni represje izraelskich kół rządzących wobec komunistów, którzy występują przeciwko agresji.

Spotkanie odbyło się w serdecznej partyjnej atmosferze.

Filipińska misja „dobrej woli" w Polsce

WARSZAWA (PAP)

W dniu 4 bm. wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął przebywającą w Polsce delegację parlamentarną Republiki Filipin pod przewodnictwem Manuela S. Enverga, członka komisji zagranicznej Kongresu.

Rozmowa dotyczyła normalizacji stosunków między obu krajami i nawiązania wymiany handlowej. W rozmowie wzięli również udział sekretarz generalny Komitetu Współpracy z Zagranicą przy Radzie Ministrów Franciszek Fabijański i sekretarz generalny Polskiej Izby Handlu Zagranicznego. St. Maksymowicz.

Filipińska misja „dobrej woli" jest drugą delegacją tego kraju, odwiedzającą w ciągu ostatnich miesięcy Polskę. W maju br. przebywała delegacja handlowa, która omówiła perspektywy polsko-filipińskiej wymiany handlowej.



Franciszek Zubrzycki — „Mały Franek"

Pierwszy dowódca

15 maja 1942 roku Dowództwo Główne Gwardii Ludowej wysłało w teren pierwszy oddział partyzancki im. Stefana Czarnieckiego dowodzony przez Franciszka Zubrzyckiego „Małego Franka". Oddział ten przeprowadził cztery dywersje kolejowe, stoczył kilka potyczek i przeprowadził akcje na obiekty gospodarcze w rejonie Piotrkowa i Tomaszowa Mazowieckiego. 6 sierpnia 1942 roku dowódca oddziału zginął a kilku gwardzistów wpadło w ręce wroga.

W Krakowie mieszka Wiesław Kowara, który był naocznym świadkiem obławy na dworcu kolejowym w Tomaszowie Mazowieckim. W obławie tej zginęli i wpadli w ręce gestapo członkowie oddziału. Oto jego relacja:

Sprzedawałem papierosy na dworcu i pamiętam, 6 sierpnia o godzinie 8.05 przyjechał pociąg z Koluszek. Pociąg stał chwilę — większość ludzi już wysiadła, kiedy na stację zajechało kilkanaście samochodów z żandarmerią niemiecką. Zaczęli wyskakiwać z samochodów, błyskawicznie otoczyli dworzec i od razu zaczęli strzelać z broni maszynowej do tych, którzy uciekali. Ludzi z peronów zaczęli pędzić do budynku stacji. Ja znałem stację świetnie i udało mi się schować za piec. Widziałem tylko jak przy wejściu stali ludzie z podniesionymi rękami a żandarmi bili tych ludzi po twarzy. Niemców było więcej jak pasażerów — wkładocznie liczyli się z oporem.

Niemcy kierowali się chyba jakimś donosem i musieli się dowiedzieć w ostatniej chwili, bo przyjechali późno, kiedy część ludzi już wyszła ze stacji.

Kiedy po obławie wymknąłem się ze stacji — widziałem koło stacji zwłoki zastrzelonego mężczyzny. Dopiero później dowiedziałem się w miasteczku, że na stacji ścigali partyzantów.

*

Dokumenty podają, że w obławie zginęło kilkunastu gwardzistów z dowódcą jednostki Franciszkiem Zubrzyckim. Na budynku stacyjnym wmurowana została tablica pamiątkowa. (am)

*

Droga „Małego Franka"

Wybuch wojny zastał Franciszka Zubrzyckiego w murach więzienia w Łomży. Znalazł się tam — młody student Politechniki Warszawskiej — z powodu swej działalności rewolucyjnej, bowiem rychło po wstąpieniu na uczelnię związał się z KZMP. Ale na takich jak on policja granatowa „miała oko" nawet w obliczu kataklizmu dziejowego, jakim była wrześniowa klęska. Zostaje znów aresztowany i wywieziony do Prus, skąd udaje mu się zbiec dopiero w roku 1940.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

MAGAZYN

KRAKÓW
SOBOTA NIEDZIELA
5,6 SIERPNIA 1967 R.
NR 186 (6053)
ROK XIX
CENA 50 GR.

GAZETA Krakowska

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W 30 rocznicę strajków chłopskich

13 sierpnia wielka manifestacja w Majdanie Sieniawskim

W związku z przypadającą w bm. — 30 rocznicą strajków chłopskich sekretarz NK ZSL, członek Rady Państwa — Kazimierz Banach udzielił przedstawicielowi PAP następującej wypowiedzi:

Radykalizacja mas chłopskich w latach 30-tych wiąże się ściśle z niemal powszechnym zubożeniem wsi wskutek kryzysu gospodarczego, wyzyskiem kartelowym i obciążeniem podatkowym.

O ile w pierwszym okresie, do 1933 r. dominowały w walkach chłopskich sprawy ekonomiczne, o tyle później, szczególnie po 1935 r. wysunęły się na plan pierwszy hasła polityczne. Walka chłopska lat 30-tych szczególnie w okresie wielkiego strajku z 1937 r., była zatem wyższą jakościowo aniżeli poprzednie ruchy chłopskie, bardziej świadoma, zorganizowana już na szeroką skalę i pod własnym kierownictwem.

— 13 sierpnia br. w 30-lecie strajków chłopskich, odbędą się manifestacje ludności. Wielka manifestacja z udziałem przedstawicieli władz centralnych ZSL i PZPR odbędzie się w Majdanie Sieniawskim. Manifestacje o większym zasięgu z udziałem władz wojewódzkich odbędą się w miejscowościach znanych z walk chłopskich m. in. w Dydni pow. Brzozów, Grębowie pow. Tarnobrzeg, Kurowie pow. Bochnia, Jadowie pow. Wołomin.

Jak wiadomo, w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego w Warszawie otwarta jest wystawa „Chłopi w walce z sanacją". Jesienią br. będzie ona przeniesiona do Krakowa, Rzeszowa i innych miast i regionów. W wystawie tej specjalne miejsce zajmują bohaterskie strajki chłopskie.



Jezioro Kisajno koło Giżycka. Nad brzegiem jeziora znajduje się ośrodek turystyczny Zrzeszenia Studentów Polskich.
CAF — Moroz



KORMORANY

W starym lesie na Mierzei Wiślanej, w okolicy Kątów Rybackich, znajduje się kolonia kormoranów i czapli. Na zdjęciu: kormorany przed udaniem się na żerowisko. Jeden kormoran zjada przeciętnie 350 kg węgorzy rocznie.

CAF — Grabowiecki

Festiwal Chopinowski

DUSZNIKI (PAP)

Wielkim koncertem symfonicznym orkiestry Filharmonii Wrocławskiej zainaugurowany zostanie 5 bm. XXII Festiwal Chopinowski w Dusznikach. W godzinach wieczornych u stóp pomnika kompozytora w dusznickim parku zdrojowym zapłonie znicz dla upamiętnienia pobytu młodziutkiego wówczas Chopina w tym uzdrowisku.

W ramach festiwalu odbędą się także imprezy słowno-muzyczne.

Impreza potrwa do 9 bm.

Inlet ze sztucznego włókna

OPOLE (PAP)

Inlet — czyli tkanina wsypowa — do niedawna produkowana była wyłącznie z bawełny. Głównym producentem tego typu tkanin jest Andrychów. Prudnickie Zakłady Przemysłu Bawełnianego ostatnio opanowały technologię produkcji inletu z włókien sztucznych w oparciu o surowiec z jeleniogórskiej „Celwiskozy". Wiskozowe wsypy — w kolorach: żółtym, niebieskim, czerwonym i różowym — posiadają doskonałą szczelność. „Prudnik" produkuje już 4 mln metrów inletu rocznie — na potrzeby rynku krajowego i na eksport do ZSRR.

Zahamowanie podorywek i siania poplonów

Pogoda pomaga i przeszkadza rolnikom

(Inf. wł.) Bezdeszczowy okres ostatnich dni lipca przyczynił się do dobrego, dla żniwiarzy sprzętu zbóż. Odpowiednie warunki pogodowe pozwalają na spokojne, systematyczne i planowe żniwa.

Jednak sytuacja atmosferyczna korzystna dla żniw jest bardzo trudna dla okresu podorywek i siania poplonów. Wysuszona gleba w poważnym stopniu utrudnia prace polowe. Również wegetacja roślin poplonowych bywa w takim okresie zahamowana. Ostatnie deszcze, jakie przeszły nad niektórymi rejonami naszego województwa spulchniły ziemię i pozwoliły na pierwsze prace. Prognozy pogody na najbliższy okres wskazują na zwiększenie ilości opadów. Wolno sądzić, że rolnicy wykorzystają tę sytuację na dokonanie koniecznych zabiegów agrotechnicznych.

Doświadczenia przeprowadzane przez instytucie naukowo-badawcze rolnictwa, jak również doświadczenia przodujących rolników wskazują na potrzebę stosowania odmiennych rozwiązań siewu poplonów. Wnioski wyciągnięte z tych doświadczeń sprowadzić można do stwierdzenia: na poplony wybrane muszą być takie rośliny, które dadzą pełną gwarancję udanych zbiorów. I tutaj zalecenia wskazują na... żyto. Właśnie żyto przeznaczone na tzw. poplony ozime pozwoli rolnikom, już we wczesnych miesiącach wiosennych (kwiecień), uzyskiwać pełnowartościową paszę tak potrzebną po okresie zimowym. Jednocześnie można stopniowo przygotowywać z poplonów ozimych kiszonki, które doskonale pomagają w przetrwaniu okresu suszy w pierwszych tygodniach lata. Walory poplonów ozimych powinny zachęcić rolników i przekonać wobec korzyści, płynących ze stosowania poplonów ozimych.

W 1967 r. zaplanowano tzw. poplonów letnich na obszarze 55 tys. ha. Według danych z 31 lipca zasiano we wszystkich powiatach województwa krakowskiego zaledwie 31.635 ha. Jest to mało, pomimo trwającej suszy. **Na 11 tys. ha poplonów ozimych, zasianych w roku ubiegłym plan roku bieżącego przewiduje zwiększenie areału do wysokości 20 tys. ha.** Oczywiście, gdyby założenia planowe zostały przekroczone, przyniosłoby to korzyść nie tylko rolnikom, (arpo)

Przyspieszyć kontraktację

Pierwsze zboże w magazynach

(Inf. wł.) W województwie krakowskim słabo przebiega kontraktacja zbóż z przyszłorocznych zbiorów. Dotychczas chłopi zawarli umowy z gminnymi spółdzielniami na około 51 proc. zaplanowanego areału.

Najwięcej umów podpisali gospodarze z pow. Myślenice, kontraktując prawie 85 proc., w pow. Kraków zakontraktowano 69 proc., w Chrzanowie 62,5 proc., a w Dąbrowie Tarnowskiej ponad 61 proc. przyszłorocznego planu skupu zboża kontraktowanego. Gorzej przebiegają plany kontraktacji zbóż w powiatach Proszowice i Miechów, gdzie nie przekroczono nawet 50 proc. planowanego areału.

Rolnicy powiatów: Proszowice, Dąbrowa Tarnowska, Miechów i Kraków dostawiają do punktów skupu pierwsze partie żyta z tegorocznych zbiorów. (cm)

LONDYN, NOWY JORK, HANOI (PAP).

Agencje zachodnie w piątkowych serwisach nadmieniają, że podane poprzedniego dnia przez amerykańskiego rzecznika wojskowego straty

12.430 Amerykanów zginęło w Wietnamie

wojsk USA (114 zabitych i 893 rannych) nie obejmują ofiar w ludziach spowodowanych wynikłych wskutek pożaru i eksplozji na lotniskowcu „Forrestal", które wynoszą 131 zabitych, 62 rannych i 3 zaginionych.

Agencja UPI informuje, że bez uwzględnienia ofiar pożaru na lotniskowcu, Amerykanie stracili dotychczas w wojnie wietnamskiej, według oficjalnej statystyki, 12 430 żołnierzy i oficerów w zabitych, 74,818 w rannych oraz 686 w zaginionych.

Nowe zasady odpłatności

Za transportowe usługi kółek rolniczych

WARSZAWA (PAP)

Prezydium Centralnego Związku Kółek Rolniczych podjęło uchwałę w sprawie usług transportowych, świadczonych przez kółka rolnicze i międzykółkowe bazy maszynowe oraz zasad odpłatności za te usługi.

W odróżnieniu od dotychczas obowiązujących przepisów wprowadzono obecnie dwa rodzaje odpłatności za usługi transportowe: według stawek godzinowo-kilometrowych oraz godzinowych. Pierwsze stawki będą stosować kółka rolnicze i ich bazy maszynowe w przypadkach, gdy wynajęty rolnikowi ciągnik przejedzie przeciętnie w każdej godzinie ponad 10 km. Natomiast przy mniejszym przebiegu traktora będą obowiązywać opłaty według stawek godzinowych.

Zróżnicowano również opłaty za każdą godzinę najmu oraz przebiegu ciągnika w zależności od jego mocy i liczby przyczep. Ponadto w celu lepszego wykorzystywania ciągników ustalono niewielkie dopłaty za wynajem dodatkowych przyczep.

W uchwale określa się, że stawki opłat za tego rodzaju usługi mogą być decyzją walnego zebrania kółka rolniczego lub rady użytkowników w bazie maszynowej podwyższone do 25 proc. w przypadkach wykonywania transportu w szczególnie ciężkich warunkach terenowych powodujących nadmierne zużycie paliwa i sprzętu, jak np. przy pracach leśnych, przewozach po rozmokłych drogach itp.

Warto dodać, że zgodnie z uchwałą, rolnikom, którzy wnieśli pełne udziały w swoich kółkach — walne zebranie lub rada użytkowników może udzielić 10 proc rabatu za wykonane im usługi transportowe.

Elektromózg GEO-1 u progu kariery

WARSZAWA (PAP)

GEO-1 pierwszy w Polsce specjalistyczny elektromózg matematyczny do obliczeń geodezyjnych i inżynierskich zbudowany w br. na Politechnice Warszawskiej zaczyna robić karierę.

We wrześniu nastąpi jego próba generalna w warunkach produkcyjnych w jednym z przedsiębiorstw geodezyjnych. W tym samym miesiącu GEO-1 zadebiutuje na Międzynarodowych Targach w Brnie.

Jak informują konstruktorzy tej maszyny — coraz więcej przedsiębiorstw zgłasza chęć nabycia GEO-1. Cztery egzemplarze bardzo udanej maszyny zaczną w przyszłym roku pracę w dwu przedsiębiorstwach resortu gospodarki komunalnej i dwóch podległych Głównemu Urzędowi Geodezji i Kartografii.

Tranzystorowa maszyna dysponuje 4 programami geodezyjnymi o wielorakiej tematyce i zadaniach. W swej pamięci GEO ma zanotowane 8.192 słowa, które rozumie, reaguje na nie, odpowiada. Pracuje z szybkością kilkuset operacji na sekundę.

Wakacje i urlopy na półmetku

Rekordowe lato

WARSZAWA (PAP)

Tegoroczny sezon turystyczno-wypoczynkowy minął już półmetek.

1.600 tys. osób, w tym ponad 50 tys. cudzoziemców gościło do tej pory woj. szczecińskie (20 proc. więcej niż w ub. roku). Szczególnie dużą popularnością cieszy się w tym roku Świnoujście, gdzie m. in. przebywa wielu znanych aktorów, pisarzy, muzyków i malarzy. W niektóre dni na plaży w Świnoujściu opalało się i zażywało kąpieli 80 tysięcy osób.

Domy wczasowe w woj. koszalińskim „pękają w szwach". Zarząd Okręgu Wczasowego FWP zorganizował 3 ośrodki wypoczynkowe w malowniczych miejscowościach województwa: w Białym Borze, Człuchowie i Polanowie. Nowy dom wczasowy FWP na 80 miejsc otrzymała Ustka.

Największym powodzeniem w br. cieszą się Kołobrzeg, gdzie przebywało w lipcu ok. 24 tys. gości z całego kraju oraz Mielno.

Prognozy przewidujące przybycie do końca lipca ok. 1,5 mln osób na teren woj. gdańskiego, zostały przekroczone o 20—30 proc. Zajęte do ostatniego miejsca w domach wczasowych i kwaterach prywatnych uzupełnia ponad 1 tys. namiotów pomiędzy Krynicą Morską i Łebą.

W czerwcu i lipcu odwiedziło Tatry ponad pół miliona turystów, w tym około 100 tys. gości zagranicznych, głównie z Anglii, Austrii, CSRS, Danii, Jugosławii, Rumunii, Francji, NRD, Szwecji, Szwajcarii i Węgier. Rekordowy ruch zanotowano na punktach granicznych w rejonie Tatr. Średnia dzienna odpraw paszportowo-celnych osiągnęła, nigdy dotychczas niespotykany poziom — 5300 osób oraz 800 pojazdów mechanicznych.

Na Warmii i Mazurach spędziło już w tym sezonie urlopy ok. 600 tys. osób.

Nienotowaną od wielu lat frekwencją cieszą się w tym roku dolnośląskie miejscowości wypoczynkowe. U stóp Karkonoszy wypoczywało już blisko 100 tys. osób.

Wezuwiusz... w Polsce

WARSZAWA (PAP)

Błysk ognia, głuchy odgłos gromu, a zaraz potem pióropusz dymu... i oto z głębokiego otworu wydobywa się popiół wulkaniczny osiadając na stokach krateru. Wprawdzie wszystko to dzieje się w znacznie zmniejszonej skali, ale ma tę zaletę, że bez dewiz i paszportów — Wezuwiusz można obejrzeć... w Polsce.

Model czynnego wulkanu zbudowany został w pracowni naukowej warszawskiego Muzeum Ziemi PAN. Na co dzień służy on młodzieży szkolnej jako pomoc naukowa. Przeprowadzane na nim doświadczalne eksplozje pozwalają młodzieży lepiej poznać istotę zjawisk towarzyszących wybuchowi wulkanu.



Ciężki sprzęt, jakim dysponują amerykańscy agresorzy w Wietnamie, nie zdaje egzaminu w trudnych warunkach terenowych, ułatwiających działanie siłom wyzwoleńczym. Ten oto czołg z kolumny pancernej, biorącej udział w barbarzyńskiej akcji totalnego zniszczenia w tzw. żelaznym trójkącie w rejonie delty Mekongu — skutecznie ugrzązł w bagnie. Jego załoga z niepokojem wypatruje pomocy. Nocą cały teren należy do partyzantów.
CAF — Photofax

Wyznania greckiego więźnia

RZYM (PAP)

Tygodnik Włoskiej Partii Komunistycznej, „Rinascita" z dnia 28 lipca opublikował list, jaki udało się przemycić więźniom obozu koncentracyjnego na wyspie Jura. Redakcja pisma list ten otrzymała od jednego z członków kierownictwa organizacji „Młodzieży Lambrakisa". Oto fragmenty tego listu:

„Wstał dzień, ale ulice są wciąż puste. Jedynymi punktami w mieście, w których coś się działo, był tor wyścigów konnych oraz stadiony AEK i Karaiskaki, na których zgromadzono więźniów przed odesłaniem ich na Jura — diabelską wyspę. W obozie na hipodromie panował terror. Z początku spędzono tu 470 osób, które przez 5 dni koczowały na trybunach. Karabiny maszynowe wycelowane były stale w więźniów.

Dwa pomieszczenia w garderobie stadionu przeznaczono dla więźniów aresztowanych przez żandarmerię. Jedno miało 7×15 m, a drugie 8×4. Więźniom jednego z tych pomieszczeń zakazano przez 5 dni wychodzić na zewnątrz. W jednym pomieszczeniu znajdowało się 180 osób, a w drugim — 100.

Wyspa Jura została „zaludniona" 15 maja przez 6,5 tysiąca osób.

Obóz został podzielony na 5 sektorów: w sektorze A znajduje się 1742 więźniów, w sektorze B — 1290, w sektorze C — 1171, w sektorze D — 1320 i E — 776. Więźniowie sprowadzeni zostali z całej Grecji.

Przez wiele dni nie mieliśmy nic do jedzenia oprócz chleba. Rodzinom naszym nie wolno nam pomagać. Paczki i pieniądze, które nam wysłali zatrzymano w Syros. Informacja ministra, że wysłano jakoby suszone mięso, jajka itd. dla wyżywienia więźniów, jest okrutnym kłamstwem.

Pierwszy dowódca

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nie do pomyślenia jest — nawet dla tak młodego doświadczeniem rewolucjonisty — czekanie z założonymi rękami, aż coś się zmieni. Natychmiast nawiązuje kontakt z towarzyszami z Politechniki, a już w 1941 roku jest jednym z organizatorów podziemnej organizacji wojskowej Związku Walki Wyzwoleńczej. Z początkiem roku 1942 rozpoczyna pracę wojskową w warszawskim sztabie Gwardii Ludowej, a w kwietniu mianowany zostaje dowódcą pierwszego oddziału Gwardii Ludowej. Oddział „Małego Franka" otrzymuje miano Oddziału im. Stefana Czarnieckiego. W skład jego wchodzili: trzej robotnicy z Marymontu, dwaj bracia — praktykanci rzemieślnicy z Marymontu, dwaj pracownicy umysłowi z Żoliborza, dwaj 16-letni uczniowie z Żoliborza, trzej jeńcy radzieccy, oraz dowódca. Za całą wiedzę i doświadczenie miało mu służyć przeszkolenie bojowo-dywersyjne i polityczne. Zadanie brzmiało: rozwinąć działalność w rejonie Częstochowy, Piotrkowa i Tomaszowa Mazowieckiego.

10 maja 1942 oddział „Małego Franka" wyrusza z Warszawy i zatrzymuje się w rejonie Moszczenicy, gdzie przez parę tygodni trwają praktyczne zajęcia szkoleniowe. Do akcji partyzanci przystępują w nocy z 8 na 9 czerwca: rozkręcają szyny na trzecim kilometrze przed Moszczenicą, następnie ruszają — celem zdobycia broni — na leśniczówkę. Oddział podzielił się na dwie drużyny: nad jedną objął dowództwo „Mały Franek", nad drugą — Marceli Rostkowski — „Marcel". Drużyna „Małego Franka" postanowiła uderzyć na niemiecką wieś osadniczą — Polichno. 10 czerwca, otoczona przez znaczne siły żandarmerii, 10-osobowa drużyna musiała stoczyć zaciekłą potyczkę z siłami niemieckimi. Partyzanci stracili trzech ludzi, a Zubrzycki został ranny. Drużyna „Marcela" działała na własną rękę: po licznych aktach dywersyjnych nastąpiło starcie z wrogiem, w którym zginął dowódca „Marcel" i dwóch innych partyzantów.

Oddział GL im. Stefana Czarnieckiego, mimo porażek, nie przestał istnieć. Został włączony do piotrkowskiej grupy GL, a Zubrzyckiego w uznaniu zasług mianowano dowódcą okręgu Piotrków — Częstochowa.

6 sierpnia 1942 roku Zubrzycki zarządził koncentrację trzech grup w Tomaszowie Mazowieckim, planowano bowiem zniszczenie mostu kolejowego na Pilicy. Niestety, ledwie grupy partyzanckie połączyły się w Tomaszowie, zostały otoczone przez żandarmów i gestapowców. Zginął w walce m. in. dowódca — Franciszek Zubrzycki, ciężkie rany odnieśli liczni partyzanci.

Oddział „Małego Franka" działał krótko, odegrał jednak ważną rolę zarówno w rozwoju polskiego ruchu partyzanckiego, jak i w podniesieniu na duchu społeczeństwa. Za przykładem „Małego Franka" poszły setki i tysiące. Pierwszy Oddział GL wykazał społeczeństwu polskiemu, że walka z najeźdźcą jest możliwa. Że nawet słabe ilościowo oddziały partyzanckie mogą bić wroga. Ich siłą jest bowiem umiłowanie ojczyzny i wolności. (K.S.)

Deklaracja premiera Jordanii

PARYŻ (PAP)

W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Ad-Dustur" premier nowego rządu jordańskiego, Saad Dżumaa oświadczył, że Jordania „nie podejmie na własną rękę żadnej akcji separatystycznej dla uzyskania ewakuacji okupacyjnych wojsk izraelskich z zachodniego brzegu Jordanu". Premier w tym samym wywiadzie oddał cześć bohaterskiej postawie ludności z zachodniego brzegu Jordanu odmawiającej współpracy z okupantem izraelskim.

Mówiąc o polityce Jordanii premier podkreślił, że jeśli chodzi o stosunki z krajami arabskimi, rząd jego uważa, iż „naczelną zasadą jedności powinno być zjednoczenie wszystkich środków i zasobów ojczyzny arabskiej, zjednoczenie, które można uzyskać przez dobrowolny akces różnych krajów arabskich".

Dżumaa wyraził zadowolenie z rozwoju dobrych stosunków między krajami arabskimi i nadzieję, że w najbliższym czasie zbierze się konferencja szefów państw i rządów arabskich.

Trybunał afrykański dla Czombego?

Dziennik algierski „El Mudżahid" podejmuje hipotezę ewentualnego postawienia Czombego przed trybunałem afrykańskim.

Dziennik przypomina pogróżki „przyjaciela" Czombego Belga Franza Olyslagera, który zapewniał, że „cztery tysiące najemników przystąpi do akcji dla uwolnienia Czombego w wypadku, gdyby został on wydany przez Algierię rządowi kongijskiemu" i pisze w związku z tym: „Nie jest to pierwsza ani na pewno ostatnia pogróżka ze strony protektorów Czombego, którzy za pomocą podobnych presji chcą wymusić wypuszczenie na wolność tego zdrajcy. Ten jednak został zdecydowanie unieszkodliwiony od chwili, gdy znalazł się w rękach rewolucji algierskiej".

Najwyższy Trybunał Algierski — jak wiadomo — wypowiedział się za wydaniem Czombego rządowi kongijskiemu.

„El Mudżahid" pisze, że pewne koła w Algierii stanowczo wypowiadają się za utworzeniem trybunału Afryki, który wydałby wyrok na Czombego, „zdrajcę nie tylko Konga, ale całej Afryki". Te same koła sugerują nawiązanie kontaktów w tej sprawie z państwami afrykańskimi zaangażowanymi w walce antyimperialistycznej, które wyznaczyłyby sędziów — członków tego trybunału.

Zamknięcie drogi Nowy Sącz — Krościenko

Prezydium PRN — PZDL w Nowym Targu zawiadamia, że zamknięta zostaje dla ruchu kołowego państwowa droga Nowy Sącz — Krościenko n/Dunajcem na okres 72 godzin w dniach od 16 do 18 sierpnia br. włącznie, w związku z prowadzonymi robotami. Dojazd w tych dniach do Szczawnicy i Krościenka możliwy będzie z kierunku Nowego Sącza przez Limanową, Mszanę Dolną, Rabkę, Chabówkę, Nowy Targ, a z kierunku Szczawnicy do Nowego Sącza przez Nowy Targ — Chabówkę — Rabkę — Limanową. Lokalna komunikacja autobusowa PKS tj. Nowy Sącz — Szczawnica odbywać się będzie normalnie, z tym, że w miejscu przeszkody zorganizowana będzie przesiadka pasażerów.



4 bm. z australijskiej bazy rakietowej Woomera wystrzelono rakietę kosmiczną „Europa 1". Celem przeprowadzanych doświadczeń jest wystrzelenie w przyszłości zachodnioeuropejskiego satelity telekomunikacyjnego. Na zdjęciu: moment wystrzelenia rakiety.
CAF — Telefoto

PROGRAM TELEWIZJI

od 7 do 13. VII 1967 r.

PONIEDZIAŁEK

17.40 Program dnia, 17.45 Wiadomości dziennika TV, 17.50 „Na morskich szlakach", 18.15 „Eureka", 18.45 „Kino Krótkich Filmów", 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV, 20.05 „U źródeł Błękitnego Nilu"; 20.20 Teatr TV: Przygody pana Trapsa-Fr. Dürenmatt, 21.40 Dziennik telewizyjny, 21.53 Kronika Tygodnia, 22.15 Program na jutro.

WTOREK

10.00 „Cienie nad Notre Dame" — film fab. prod. NRD (cz. I), 10.50—17.10 — przerwa, 17.10 Program dnia, 17.15 Telekram, 17.25 Wiadomości dziennika TV, 17.30 Teleferie 19.05 TV Kurier Warszawski, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV, 20.05 „Nos dla tabakiery", 20.30 „Cienie nad Notre Dame" — film fab. prod. NRD (cz. I), 21.20 „Klaps" — magazyn aktualności filmowych pod red. Grzegorza Dubowskiego, 22.00 Dziennik TV, 22.15 Program na jutro.

ŚRODA

10.00 „Szesnasta wiosna" — film fab. radz., 11.25—17.20 — przerwa, 17.20 Program dnia, 17.25 Wiadomości dziennika TV, 17.30 „Na zdrowie", 17.50 PKF, 18.00 Wszechnica TV „Śladami Marii Skłodowskiej-Curie", 18.30 „Tryptyk baletowy" („Coś nowego"), reż.: Henryk Drygalski, 19.05 „Zakątki Francji" film prod. francuskiej, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV, 20.05 „Internacjonaliści", 20.30 „Ostatni pojedynek" — film z serii „Podziemny front", 21.00 „Światowid" — mag. spraw międzynarodowych, 21.30 „Zamach na burmistrza" — film TV prod. USA, 22.20 Dziennik TV, 22.35 Program na jutro.

CZWARTEK

17.20 Program dnia, 17.25 Wiadomości dziennika TV, 17.30 Program filmowy, 18.20 „ANGKOR WAT i współczesność" — rep. filmowy, 18.35 „Alessandro Blasetti" — z cyklu „Sylwetki X Muzy", 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV, 20.05 „Szlak znaczony historią" — film prod. polskiej, 20.25 Teatr sensacji — „Simone wzywa Hermana" (odc. III) z cyklu pt. „Pajęczyna" widowisko sensacyjno-szpiegowskie Andrzeja Wydrzyńskiego reż. Józef Słotwiński, reż. TV Joanna Wiśniewska, 21.35 „Wostan" — film dok. o Stanisławie Wojcieszyńskim, 21.50 Dziennik TV, 22.05 Program na jutro.

PIĄTEK

10.00 „Jak się młody Noszty żenił" — film fab. prod. węgierskiej, 11.40—16.10 — przerwa, 16.10 Program dnia, 16.15 Teleferie „Piątkowa Poczta Wakacyjna" — film z serii „Przygody Robin Hooda", 16.40 Wiadomości dziennika TV. 17.00 Sprawozdanie sportowe, 19.05 TV Kurier Mazowiecki 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV, 20.05 IV TV festiwal teatrów dramatycznych — „Otello" — Williama Szekspira, tłum.: Krystyna Berwińska, adaptacja: Jan Maciejowski, reż. Jan Maciejowski, reż. TV — Juliusz Burski, ok. 21.50 „10 minut recenzji" przed kamerą Andrzej Drawicz, 22.00 Magazyn Medyczny, 22.30 Dziennik V, 22.45 Program na jutro.

SOBOTA

10.00 Siedem nianiek — film fab. prod. radz., 11.20—17.00 — przerwa, 17.00 Program dnia, 17.05 Program tygodnia, 17.25 Wiadomości dziennika TV, 17.30 „Prawie wakacje" — program z cyklu: „7 milionów młodych", 17.45 „Chłopiec z kogutem" — film fab. prod. radz., 19.00 „Wieczorne rozmowy", 19.20 Dobranoc, 19.30 Monitor, 20.05 „Na wilczym tropie" — film z cyklu „Powrót doktora von Kniprode", 20.55 „Zobaczymy to jeszcze raz" — prog. rozrywkowy, 21.50 Dziennik TV, 22.05 Wiadomości sportowe, 22.15 „Długość pocałunku 90" — film fab. prod. CSRS, 23.35 Program na jutro.

NIEDZIELA

9.35 Program dnia, 9.40 Interw. „Muzeum sztuki stosowanej" — (z Moskwy), 10.10 „Przypominamy, radzimy", „Uprawa popionów", 10.20 „Pierwszy start" film fab. prod. polskiej, 12.10 Wiadomości dziennika TV, 12.20 „Kino Przygoda" — „Przygody Hucka" film fab. prod. USA, 13.50 „Przemiany", 14.20 Teatrzyk w koszu: Jan Wilkowski — „Gdzie jesteś Guignol?" reż. Bohdan Radkowski, 15.00 „Zaproszenie do podróży" — reż. Jan Kulczyński, 16.00 Sprawozdanie z inauguracyjnego meczu piłki nożnej o mistrzostwo I ligi, w przerwie ok. 16.45 PKF, 17.45 „AKU — AKU" — film dokumentalny prod. szwedzkiej, 19.05 „Słownik wyrazów obcych", 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV, 20.00 Interw. niedzielny program rozrywkowy, 20.45 „Dama pikowa" — film fab. prod. francuskiej, 22.05 Niedziela sportowa, 22.35 Program na jutro.

Prezydent ma kłopoty

Felieton tygodnia

„Gorące lato" prezydenta

Prezydent ma kłopoty. A że kłopotów tych aż nadto — prezydent jest setnie zmęczony. Najchętniej zapewne L. B. J. — jak zwykli nazywać prezydenta co bardziej przymilni rodacy — zamknąłby apartamenty Białego Domu na cztery spusty. Bo gdy przychodzi amerykańskie „długie, gorące lato" prezydencki fotel staje się znacznie mniej atrakcyjny niż zwykły urlop na pierwszej lepszej prezydenckiej fermie.

A wścibskich reporterów, bal całą Amerykę i tę... „resztę świata" można by wówczas zbyć elektronowym wężem morskim „made in USA", czy też najnowszym typem latających talerzy. Albo najlepiej, barwną bajeczką o „wielkiej amerykańskiej społeczności"...

Tylko, że „długie, gorące lato" wydaje się tym razem wyjątkowo długie i gorące jak nigdy. L. B. J. wie, iż gwałtowny, lecz nieprzemijający wybuch murzyńskiej rozpaczy niewiele ma wspólnego z kanikularnymi prawami natury. Wie również, że nikt już — wobec potęgi tej czarnej siły — nie da się nabrać na żadne ogórkowe sensacje.

Prezydent ma więc kłopoty. Kłopoty mierzone rozmiarami murzyńskiej nędzy, koszmarem czarnych gett, zalegającą slumsy plagą szczurów i karaluchów, faktyczną rasową dyskryminacją, katastrofalnym bezrobociem i „niegodnym Ameryki" oświatowym upośledzeniem jej obywateli o czarnym kolorze skóry. L. B. J. zna te straszne rzeczy z nagłówków postępowych gazet, z relacji pewnej garstki kongresmanów, a także z murzyńskich okrzyków rozlegających się już bardzo blisko Białego Domu. Należy jednak wątpić, czy prezydencka wyobraźnia pozwoli mu sięgnąć samego dna tej okrutnej prawdy. Trzeba by na to wiele dobrej woli, trudu i czasu, a ten pochłania prezydentowi studiowanie dramatycznych raportów, nadsyłanych przez przerażonych gubernatorów wszystkich niemal stanów. Pochłaniają też prezydencki czas „dobre rady" oddanych specjalistów, którzy wiedzą i radzą ile helikopterów, czołgów, armat i uzbrojonych po zęby żołnierzy wysłać do Milwaukee, Detroit, Providence i Chicago.

I trudno się dziwić prezydenckim kłopotom. Bowiem siedem lat awantury w południowo-wschodniej Azji ani na jotę nie przybliżyło Wietnamu do amerykańskich mitów i pojęć o „wolności". Było to siedem lat złych, które zabrały życie tysiącom młodych Amerykanów, a miliardowe krocie dolarów utopiły w bagniskach wietnamskich dżungli. Pomyśleć, że zużytkowanie tych nakładów na miejscu, w Stanach Zjednoczonych, wykreśliłoby z amerykańskiej nomenklatury przykre pojęcie murzyńskiego „gorącego lata"...

Prezydencki prestiż i obowiązki zmuszają L. B. J. do częstych, codziennych niemal deklaracji i wystąpień. Oświadcza więc chętnie, iż „USA mogą jednocześnie prowadzić operacje w Wietnamie i realizować program utworzenia wielkiej społeczności". L. B. J. starając się wmówić to całemu światu, coraz częściej zdaje sobie jednak sprawę, iż takim bredniom nie da wiary najmniej nawet oświecony amerykański Murzyn. I aby deklaracjom stało się zadość, prezydent śle do Kongresu wniosek o skierowanie do Wietnamu jeszcze w tym roku co najmniej 45 tys. żołnierzy i o podwyższenie w całych Stanach — podatków dochodowych. Ciekawe, co rzeknie na to „wielka amerykańska społeczność"...

L. B. J. ma jednak i inne kłopoty. Uparty i niewyrozumiały świat nie myśli w żaden sposób uwierzyć w amerykańską „dobrą wolę", w sprawach Bliskiego Wschodu. Uparty świat mówi stale o konsekwentnym popieraniu przez Waszyngton izraelskiej agresji i przytacza na to prezydentowi wcale pokaźną porcję kompromitujących dowodów. „Wszelkie posądzenia o zakulisowe machinacje z Izraelem są bezpodstawne" — oświadcza urażony prezydent, co nie przeszkadza jego ambasadorowi w ONZ wstrzymać się od potępienia aneksji obszarów zagrabionych przez Izrael krajom arabskim. Uczynił to prawie cały świat, uczyniło to w ONZ 99 państw, ale widocznie cały świat się myli... Czy jednak świat da się „zmylić" nowymi dostawami broni, które — wbrew poprzednim deklaracjom — obiecuje już Waszyngton Izraelowi?

Być może, w krótkich przerwach między oficjalnymi wystąpieniami wpadnie prezydentowi w ręce niewielka książeczka niejakiego Regisa Debraya. Już sam tytuł tej książeczki „Rewolucję w rewolucji" mógłby być dla L. B. J. wielce niepokojącym. Gdyby zaś prezydent zadał sobie trud przeczytania uznanej za bestseller broszurki — wpadłby zapewne w stan paniki. Ów Regis Debray analizuje bowiem aktualną sytuację w Ameryce Południowej i dochodzi do zaskakujących, acz bardzo prostych wniosków. Stwierdza mianowicie, że przy obecnych rządach różnych reżimów wojskowych wyzwolenie narodów latynoamerykańskich na drodze pokojowej jest niemożliwe. Tymczasem geograficzne warunki Ameryki Łacińskiej sprzyjają aż nadto walkom partyzanckim. Gdyby zaś doszło do takich walk na całym kontynencie — ciągnie Debray — zagrożone reżimy skorzystałyby ze zrozumiałej w takiej sytuacji pomocy „żandarma świata" — jak zwykło się już nazywać Stany Zjednoczone. A wówczas USA musiałyby wysłać do Ameryki Południowej mniej więcej... dziesięciomilionową armię. Zapewniłoby to — według szczegółowych obliczeń Debraya — stworzenie sytuacji analogicznej do obecnego układu sił w Wietnamie. Analogicznej — nie znaczy korzystnej dla Stanów Zjednoczonych. Ile więc trzeba by zmobilizować milionów żołnierzy, ile posłać samolotów, okrętów, czołgów i armat, aby amerykańskie „idee wolności" wzięły górę? Jeżeli L. B. J. kiedykolwiek da się wciągnąć w ten skomplikowany rachunek, wyda mu się on najkoszmarniejszym snem życia. Czy aby na pewno snem? Wypada bowiem dodać, że książeczka Debraya potrafiła wywołać niemałe zainteresowanie wśród uczestników obradującej właśnie w Hawanie Konferencji Solidarności Narodów Ameryki Łacińskiej.

Prezydent ma więc kłopoty. Coraz więcej kłopotów. Wypada przecież jeszcze wrócić do niezakończonej sprawy Grecji, warto „zastanowić się" nad Cyprem i zająć „jasne stanowisko" wobec problemów wielu krajów gorącej Afryki. Trzeba by nawet pomóc co nieco dyktatorowi Duvalierowi, który na małej wyspie Haiti bardzo chciałby pozostać „małym Johnsonem".

W takich oto ciężkich dniach strapionemu L. B. J. nadesłali list otwarty jego koledzy z partii demokratów. Autorzy listu poradzili prezydentowi, aby więcej... nie kandydował na prezydenta. W przeciwnym wypadku już najbliższe wybory przyniosą nienotowany dotąd sukces republikanom.

Podobnych listów — może tylko mniej oficjalnych — otrzymuje L. B. J. znacznie więcej. Bywa jednak, że nie traci z tego powodu rezonu, a nawet miewa przebłyski dobrego humoru. Zdarzyło się, że odezwał się w te słowa do swej pierworodnej córki Lyndy: „Twój tatuś, być może, przejdzie do historii jako człowiek, który zaczął III wojnę światową".

Można jednak przypuszczać, iż L. B. J. — mimo wszystko — nie przejdzie do historii. Właśnie dlatego, że wbrew obawom życzliwych kolegów-demokratów, stanie chyba znowu do rozgrywki o prezydencki fotel. Rozgrywki, w efekcie której będzie mógł — miejmy nadzieję — opuścić Biały Dom i udać się na dłuższy urlop.

JACEK PAŁAMARZ

SPORT SPORT

Nasi piłkarze nie pojadą do Meksyku!

ZSRR — Polska 2:1 (1:0)

Rewanżowe spotkanie piłkarskie z cyklu eliminacji przed Olimpiadą w Meksyku rozegrane wczoraj na stadionie w Łużnikach w Moskwie pomiędzy reprezentacjami Związku Radzieckiego i Polski zakończyło się po interesującej grze zwycięstwem zespołu radzieckiego 2:1 (1:0). Tak więc piłkarze ZSRR, którzy przed tygodniem we Wrocławiu wygrali z Polską 1:0 uzyskali prawo gry w dalszych eliminacjach przedolimpijskich, nasi piłkarze natomiast odpadli z konkurencji.

Polacy, którzy na Łużnikach wystąpili w roli zespołu skazanego na porażkę rozpoczęli mecz bardzo nerwowo i chaotycznie. Spowodowało to, że **już w 3 min. spotkania gospodarze uzyskali prowadzenie.** Po faulu naszego lewego obrońcy na Baniszewskim rzut wolny egzekwował Woronin. Podał piłkę na przedpole naszej bramki, gdzie wbiegł Czisienko i bez większego trudu zdobył gola. Winę za to ponoszą nasi obrońcy, którzy zupełnie nie pilnowali napastnika radzieckiego i kiedy wystartowali by przeszkodzić mu w oddaniu strzału piłka była już w naszej bramce. Utrata gola nie zdeprymowała jednak Polaków, którzy zerwali się do kontrnatarcia pragnąc zrehabilitować się za niefortunny początek meczu. Gospodarze grali jednak bardzo uważnie i nie dopuszczali naszych zawodników do wypracowania sobie dogodnych pozycji strzeleckich. **W pierwszej połowie spotkania raz tylko byliśmy bliscy wyrównania, kiedy w 11 min. gry Gadocha zdecydował się na przebój, wymanewrował 3 obrońców radz. i posłał piłkę w kierunku bramki Pszenicznikowa. Niestety piłka trafiła w słupek i wyszła w pole.**

Po zmianie stron gra nadal jest wyrównana, a akcje ofensywne Polaków mało skuteczne. Zespół radziecki, operujący szybkimi wypadami często zagraża naszej bramce i **w 59 min. po efektownej akcji napadu Baniszewski główką uzyskuje drugiego gola dla ZSRR.**

W 5 min. później w czasie jednej z akcji ofensywnych Polaków Gadocha zostaje sfaulowany na polu karnym i bardzo dobrze prowadzący mecz angielski sędzia Taylor dyktuje „jedenastkę" przeciwko gospodarzom. **Pewnym egzekutorem jest Lubański.** Zdobycie bramki wyraźnie dopinguje naszych piłkarzy do walki. Przyspieszają oni tempo akcji, zmuszają zawodników radzieckich do zaciętej defensywy i dwukrotnie są bliscy uzyskania wyrównania. Niestety debiutującemu w naszym zespole Domarskiemu nie dopisują nerwy i będąc dwukrotnie sam na sam z Pszenicznikowem strzela tak, iż bramkarz ZSRR bez większego wysiłku zażegnuje niebezpieczeństwo.

W sumie spotkanie prowadzone w szybkim tempie było interesujące i stało na niezłym poziomie. W naszym zespole brakowało — jak zwykle zresztą — napastników, którzy potrafiliby przełamać obronny mur radziecki, nie najlepiej spisywała się także w akcjach ofensywnych nasza linia pomocy. Obrona poza fatalnym błędem przy utracie pierwszej bramki grała dobrze, skutecznie paraliżując groźne akcje napastników gospodarzy.

POLSKA — Brol, Kowalski, Gmoch, Oślizło, Anczok, Szmid, Suski, Domarski, Szołtysik, Lubański, Gadocha.

ZSRR — Pszenicznikow, Afonin, Szesterniew, Churciława, Czichowriebow, Woronin, Czisienko, Sabo, Baniszewski, Strelcow, Małofiejew.

Sędziował Taylor (Anglia). Widzów 100.000.

Uroczyste zakończenie Spartakiady Narodów ZSRR

Na stadionie im. Lenina w Moskwie zakończyła się wczoraj IV Spartakiada Narodów Związku Radzieckiego — gigantyczna impreza, w której startowało wiele milionów sportowców Kraju Rad. Finały 33 konkurencji rozegrane w Moskwie przyniosły wiele doskonałych rezultatów, jak rekordy Europy w pływaniu, czy świata w podnoszeniu ciężarów, a także wiele niespodzianek, jak choćby porażki mistrzów świata w szermierce Rakity i Putiatina, którzy niedawno w Montrealu wyraźnie zdystansowali wszystkich rywali, a na Spartakiadzie zdobyli dopiero 3 lokaty.

Uroczystość zakończenia Spartakiady miała bardzo barwną oprawę i zgromadziła na trybunach stadionu 100.000 widzów, którzy gorąco oklaskiwali najlepszych uczestników Spartakiady — imprezy, która jeszcze raz potwierdziła wspaniały rozwój sportu i kultury fizycznej w Związku Radzieckim i była udanym akcentem obchodów 50-lecia Rewolucji Październikowej.

Zasada przewodzi stawce rywali

Już tylko 27 załóg pozostało na trasie samochodowego „Rajdu Polski"

Trasa tegorocznego samochodowego Rajdu Polski okazała się bardzo trudna dla uczestniczących w imprezie załóg. Na półmetku rajdu w konkurencji pozostała już tylko połowa z tych, którzy wczoraj wyruszyli na liczącą 3095 km trasę, bowiem 27 załóg (z 54) musiało się wycofać na skutek rozmaitych usterek samochodów. Ci jednak, którzy najbardziej liczą się w walce o zwycięstwo — Zasada, Szwed Nasenius i Lambart (NRF) jadą dalej, tocząc zaciętą walkę o pierwsze miejsce i punkty w klasyfikacji do mistrzostw Europy.

Po 8 PKC (punktach kontroli czasu) sytuacja w czołówce kształtowała się następująco: prowadził Zasada (Polska) na „Porsche 912" mający na swym koncie 587 pkt., przed Anderssonem (Włochy) na „Lancii Fulvii" — 592 pkt., Cellą (Włochy) na „Lancii Fulvii" — 604 pkt., Komornickim (Polska) na „BMW 1600" — 629 pkt., Naseniusem (Szwecja) na „Oplu Rekordzie" — 639 pkt. i Lambartem (NRF) na „Oplu Kadecie" — 650 pkt.

W klasyfikacji o Puchar Narodów prowadziła reprezentacja Włoch przed Polską, Austrią i CSRS (zespół NRD został zdekompletowany), w konkurencji fabrycznej na pierwszym miejscu była ekipa Lancii przed Skodą a w konkurencji klubowej prowadził zespół Squadra Corce (Włochy) przed AP Kraków, UAMK CSRS i AP Warszawa II.

Rozegrany wczoraj w godzinach południowych wyścig górski na Równicy koło Wisły miał bardzo interesujący i wyrównany przebieg według nieoficjalnych wyników uzyskanych od komisji sędziowskiej na trasie długości około 5 km najlepszy czas uzyskał Sobiesław Zasada — 3,20,55 min., a na następnych miejscach uplasowali się: Andersson (Włochy) 3,20,83 min., Nasenius (Szwecja) 3.45,26 min. i Lambart (NRF) 3.57,25 min.

Piłkarze Wisły zremisowali z SC Chemie Halle

W towarzyskim, międzynarodowym spotkaniu piłkarskim krakowska Wisła zremisowała z 4 zespołem NRD — SC Chemie Halle 2:2 (1:2). Bramki zdobyli, dla gospodarzy — **Lendzion** w 39 min. i **Gach** w 50 min., dla gości — **Albrecht** w 43 min. i **Nicht** w 45 min. Sędziował mjr **Eliński.** Widzów ok. 1000.

Piłkarze Wisły rozegrali niezłą partię i gdyby nie fenomenalna wprost forma bramkarza gości, który parował strzały z najbliższej odległości, to zwycięstwo krakowian nie podlegałoby dyskusji. Sprawiedliwość trzeba jednak oddać, że drużyna gości zaprezentowała niezłe wyszkolenie techniczne, sprawność i kondycję, które winny być wzorem dla naszych zespołów.

W krakowskim zespole wystąpiło kilku młodych, mniej znanych graczy, a więc reprezentanci Polski juniorów: **Goneta** w bramce, **Musiał** w obronie oraz napastnicy **Adamus i Opielka.**

W kilku wierszach

● Jugosłowianin **Skerl wygrał** IV etap wyścigu kolarskiego Dookoła Jugosławii. Kolarz ten jest aktualnym leaderem imprezy. Najlepszy z Polaków — **Macyszyn** zajmuje 10 miejsce.

● Podczas pływackich mistrzostw Szwecji rozgrywanych w Landskoronie Elizabeth Lunggren ustanowiła rekord Europy na dystansie 400 m stylem dowolnym uzyskując rezultat 4.46,2 min.

● W Danii rozgrywane są mistrzostwa Europy juniorek w tenisie stołowym. Do finału gry pojedynczej zakwalifikowały się Rester (Jugosławia) i Vostova (CSRS). Polki odpadły w eliminacjach. W konkurencji juniorów Polak — Frączyk przegrał ze Strelnikowem (ZSRR) 0:2.

Na stadionie szczecińskiej Pogoni odbył się międzypaństwowy mecz 7-osobowych drużyn piłki ręcznej kobiet Polska — Szwecja. Zwyciężyły Polki 12:3 (5:2).

WŁADYSŁAW MACHEJEK

SMUTNO MI...

Smutno mi Boże, gdy się spać położę... i odkrywam w 8 tomie Wielkiej Encyklopedii Powszechnej (Warszawa, PWN, r. 1966), a raczej w pewnych jej hasłach, zatopioną prawdę. Za łagodnie powiedziane. Fakt można nazwać precyzyjniej i sprawiedliwie dopiero po zbadaniu nasilenia czyjejś odpowiedzialności czy nieodpowiedzialności.

Mniemałem, że płyta na temat rzekomych niedoskonałości mordowania w czasie okupacji nagrana przez pogrobowców Hitlera, z „D. Soldaten u. Nationalzeitung", NPD i innych bońsko-faszystowskich agentów dostatecznie zgra się w samej NRF czy wśród ich antykomunistycznych sojuszników, względnie imperialistycznych protektorów, natomiast kłamstwo nigdy nie zasmrodzi socjalistycznych wydawnictw, tym bardziej zaś nikt w Polsce nie podważy znanej przez wszystkich prawdy o hitlerowskich eksterminacjach, egzekucjach i obozach zagłady. Przecież m. in. tą prawdą dochodzimy swoich pretensji co do przeszłości i praw wzmacniających nasze bezpieczeństwo dziś i w przyszłości. Najpierw trzeba twardo stwierdzić krwotok narodowy, żeby go móc zatamować po wsze czasy.

A tymczasem źle myślałem. Nagle ktoś — kto? — podszedł i diabelskimi nożycami przeciął strasznie krwawe omotania okupacji hitlerowskiej w Polsce, i „zdziesiątkował" wrażenie szlachtuza jakie sprawiało życie okupacyjne Polakom. Nagle ktoś — kto? — podszedł i ograbił naród polski z pokaźnego „balastu" męczeństwa. Ale mnie nie lżej, gdy ktoś mówi za mnie „przebaczamy" i nie lżej, gdy w ogóle ktoś mówi za mnie i za naród, że o części krwawej przeszłości zapomniało się. Tylko, jak dla muzeum, coś się tam zostawia z owej przeszłości...

Smutno mi Boże... Ale milczałem o tym... Kiedyś zajrzałem pod hasło „Bochnia", m. in. stamtąd jestem posłem na Sejm PRL. Co tam piszą w skrócie na temat pięknego czystego miasteczka, na którego rynku stoi pomnik solnej Kingi. Przeczytałem m. in. w akapicie o okupacji hitlerowskiej, że „18. XII. 1939 r. hitlerowcy dokonali w Bochni pierwszej masowej egzekucji na ziemiach polskich". Dokonali, wiemy. Masowej, tak. Ale nie pierwszej. Ale nie pierwszej masowej. Smutno mi Boże, że redaktor hasła nie sięgnął do źródeł. Że w ogóle może nie zna miast gdzie odbywały się przed bocheńską egzekucją masowe masakry. Źródeł na ten temat jest tysiące, a ludzkich zapodań miliony. W mojej „Małej wojnie w Polsce południowej" piszę o egzekucjach dokonanych na cywilnej ludności w czasie wkraczania szturmówek i innych formacji hitlerowskich nie tylko w takich centrach jak Katowice i Bydgoszcz czy Częstochowa, ale i w mniej licznych punktach, jak np. osada Charsznica.

Gdzie odbyła się pierwsza masowa egzekucja? Nie w Katowicach, nie w Bydgoszczy, ale w Bochni? Podziękowałbym w imieniu wyborców ale czyż przyzwoicie jest dziękować za pierwszeństwo w śmierci? Tacy znów chrystusowi ci moi wyborcy nie są... A propos Bydgoszczy... Krwawą wrześniową niedzielę bydgoska odesłano do hasła „krwawa niedziela", ale w odpowiednim miejscu znajduje się tylko informacja o „krwawej niedzieli" w Petersburgu w 1905 r. Nie wiem za co obwiniać w tym wypadku autorów — zaiste przewodnią krępującą do coraz mniejszych rozmiarów bagaże zbrodni czy tylko za nieuctwo, niechlujstwo (lenistwo w służbie bożej — jak słodko się mówiło) i bałagan? Lenistwo w obrazowaniu zbrodni hitlerowskich na ziemiach polskich widać także w pomijaniu wsi, w których odbyły się masowe pacyfikacje. Dotychczas na temat zbrodni popełnionych na ludności wiejskiej opublikowano w WEP tylko jeden fakt: Józefów. Zdawałoby się, że chłopi to nieśmiertelny gatunek, kule się ich nie imają, wszak w WEP zwraca się uwagę tylko na straty materialne (kontyngenty, rekwizycje) i pewne niedomogi (przesiedlenia), natomiast nie informuje się o stratach biologicznych.

Smutno mi było, ale milczałem. Czy tylko ja mam pisać, że jestem tym czy owym zaskoczony. Nie tylko moje pióro pisze. Zresztą: Wielka Encyklopedia Powszechna — taki szacowny skład, nie, trudno mi było i jest przebrnąć przez paradoksy. Ale oto natknąłem się na nowy fałsz, który nie może ujść nawet wśród najszacowniejszej gęstości. Okazuje się, że rozgałęzienia fałszu (nie tylko owe powyżej wymienione) prowadzą do szczytu czy dna deformacji a są nimi pewne sformułowania zawarte w haśle „obozy koncentracyjne hitlerowskie". Na str. 89 czytamy m. in.: „Na podstawie danych szacunkowych opartych na ułamkowych materiałach zgromadzonych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, można przypuszczać, że w obozach zagłady uśmiercono ok. 5,7 mln ofiar (ok. 99 proc. Żydów, ok. 1 proc. Cyganów i in.)". A przedtem: „Istniały one (obozy zagłady) tylko na ziemiach okupowanych polskich w ramach hitlerowskiego planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej".

Kto redagował te fałsze i nieuctwa? Ślepy czy o drogę pyta?

Ślepy? Kto tak łatwo proklamuje własną ślepotę? Pyta o drogę? Proszę sięgnąć do danych Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów PRL (r. 1947). Stoi tam jak byk napisane, że liczbę ofiar śmiertelnych poniesionych przez Polskę w latach 1939—45 należy szacować na 6 mln 28 tys., w tym liczbę ofiar śmiertelnych pośród obywateli polskich pochodzenia żydowskiego należy szacować na ok. 2,5 mln. Z tego wynika, że straty biologiczne obywateli polskich pochodzenia polskiego musiały osiągnąć liczbę ponad 3 mln. Wobec tego pytanie: gdzie autorzy cytowanego sformułowania wyszukali 1 proc. jako straty „Cyganów i in."? Nie w polskich dokumentach. A w czyich? Komu na korzyść ma wyjść zatajenie milionowych strat wśród Polaków? Niby co oni robili za okupacji? Zjadali innych?

A jakimi insynuacjami pachnie sformułowanie, że „obozy zagłady istniały tylko na ziemiach okupowanych Polski"? Tylko sygnalizuję skandal. Sprawa wymaga głębokiej analizy i naprawy zła. Nie tylko. Także zabezpieczenia się na przyszłość przed skandalami, fałszami. Spoglądam ze strachem wkoło: jak nazwać tych, którzy zapominają o krwi moich najbliższych zamordowanych w kacetach, czy pod płotami?

(„Życie Literackie")



Na Jeziorze Rożnowskim. CAF — Kwiatkowski

NASZ MAGAZYNIK SOBOTNI

Prastara sztuka intrygi

Kiedyś słowo „intryga" było modne (Friedrich Schiller: „Intryga i miłość"). Ba! Ale wtedy, snując intrygę o coś istotnego szło zwykle: o rękę posażnej panny, lub na odwrót, o możliwość popełnienia mezaliansu, o potężny miech pieniędzy, o „wielki skok" w hierarchii społecznej. A dziś? Dziś intryguje się, by posunąć się choć o szczebelek w drabince urzędniczej. O miłości mowy być nie może. Nie oglądałem w okresie ostatnich dwudziestu lat żadnego młodego człowieka, który by zabiegał o rękę kobiety. Ostatnie głośne mordobicie o kobietę oglądałem w latach 1946/47. Wolę wprawdzie pojedynki na szpady ale i mordobicie o kobietę było zdarzeniem towarzyskim, które się przeżywało, o którym się mówiło. Dziś — posucha. Nikt nikomu pyska o niewiastę nie rozbija, natomiast kwitnie prastara sztuka intrygi. Oczywiście, nie jest to intryga z lat dawnych. Idzie tu o intrygi maleńkie, urzędnicze. „Ty nigdy nie byłeś urzędnikiem i nie wiesz jak żyć" — powiedział mi ktoś z pogardą, wytykając takie czy inne mankamenty.

„Kobieta i Życie"

Sylwetka zazdrośnika

Pełno jest na świecie paskudnych zazdrośników. Zazdrość uchodzi powszechnie za uczucie w nie najlepszym guście. Jest to coś, czego w miarę możliwości unikamy, świadomi tego, że szczególnie łatwo narazić się tu na śmieszność. Zazdrośnik jest nie tylko ucieszny, ale godny pożałowania. Nadenerwuje się, a nic z tego nie ma. Zazdrość jest dowodem niejakiej małoduszności. Zazdrośnik jest człowiekiem organicznie niezdolnym do powiedzenia „Pal to licho". Jest beznadziejnym nudziarzem i pedantem. A jednak ludzie biorą wciąż na siebie tę niewdzięczną rolę. Podejrzewają się i kłócą. Robią awantury o głupstwa. Nienawidzą się z zazdrości.

Niekiedy mamy po prostu do czynienia z czymś w rodzaju choroby. Wystarczy, jeśli jedno z dwojga tak zupełnie nie wierzy w siebie, by uznać za oczywisty akt zdrady tego drugiego. Na takich nie ma żadnego lekarstwa.

„Ty i Ja"

Jesteśmy na wczasach

URLOPOWE DYSTANSE

Jadąc na wczasy przeważnie zastanawiamy się: z jakimi ludźmi będziemy przebywać razem przez dwa tygodnie, z kim będziemy mieszkać i czy będzie to towarzystwo miłe, czy uda się nam znaleźć czwartego do brydża lub podobnie zapalonego entuzjastę wędkarstwa. Chęć poznania nowych ludzi — jak stwierdzają socjologowie — jest jednym z ważniejszych motywów wyjazdu na wczasy, charakterystycznym przede wszystkim dla robotników i ludzi młodych.

Czy nadzieje poznania kogoś interesującego lub wejścia do atrakcyjnego kręgu towarzyskiego bywają spełnione? Z obserwacji wynika, że nie zawsze. Pomijając tych, którzy programowo, z własnej woli, chcą wypoczywać samotnie lub w gronie najbliższej rodziny, dają się zauważyć wczasowicze pozostający przez cały czas — aż do końca turnusu — na uboczu wszystkich ważniejszych wydarzeń, asystując milcząco i z dala rozbawionym grupkom ludzi.

Przyjrzyjmy się tym sytuacjom bliżej. Mężczyzna, który systematycznie spóźnia się na wszystkie posiłki — jak się później okazuje w bliższej rozmowie — krępuje się tym, że nie potrafi właściwie trzymać noża i widelca. Młoda i ładna kobieta, uporczywie trzymająca się z dala od rówieśników, robi to — jak się później wyjaśni — z obawy ośmieszenia się, gdyż mówi niestaranną polszczyzną. Przyczyną izolowania się jest więc w tych przypadkach widzenie u siebie jakiejś cechy różniącej od otoczenie i interpretowanie tej różnicy (nie zawsze zresztą słusznie) na swoją niekorzyść. Znamienny jest przy tym fakt, że są to najczęściej cechy czysto zewnętrzne, jest to więc przeważnie rodzaj ubrania czy sposób mówienia lub zachowania w towarzystwie.

Ludzie z przytoczonych powyżej przykładów byli robotnikami, ale nie świadczy to oczywiście o tym, że w podobnych sytuacjach nie znajdowali się również przedstawiciele innych zawodów.

Niejako przeciwnym typem reakcji może być przykład robotnicy, która, chcąc dopasować się w swoim przekonaniu do otoczenia, przychodziła na posiłki specjalnie starannie, a często nawet strojnie ubrana, wyróżniając się w ten sposób od ogółu plażowo i swobodnie ubranych wczasowiczów.

Podobne psychologiczne przyczyny powodowały, że w pewnych ośrodkach wczasowych można było łatwo zauważyć istnienie kilku trzymających się oddzielnie grup towarzyskich, przy czym grupy młodzieżowe były o wiele mniej zróżnicowane ze względu na rodzaj pozycji społecznej uczestników niż grupy ludzi starszych. Tak więc częściej można było spotkać młodego robotnika i studenta spędzających wspólnie czas, niż robotnika z nauczycielem lub lekarzem.

Opisywane zjawiska są określane przez socjologów mianem dystansów społecznych. Mogą one występować zawsze i wszędzie tam, gdzie zbiorowość ludzka jest zróżnicowana pod jakimś jednym lub kilkoma względami. Wydaje się, że można wymienić przede wszystkim trzy takie czynniki: wiek, zainteresowania i kategoria zawodowa. Interesujące jest przy tym spostrzeżenie, że często wystarczy, żeby wystąpiła zgodność jednego tylko czynnika (na przykład zainteresowań), aby pozostałe przestały być przyczynami izolacji.

I tu dochodzimy chyba do sedna sprawy. Występowanie dystansów społecznych można było stwierdzić przede wszystkim tam, gdzie przybywający na wczasy ludzie byli zdani wyłącznie na własne umiejętności i możliwości organizowania sobie wolnego czasu na urlopie. Tam więc przede wszystkim, gdzie nie było instruktora kulturalno - oświatowego lub nienależycie wywiązywał się on ze swych obowiązków, gdzie nie było świetlicy wyposażonej w najprostsze chociaż urządzenia rozrywkowe (radio, adapter, gry towarzyskie), ani elementarnych przyborów sportowych (piłki), ludzie nie utrzymywali ze sobą prawie żadnych kontaktów, traktując ośrodek jako miejsce jedzenia i spania.

Problem leży jednak nie tyle w sprzęcie, którego zwykle jest za mało, ile w nastawieniu kierownictwa ośrodka i wczasowiczów. Od ich to inicjatywy, zrozumienia problemu, wreszcie pozaregulaminowej aktywności, wykraczającej poza sprawy tzw bytowe, zależeć będzie w praktyce układ stosunków międzyludzkich w środowisku wczasowym. Przykładem może być pewien ośrodek wczasowy, w którym urlop spędzali nieznani sobie zupełnie przedtem ludzie z całej Polski, reprezentujący cały szereg różnych zawodów. Początkowe bariery nieufności, a nawet niechęci zostały już po kilku dniach przełamane, gdyż jednemu z wczasowiczów udało się wszystkich wciągnąć do gry w siatkówkę i zarazić bakcylem żartobliwie i po amatorsku przecież traktowanej walki sportowej. Pod koniec turnusu nie było tam ludzi sobie nieznanych, a wiele znajomości wczasowych kontynuowano dłużej. Warto więc zwrócić na te sprawy uwagę — efekty zależą również od nas.

MAREK ZÜRN

CO TYDZIEŃ FOTO

W naszym kąciku bronimy się przed wszelkim formalizmem czyli przed takimi zdjęciami, w których autor zwraca uwagę jedynie na układ linii czy płaszczyzn, na rozłożenie świateł i cieni, a zupełnie pomija człowieka, jakieś wydarzenia w życiu. Tak np. ktoś fotografuje same ciągi ławek na stadionie lub płoty. I takie zdjęcia mają swoją wartość, ale w celach czysto artystycznych. Uprawiają sztukę dla sztuki. Nasz fotokącik ma inne zadania. Chodzi nam o wykształcenie wśród fotoamatorów smaku w sposobie ujmowania jakiegoś tematu. Ważne jest, co fotografujemy lecz również ważne, jak to coś fotografujemy. W pewnym stopniu istotna jest więc także strona formalna ale musi być poddana treści. Zdjęcia zyskują na wyrazie jeśli elementy są odpowiednio ułożone. Aby osiągnąć ten stopień „wtajemniczenia fotograficznego", trzeba dużo oglądać dobrych zdjęć i nie fotografować bez zastanowienia. Są to, wydawałoby się, sprawy proste i gdy oglądamy zdjęcia zamieszczane jako wzorcowe w naszym kąciku, niejeden fotoamator jest przekonany, że coś podobnego również potrafi. A jednak, gdy dochodzi do wykonania zdjęcia, daleki jest nie tylko od doskonałości lecz przeciętnych wymagań.

Nagroda Tygodnia

Spójrzmy na zdjęcie reprodukowane dzisiaj a wykonane przez WŁADYSŁAWA ROSPONDKA (Kraków 20, Osiedle Kolorowe 3/26). Scenka przedstawia przystań nad zalewem. Właściwie nic się nie dzieje, nie widać jakiejś akcji. Zdjęcie jednak jest ciekawe przez układ postaci w pozycji pionowej i kajaków ułożonych poziomo. Dzięki temu zestawieniu pionu i poziomu zdjęcie jest ciekawe artystycznie.



WE CZWÓRKĘ NA JEDNYM ROWERZE.

Co znaczy pomysłowość! Kilku uczniów kieleckich szkół: Waldemar Głodowicz, Andrzej i Wiesław Micigolscy, Stefan Pisarczyk i Marian Siadło skonstruowali czteroosobowy pojazd na dwóch kołkach, z łacińska zwany „quandemem". Pomysł zrodził się przy ulicy Ceglanej i zrealizowany został w ciągu trzech tygodni. Koszt wehikułu nie przekroczył 500 złotych, gdyż zmontowany został w większości ze starych części. Z kwoty tej, 200 złotych już się „zamortyzowało", gdyż pewien starszy, lecz niedowierzający pan o taką właśnie sumę założył się, że „toto" nie pojedzie. Pojechało! Przeznaczenie „quandemu", to podmiejskie wycieczki. Pedałuje się bez wysiłku i frajda wielka. To nie to samo co wozić dziewczynę na „ramie" CAF — Wawrzynkiewicz



KRAJ W JAKIM ŻYJEMY

Alarm: CHŁOPCÓW nie będzie

Wybierająca się na zabawę, dawniej bal, dziewczyna nie wiedziała, czy będzie skrobać pietruszkę, czy też przeciwnie, będzie miała superatę w karnecie. Minęły te straszne czasy. Dziewczyna współczesna żyje w społeczeństwie naukowo zorganizowanym, gdzie mózgi ludzkie, lub elektronowe wszystko potrafią przewidzieć. Co prawda, nadal taka prognoza jest nieosiągalna, ale tylko z tej przyczyny, że na razie nie ma Departamentu Balowego Głównego Urzędu Statystycznego. Jeśli jednak wyobrazić sobie, że kraj jest jedną wielką salą balową, co w pewnym wieku uczynić można z łatwością i przyjemnością — to prognoza taka istnieje, właśnie została ogłoszona i brzmi minorowo.

Niektóre dane zawarte w wydawnictwie GUS „Małżeństwa w latach 1960—1965" mają moc alarmującą i byłoby fatalnym niedopatrzeniem treściom tym nie nadać rozgłosu.

O miłości — pouczająco

Wśród nowożeńców młodych roczników mężczyźni żeniący się są średnio o cztery lata starsi od dziewczyn, które wychodzą za nich za mąż. Obecnie **w wiek małżeński wchodzą kobiety urodzone pomiędzy 1946 a 1950 rokiem, czyli licząc 17 czy 18 do 21 lat.** Czas, kiedy się urodziły, szczególnie owocował w dzieci i zwany jest okresem wyżu kompensacyjnego. W czasie wojny bowiem dzieci rodziło się bardzo mało, ponieważ rodziny były rozbite, i dlatego, że ciężkie warunki materialne i niepewność jutra skłaniały rodziców do odkładania takich decyzji na po wojnie. W grudniu 1966 roku było w Polsce 1.300 tysięcy panien urodzonych tuż po wojnie.

Ich naturalnymi, wedle ustaleń GUS, kandydatami na mężów są mężczyźni urodzeni pomiędzy 1942 a 1946 rokiem, a więc w czasie depresji populacyjnej. Kawalerów liczących 21—25 lat naliczono w tymże grudniu 1966 — 800 tysięcy. **Oznacza to istnienie aż półmilionowego deficytu chłopców do wzięcia. Inaczej mówiąc, w tej wielkiej odbywającej się na rynku matrymonialnym grze w komórki do wynajęcia, pół miliona dziewcząt musi zostać na lodzie. Czy musi?**

Oczywiście pozostaje możliwość rozejrzenia się za partnerami starszymi o więcej niż 3—4 lata, lub młodszymi od kandydatek do małżeństwa. Ta druga możliwość odpada w przedbiegach z dwóch aż przyczyn. Primo, wiek uprawniający mężczyzn do wstępowania w związki małżeńskie ustawowo podniesiony został w 1965 roku do 21 lat, co wyklucza młodszych od debiutantek mężczyzn z rynku matrymonialnego. Po drugie zaś tendencją narastającą jest stronienie mężczyzn przed 22 i nawet 25 rokiem życia od żenienia się i żaden nacisk żeńskiej zbiorowości nie odwróci tej tendencji, mającej głębokie przyczyny ekonomiczne, społeczne i obyczajowe.

Pozostają mężczyźni starsi, licząc już po desperacku mający od 25 aż do 39 lat. Otóż ponad 83 proc. mężczyzn w tym wieku jest już żonatych. Co więcej, obserwuje się zmniejszanie różnicy wieku między małżonkami, co znaczy, że mały odsetek mężczyzn żeni się z kobietami już nie o 15, ale o 10 i 8 lat młodszymi od siebie. Ponieważ skutkiem ogólnej przewagi liczebnej kobiet, odsetek panien dzy 25 a 39 rokiem życia, którzy są stanu wolnego.

Stan kolosalnej przewagi liczebnej dziewcząt do wzięcia nad mężczyznami do wzięcia potrwa jeszcze około 5 lat. Nie oznacza to wszakże, iż fakt, że ponad 1/3 młodych dziewczyn nie znajdzie partnerów do wzięcia, jest przemijający. Inaczej mówiąc, nie znaczy to, że trzeba tylko o kilka lat prolongować małżeństwo, a znajdzie się dostatek kandydatów. Gdy na rynek matrymonialny wejdą męskie roczniki liczebnie bogate, też z powojennej populacji — ludzie ci będą o kilka lat młodsi, a więc niepodatni do ożenku z półmilionową stawką dziewcząt czekających. Ich partnerkami będą dziewczyny urodzone w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

Co zrobić?

Nigdy jednak w pokoleniu znajdującym się w wieku największej mobilności małżeńskiej dysproporcje nie były tak kolosalne, nigdy jeszcze nie było tak, że 800 tysiącom dziewcząt, mającym szanse zamęścia, odpowiadało 500 tys. panien szansy takiej pozbawionych.

Naturalna w pewnym wieku potrzeba męskiego partnerstwa stworzy skłonności do szukania go w związkach pozamałżeńskich na nieznaną u nas dotąd skalę. Dalej — miejsce dziewczyny szukającej często byle jakiej pracy, którą ma ona zamiar kontynuować do czasu możliwie rychłego zamęścia lub młodej kobiety-mężatki pracującej dla uzupełnienia budżetu rodzinnego — zajmie w miastach dziewczyna, opierająca na działalności zawodowej całą koncepcję życia i cały swój byt. A więc dziewczyna szukająca lepiej płatnego, „męskiego" zawodu i pracy na tyle satysfakcjonującej, by była substytutem obowiązków we własnej rodzinie i zdolna była stać się treścią życia oraz mogła je wypełnić. Z kolei — zjawi się niezbyt dotąd znana klientela mieszkaniowa — młode, samotne dziewczęta. Zwiększy to zapotrzebowanie na liczbę mieszkań, dotąd bowiem zasadniczą klientelę stanowiły rodziny lub samotni mężczyźni. Wreszcie z całą ostrością da o sobie znać pewien anachronizm obyczajów polegających na tym, że samotna młoda kobieta w kawiarni, kinie, restauracji czy dansingu jest czymś w rodzaju prowokacji. Wreszcie ostatni z dostrzeganych przeze mnie skutków, to pewna przemiana preferencji zakupowych. Pakiet zakupów młodej, samotnej kobiety jest dosyć różny od sprawunków młodej mężatki. Mniej skłonna jest ona wydawać na dom, więcej na stroje, kosmetyki, wypoczynek.

Wśród wielu złych skutków minionej wojny omówiony tu jest jeden z bardziej długofalowych i zaskakujących. Ale na pocieszenie warto też wspomnieć o pozytywach niezwykłej tej sytuacji. Skutkiem, który uważam za pomyślny z ogólnospołecznych względów, jest szansa powstanie modelu młodej kobiety samodzielnej, radzącej sobie w życiu, mającej z konieczności rzeczowy stosunek do życia, rzeczywista ambicję równorzędnego partnerowania mężczyznom na rynku zawodowym.

JAN REM

Szkodliwe gadulstwo

MAJOR żeby opowiadał

Inżynier Zygmunt D. opracował projekt nowej technologii. Była to cenna praca dla naszej gospodarki. Za otrzymaną w nagrodę premię wyjechał za granicę. I tu ze szczegółami popisywał się swoim wynalazkiem. Gdy wyjeżdżał podeszło do niego dwóch eleganckich panów. Zaproponowali wprost — współpracę z obcym wywiadem. Gdy oburzony odmówił, poczęli go szantażować: — Pan się zdradził ze swoim cennym opracowaniem, przekazał interesujące nas informacje. Mamy pana w szachu!

Inżynier nie uląkł się szantażu. Wrócił do kraju i o wszystkim zameldował władzom. Zrozumiał ile jego niepotrzebne gadulstwo mogło przysporzyć szkody.

Są rozgadani jak kumoszki, które nie widziały się przez tydzień. Paplają co im ślina na język przyniesie. Są szczęśliwi, że mają słuchaczy. A jak się czasem trafi ktoś z zagranicy wtedy w dwójnasób popisują się swoją elokwencją. Wtedy starannie dobierają repertuar. Mają pełną gębę krytycznych ocen dla wszystkiego co krajowe, nasze, polskie i — zachwyt połączony z uniżonością dla wszystkiego co zagraniczne. Zapominają o dumie narodowej, o godności osobistej, płaszczą się przed obcokrajowcem. Czują się niezmiernie zaszczyceni, że podał im rękę, że raczy słuchać ich wywodów. A gdy jeszcze łaskawie zapyta o to i owo — są w siódmym niebie. Starają się dać jak najpełniejszą odpowiedź nie bacząc czy pytanie dotyczy tajemnicy służbowej, poufnej narady, szeregu spraw pozornie tylko drobiazgowych. Już mają taką naturę — kumoszek.

Są nie tylko gadatliwi, ale i służalczo uniżeni, olśnieni blaskiem zagranicy, gotowi z błotem zmieszać swoją ojczyznę, byle — jak mniemają — przypodobać się cudzoziemcowi. Są nie tylko godni pogardy. Taka postawa wyrządza szkodę naszemu krajowi. Nie tylko w sensie moralnym. Zdarza się, że jest wykorzystywana do całkiem konkretnych celów — szpiegowskich. W pociągu i na wczasach, w kawiarni i na ulicy, a nade wszystko przy barze — kumoszki pytlują. Zupełnie nie zwracają na to uwagi, że stojący obok młodzieniec w nienagannie skrojonym garniturze ciekawie nadstawia ucha, notując w pamięci szczegóły opracowywanej właśnie nowej technologii, o której z zapałem dyskutują dwaj zażywni panowie, o ścisłych danych handlowej transakcji zagranicznej, która była omawiana w waskim gronie specjalistów — i nie jest przeznaczona do wiadomości ogółu.

Tajemnice zawodowe, tajemnice służbowe — o ich przestrzeganiu nader często zapominają gaduły — a jest ich w naszym społeczeństwie niemało. Najczęściej bezwiednie, przez swoją głupotę, samochwalstwo, chęć popisania się, przyczyniają się do ułatwienia pracy agentom obcego wywiadu. To nie są wcale czcze przestrogi. Agenci obcego wywiadu część swych informacji zbierają od przygodnie spotkanych ludzi.

Chciałbym się od razu zastrzec — nie chodzi o to, by z każdego drobiazgu, z każdego papierka robić tajemnicę państwową, by wietrzyć szpiega w każdym zagranicznym turyście, by szerzyć nieufność czy podejrzliwość. Nic podobnego. Ale jeśli pracownik instytutu przez swój długi język wyjawia tajniki opracowań, jeśli pewne ważkie sprawy gospodarcze, handlowe czy strategiczne są obnoszone przez lekkomyślnych, gadatliwych pracowników, wtedy — ich gadulstwo przestaje być sprawą obojętną. Może bowiem wyrządzić naszemu państwu szkodę. Dlatego nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż tajemnice służbowe nadal obowiązują. Tego wymaga — nasz wspólny, narodowy interes.

Dr Ryszard Dyoniziak

Od chłopa do rolnika

Rozwój przemysłu, hutnictwa, górnictwa i innych dziedzin, zrewolucjonizował oblicze cywilizacyjne wielu państw ale w niczym nie zmniejszył rangi rolnictwa. Co więcej, szybki przyrost ludności świata, stawia na porządku dziennym problem wyżywienia. Mimo poszukiwań żywnościowych środków syntetycznych, rolnictwo pozostanie głównym źródłem pożywienia. Okazało się przy tym, iż inwestycje przemysłowe bez inwestycji w rolnictwie hamują rozwój gospodarczy niepomiernie silnej, niż to się wielu praktykom wydawało.

Tej wysokiej randze rolnictwa nie towarzyszy jednak w odpowiednim stopniu modernizacja warunków życia tych, którzy „żywią i bronią". Ciągle jeszcze, mimo wielkiej poprawy, warunki pracy na wsi i możliwości wypoczynku, pozostają w tyle za potrzebami. Dzieje się tak, chociaż samo słowo „kultura" wywodzi się z uprawy roli, która wymaga równie wyspecjalizowanych umiejętności jak inne, jak umiejętności inżyniera czy technika. A jednak przez dziesięciolecia utrzymywał się pogląd, iż „Nie ucz się, to będziesz siał i orał", tak jakby uprawa roli była zajęciem równie łatwym, co pospolitym. Ale na naszych oczach dokonuje się na polskiej wsi prawdziwa rewolucja, chociaż nie jest ona dostrzegalna na pierwszy rzut oka.

Oto jak wskazują świeżo opublikowane pamiętniki młodzieży wiejskiej[1]), dokumenty nie mające sobie równych w światowej literaturze socjologicznej (są plonem konkursu, na który nadesłano ponad sześć tysięcy pamiętników — publikacja ich obejmie 10 grubych tomów): wśród najaktywniejszej i najdojrzalszej części młodego pokolenia wsi narasta przekonanie, iż praca na roli może być nie tylko gospodarczo doniosła ale że może być również z a w o d e m przynoszącym z a d o w o l e n i e tak jak inne zawody. Ale aby praca na roli mogła się stać z a w o d e m wymaga odpowiedniego przygotowania fachowego, którego nie można się nauczyć naśladując przekazywane z pokolenia na pokolenie nawyki pracy, lecz trzeba się uczyć, także w szkole, na uczelni, jak gospodarować w nowej sytuacji cywilizacyjnej, tak aby efekty gospodarcze były opłacalne a równocześnie, aby w ten sposób zdobyty zawód przynosił zadowolenie, szacunek i poważanie.



Jedna z pamiętnikarek — nastolatek — napisała: „Lubię przebywać śród pól i łanów, zbóż, wśród zieleni i zapachów skoszonego siana. Raduje mnie powrót skowronków każdej wiosny i ich wdzięczny śpiew. Lubię oddychać świeżym powietrzem i upajać się pięknem przyrody. Choć praca rolnika jest ciężka, ale kiedy się ją polubi, jest taka sama przyjemna, dobra, ważna jak każda inna. Dziwi mnie, że zawód rolnika nie ma w naszym kraju należytego poszanowania wśród dużej części społeczeństwa. Jest to odwieczny błędny pogląd i nie uzasadniona głupota. Może jest tak dlatego, że ludzie na wsi są mniej wykształceni, ciemni, zacofani. Otóż to, do każdej pracy, do każdego zawodu trzeba się odpowiednio przygotować, wyszkolić, wtedy dopiero praca może być należycie wykonana". Nie jest to jedyny dojrzały i mądry fragment z cytowanego tomu pamiętników. Na wsi dokonuje się rzeczywiście niedostrzegalna rewolucja w sferze przekonań: jedni odchodzą do miasta, tu zdobywają zawód i tu pozostają; inni — na razie mniej liczni, ale ich liczba na pewno będzie wzrastać — pragną pozostać na wsi. **Ale nie dlatego, że są mniej zdolni, mniej ambitni, mniej kulturalni. Przeciwnie, jest to element ludzki bardzo cenny, który pragnie pozostać na wsi nie z rezygnacji z ambicji życiowych ale po to, by odpowiednio zmieniając warunki życia na wsi i zdobywając właściwe kwalifikacje — uczynić zawód rolnika a tym samym swoje życie ważnym i przyjemnym równocześnie.**

Gdy w każdej rodzinie wiejskiej będzie telewizor, gdy na miejscu będzie służba zdrowia i można będzie zdobywać różne zawody, gdy jeszcze bardziej upowszechnią się kluby-kawiarnie „Ruchu", gdy stworzy się odpowiednie tereny rekreacyjne (baseny kąpielowe, boiska sportowe) — a nie są to jakieś nierealne dążenia życiowe młodego pokolenia — życie na naszej wsi zmieni się nie do poznania. Inteligencja wiejska — a trzeba do niej włączyć i pamiętnikarzy: ta ich twórczość świadczy o niebagatelnej aktywności kulturalnej — **ma przy tym pewną szansę, której** — praktycznie biorąc — **nie ma inteligencja miejska: aktywnego, bezpośredniego wpływania na rozwój lokalnego środowiska, jak to już dziś widoczne jest w wielu wsiach, np. w Zegocinie.** Na ten temat napisał prof. J. Chałasiński (w „Przedmowie"): „Pomiędzy inteligencją wiejską a inteligencją miejską zaznacza się zasługująca na pielęgnowanie różnica w zakresie udziału w życiu społecznym lokalnego środowiska (...) Tylko zbiorowo, razem ze wszystkimi siłami postępu na wsi, inteligencja wiejska może stworzyć dla siebie warunki kulturalnego życia. Inaczej niż w mieście, będącym środowiskiem wielostronnych urządzeń kulturalnych, gdzie jednostka może urządzać się samopas, w pojedynkę, na wsi trzeba dopiero zbiorowym wysiłkiem stwarzać warunki kulturalnego życia".

Myślę zresztą, iż nie tylko to jest istotne, iż na wsi można obserwować bezpośrednie przemiany pod wpływem swojej własnej działalności, lecz istotne jest także, **iż człowiek nastawiony na taką działalność wskutek swojej aktywności kulturalnej** (w mieście przeważa b i e r n e uczestnictwo w kulturze) **kształtuje cechy swojego charakteru i osobowości nierównie silniej niż mieszkaniec miasta: stąd też chyba młodzież wiejska studiująca np. w Krakowie**

[1]) Od chłopa do rolnika. Młode pokolenie wsi polskiej. Pamiętniki. Przedmowa: Józef Chałasiński. Wstęp: Eugenia Jagiełło-Łysiowa. LSW, Warszawa 1967, stron 703, cena 50 zł.

Wodoloty w Arktyce

Statek na podwodnych skrzydłach — „Kometa" — zaczął obsługiwać morską linię pasażerską w Arktyce. Nowy wodolot kursuje między Murmańskiem i miastem Polarnyj. W jubileuszowym roku ZSRR dalsze statki tego typu, zbudowane w stoczni „Czerwone Sormowo" w mieście Gorkij, wprowadzone zostaną na przybrzeżne wody Morza Białego.

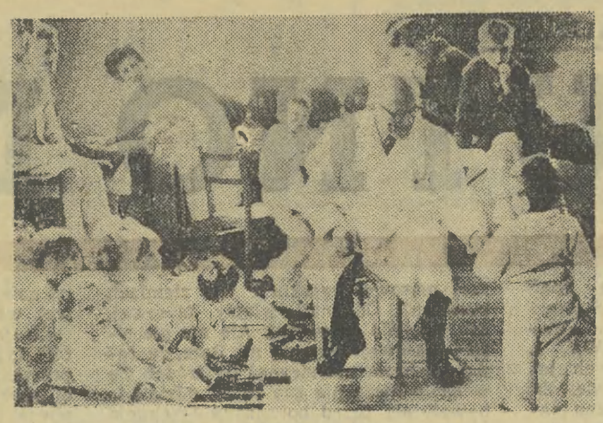
„Czajki" lecą do Londynu

„Seconda" — tak nazywają się zegarki, które Wielka Brytania kupuje w Związku Radzieckim. Przedstawiciele angielskich firm zwiedzili ich wytwórnię w Ugliczu i wyrazili chęć zakupu dalszych 40—50 tysięcy miniaturowych zegarków damskich „Czajka". Poprzednio zakontraktowano do Londynu 300 tysięcy „Czajek".

Kino... bez ekranu

Leningradzki inżynier Wiaczesław Sergel opracował urządzenie, które nosi nazwę „kino bezekranowe". Rolę ekranu spełnia w nim dwuramienny wiatrak o płaskich skrzydłach, kręcących się bardzo szybko, i prawie niewidocznych dla oka. Pada na nie impuls świetlny i obraz odbierany jest tak, jakby sceny filmowe działy się na sali kina.

ZSRR — ROK PIĘĆDZIESIĄTY



Gdy Stasia R. wsiadała na motor, była najładniejszą dziewczyną we wsi. Gdy ją z niego zdejmowali, jej twarz była jedną bezkształtną raną. Nieuszkodzone były tylko oczy. „Bodajbym była jeszcze oślepła!" — krzyczała, gdy po zdjęciu bandaży po raz pierwszy spojrzała w szpitalne lustro. Zeszpecone usta, poszatkowane ledwo zagojonymi bliznami policzki, na środku twarzy coś co bardziej przypominało odcisk palca w surowym cieście niż nos.

Przed wypisaniem ze szpitala mówiono jej o chirurgii plastycznej i szansie, jaką ta dziedzina medycyny stwarza dla takich jak ona. Nie wierzyła. A przynajmniej nie wierzyła na tyle, by zaryzykować daleką podróż z Podhala do jakiejś tam Polanicy, gdzie jest ten szpital, który podobno mógłby jej pomóc, podróż pociągami pełnymi obcych ludzi, którzy patrzyliby na nią wzrokiem pełnym odrazy... Cóż jej zresztą pomogą najlepsi lekarze: czy zrobią jej nowy nos? Jest takie stadium rozpaczy, które paraliżuje wolę.

To matka Stasi, nienawykłymi do pióra palcami i w tajemnicy przed nią, napisała do polanickiego szpitala. „...w pierwszych słowach mojego listu pozdrawiam pięknie wszystkich lekarzy i zapytuję, czy mogliby ście pomóc mojemu dziecku...".

Odpowiedź przyszła bardzo szybko. Tak, mogą pomóc. Trzeba przedtem zwrócić się do lekarza celem uzyskania „fachowego" opisu zniekształceń Stasinej twarzy. Przesłać ten opis do szpitala w Polanicy. Szpital wciągnie dziewczynę na listę pacjentów i wyznaczy termin przyjęcia.

W jakiś czas potem Stasia R. wysiadła z pociągu na dworcu w Polanicy. Z blankietem telegraficznego wezwania — jak z kartą wstępu do Nadziei — w garści.

*

Gdyby zebrać razem wszystkich tych, którym polanicki szpital chirurgii plastycznej umożliwił wyjście z przeklętego kręgu l u d z i n a p i ę t n o w a n y c h utworzyłoby się spore miasteczko. Dwunastotysięczne. To imponująca cyfra, jeśli się zważy, że ten stworzony z niczego przed 15-tu laty szpital ma tylko 75 łóżek i 5 lekarzy. A także, że bardzo wiele operacji musi być rozłożone na kilka etapów.

Ten bilans: 12 tysięcy pacjentów, 13 tysięcy przeprowadzonych zabiegów — to w dużym stopniu rezultat wyjątkowo sprawnej organizacji szpitala. Czas jest tu cenny, mierzy się go na godziny i minuty. Bo tutaj czas — to zdrowie. Dlatego np. przy operacjach kilkuetapowych, wymagających kolejnego dłuższego „odczekania", pacjenci odsyłani są okresowo do domów a potem telegraficznie wzywani. Po to, by w międzyczasie móc przyjąć następnego, który czeka.

Aktualnie lista tych zakwalifikowanych do przyjęcia i czekających na swoją kolej zawiera 800 nazwisk. Czeka się od 9 do 12 miesięcy!

Niestety — szpital w Polanicy jest jak dotąd jedynym szpitalem chirurgii plastycznej w Polsce Istnieją wprawdzie w kilku wielkomiejskich szpitalach parołóżkowe pododdziały chirurgii plastycznej, ale nie przeprowadzają one poważniejszych operacji. Te ostatnie wymagają zespołu warunków, które zapewnić może tylko wyspecjalizowana i wyłącznie na nie nastawiona placówka lecznicza. W niedalekiej przyszłości taka właśnie wyspecjalizowana placówka powstanie na Śląsku, w nieco dalszej — na Wybrzeżu i w Warszawie. Dopóki to nie nastąpi polanicki szpital borykał się będzie z dramatyczną dysproporcją między ludzkimi potrzebami a własnymi możliwościami.

Oczywiście, chodzi o dysproporcje ilościowe. Bo w zakresie jakości — efekty pracy polanickich plastyków-chirurgów są na bardzo dobrym światowym poziomie. Wymowne tego dowody znajdują się m. in. w bogatym archiwum fotograficznym szpitala.

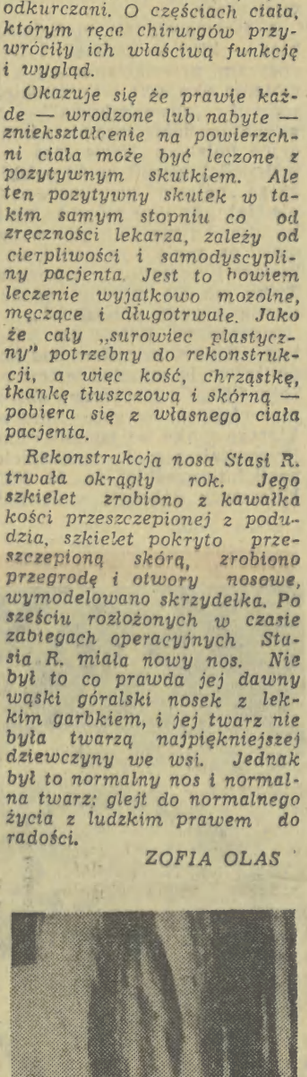
Nie można tego archiwum oglądać bez wstrząsu. Twarze bez nosa, twarze bez policzka, bez brody; głowy bez uszu; twarz której połowa wykipiała w koszmarne grono nowotworu; dziecinne buzie o rozszczepionych „zajęczych" wargach, nosie, podniebieniu; twarze pociągane bliznami po oparzeniach, poskręcane od pooparzeniowych przykurczów ręce, nogi... I — ci sami ludzie po operacji: cóż za ulga! Normalne, może niezbyt piękne ale wreszcie normalne twarze. Wyłatani, posztukowani, poodkurczani. O częściach ciała, którym ręce chirurgów przywróciły ich właściwą funkcję i wygląd.

Okazuje się że prawie każde — wrodzone lub nabyte — zniekształcenie na powierzchni ciała może być leczone z pozytywnym skutkiem. Ale ten pozytywny skutek w takim samym stopniu co od zręczności lekarza, zależy od cierpliwości i samodyscypliny pacjenta. Jest to bowiem leczenie wyjątkowo mozolne, męczące i długotrwałe. Jako że cały „surowiec plastyczny" potrzebny do rekonstrukcji, a więc kość, chrząstkę, tkankę tłuszczową i skórną — pobiera się z własnego ciała pacjenta.

Rekonstrukcja nosa Stasi R. trwała okrągły rok. Jego szkielet zrobiono z kawałka kości przeszczepionej z podudzia, szkielet pokryto przeszczepioną skórą, zrobiono przegrodę i otwory nosowe, wymodelowano skrzydełka. Po sześciu rozłożonych w czasie zabiegach operacyjnych Stasia R. miała nowy nos. Nie był to co prawda jej dawny wąski góralski nosek z lekkim garbkiem, i jej twarz nie była twarzą najpiękniejszej dziewczyny we wsi. Jednak był to normalny nos i normalna twarz: glejt do normalnego życia z ludzkim prawem do radości.

ZOFIA OLAS

Tam gdzie wracają radość życia



SPOTKANIA z TECHNIKĄ

Kopalnia bez górników

Wprawdzie pora roku nie sprzyja węglowym tematom, zwłaszcza, że Wicherek obwieścił nawet lato tysiąclecia, ale do siągnięcia po tę właśnie problematykę skłania niedawno zakończony w Moskwie kolejny Światowy Kongres Górniczy, połączony z wielką wystawą sprzętu kopalnianego. Obie te imprezy zakończyły się rewelacyjnym sukcesem Polski. Pierwszoplanowym szlagierem wystawy Intergomasz-67 były urządzenia polskiej zautomatyzowanej ściany węglowej.

Wiadomo, że w górnictwie, jak w żadnej innej gałęzi przemysłu kwestie bezpieczeństwa pracy traktowane są wyjątkowo rygorystycznie. Specyfiką górniczej pracy jest ryzyko, toteż we wszystkich organizacyjnych czy technicznych poczynaniach w kopalniach chodzi przede wszystkim o to, aby margines tego ryzyka był możliwie najmniejszy.

Polska, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilkunastu lat, osiągnęła na tym polu sporej miary sukcesy — nasze górnictwo jest jednym z najbezpieczniejszych w świecie. Nie jest to jednak równoznaczne z całkowitą kapitulacją podziemnych żywiołów. Zdołaliśmy np. wypracować bardzo skuteczne metody profilaktyki przeciwpożarowej, tak że ogień przestał być najgroźniejszym wrogiem górnika. Piękne sukcesy odnieśli nasi naukowcy z AGH i Głównego Instytutu Górnictwa w batalii przeciwko gazom. Tzw. „gazowe kopalnie" w pokładach których istnieje szczególne natężenie metanu praktycznie są bezpieczniejsze niż niejedna „normalna" kopalnia.

Ten optymistyczny obraz ma jednak spore luki. Oto np. trudno powiedzieć, że opanowaliśmy zjawiska tzw. tąpań, czyli niespodziewanych ruchów górotworu powodujących niesygnalizowane zawały w przodkach węglowych. Wypróbowuje się różne środki zaradcze m. in. specjalne czujniki, ale do pełnego sukcesu jeszcze daleko.

Osiągnięty zostanie wówczas kiedy wyeliminuje się udział pracy ludzkiej, na początek z najbardziej niebezpiecznych miejsc w kopalni, w przyszłości całkowicie z podziemi. I w osiągnięciu tego dalekosiężnego celu polscy naukowcy i konstruktorzy sforsowali bardziej istotny etap. Na wystawie moskiewskiej pokazano wcześniej wypróbowane w toku normalnej eksploatacji w kopalni Bielszowice urządzenia całkowicie zautomatyzowanej ściany węglowej pracującej w układzie ASI-1.

Na zwykłych, nawet wysoce zmechanizowanych ścianach pracuje cały zespół ludzi: więc wrębiarze rębacze, budowacze (górnicy zajmujący się obudową przodka), ładowacze. W przypadku ASI-automatycznej ściany izotopowej zatrudnionych jest tylko trzech wysokiej klasy specjalistów i to bynajmniej nie na samym froncie przodka.

Bielszowicka ASI wyposażona jest bowiem w kombajn węglowy sprzężony ze zmechanizowaną czyli samoprzesuwną obudową i połączony z przenośnikiem pancernym. Wszystkie te trzy zasadnicze urządzenia sterowane są z pulpitu rozdzielczego. W układzie sterowania w szerokim stopniu wykorzystane zostały izotopy.

W niefachowym, skróconym opisie całe to przedsięwzięcie wydaje się nadzwyczaj proste. O trudnościach jakie stanęły przed konstruktorami świadczy najlepiej fakt, że całkowite wyposażenie bielszowickiej ściany składa się z przeszło 500 tys. elementów.

ASI-1 jest dziełem ekipy z Zakładów Konstrukcyjno-Mechanicznych Przemysłu Węglowego. Ściana w Bielszowicach dostarcza w ciągu doby od 3,5 do 4 tys. ton węgla.

A zatem dokonany został pierwszy istotny krok na drodze prowadzącej w dalszej przyszłości do kopalni bez górników.





Istnieją zjawiska, których właściwą skalę można ocenić dopiero po dłuższej obserwacji. Należy do nich rozwój komunikacji miejskiej. Roczny przyrost ruchu w mieście może być mało widoczny, ale już w przeciągu pięciu czy dziesięciu lat następuje całkowita nieraz przemiana wyglądu ulic miejskich.

Przerzucanie części przewozów z komunikacji miejskiej na samochody indywidualne sytuację tę znacznie pogarsza. Kilka lat temu fachowcy stwierdzili, że w ciągu nadchodzących 25 lat obciążenie sieci ulicznej pojazdami motorowymi wzrośnie 3,5-krotnie i że „zapchanie się" ulic miejskich spowodują przede wszystkim właśnie samochody osobowe. Przewidywania te ujęto nawet w konkretne liczby. Oto prof. K. Leibbrand z Politechniki w Zürichu postawił następującą prognozę dla miast Europy zach. na okres 25 lat: przyrost ich ludności wyniesie 10—20 proc., przyrost pojazdów motorowych — 100—200 proc., a wzrost rocznego przejazdu samochodu 250—450 proc.

W odniesieniu do miast polskich można liczyć się z jeszcze szybszym przyrostem liczby mieszkańców oraz z oczekującym nas dopiero procesem gwałtownej motoryzacji ruchu ulicznego. Jak się przewiduje, wskutek obciążenia sieci ulicznej pojazdami motorowymi natężenie ruchu w Warszawie i w innych naszych miastach może do roku 1980 wzrosnąć co najmniej dziesięciokrotnie. A tymczasem sieć ulic istniejących miast już dziś nie jest absolutnie dostosowana do gwałtownego rozwoju indywidualnego transportu samochodowego.

MIASTO i SAMOCHÓD

Komunikacyjne nadciśnienie

Pożeracz miejsca nr 1

Samochód jako środek komunikacji indywidualnej jest prawdziwym „pożeraczem" przestrzeni jezdni ulicznej w porównaniu ze środkami komunikacji masowej: tramwajem, autobusem lub trolejbusem. Pasażer samochodu indywidualnego zajmuje niemal 10-krotnie więcej miejsca na jezdni od pasażera autobusu lub trolejbusu oraz 25-krotnie więcej miejsca od pasażera w tramwaju.

Te ogromne różnice nie wynikają — jak mógłby ktoś sądzić — tylko z tego, że pasażerowie tramwaju mogą być w nim „upchnięci" jak przysłowiowe śledzie w beczce, a pasażer samochodu indywidualnego dysponuje o wiele większą „przestrzenią życiową". Różnice owe mają swoje uzasadnienie również i w tej okoliczności, że przed każdym samochodem w ruchu musi być zachowany tak zwany odstęp bezpiecznego hamowania.

Kłopoty spod znaku parkingu

Gdybyż na tym tylko się kończyło... Jeszcze groźniejszym „pożeraczem" powierzchni komunikacyjnej staje się samochód na postoju zajmując wraz z dojazdem około 25 metrów kwadratowych.

Wszystko to przyczynia się do ciężkiego schorzenia organizmu miejskiego: jego komunikacyjnego „nadciśnienia" i „arteriosklerozy".

mgr inż. arch. WITOLD SZOLGINIA
(WiT-AR)

Dege György

KORESPONDENCJA WŁASNA z WĘGIER

O JANIE WOŁKOWSKIM — ŻOŁNIERZU

Często spotykałem tego człowieka. Można było zobaczyć każdego dnia w kiosku z gazetami przy ulicy Ludwika Kossutha w Szekesfehérvár. Kupowałem u niego gazety. Nigdy jednak nie sądziłem, że ten człowiek z łagodnym spojrzeniem, z twarzą pooraną bruzdami zmarszczek ma tak niezwykle bogatą przeszłość. Żyje tutaj między nami i właściwie wiedzieliśmy o nim tylko tyle, że jest emerytem i pomaga żonie w sprzedaży gazet. Kiedy jednak podjąłem próbę odtworzenia zarysu dziejów jego życia — jakże okazało się ono interesujące.

1916

Nyuli Feri już w szesnastym roku życia był silnym chłopcem. Nie oznaczało to dla niego nic dobrego, bo pierwsza wojna światowa pochłaniała coraz więcej mięsa armatniego i w związku z tym młody uczeń elektryk musiał zastępować w pracy dorosłych. Nieuchronnie zbliżał się też do niego czas, kiedy wypadnie mu iść do wojska. Zdarza się, że w takiej sytuacji wielu ludzi z własnej woli przyspiesza wyjście naprzeciw własnym losom. Tak też się stało z Nyuli Ferencem, który za namową wuja wstąpił do marynarki.

— Mój Boże — popłakiwała matka — przecież jesteś jeszcze dzieckiem.

— Wszystko jedno — machnął ręką Feri — i tak by mnie niezadługo wzięli, jeżeli zaś idę jako ochotnik, mam możliwość iść dokąd zechcę.

Wcielono go więc do wojska w szesnastym roku życia i po przeszkoleniu otrzymał zaszeregowanie. W chwili gdy rozmawiamy wyciągnął z zewnętrznej kieszeni długą czarną wstążkę. „Była na czapce marynarskiej" — stwierdził. Powoli odczytałem napis ze startych już, złotych liter: „Sesne Maestet Sif. Sankt Georg" — co oznaczało „Święty Jerzy — statek Jego Królewskiej Mości". Na tym też statku wszedł Ferenc w związki z ruchem robotniczym. Był jeszcze dzieckiem, więc nie zlecano mu poważniejszych zadań, ale on patrzył, słuchał i czekał. I nie na próżno.



1918

Rankiem 28 lutego załogę statku pobudziła szczególna pieśń. Nie trzeba było grać pobudki. Wszyscy znali już bowiem melodię Międzynarodówki. Znał ją również Ferenc, bo nauczył się jej od ojca. Wszyscy poderwali się natychmiast i w krótkim czasie opanowali statek. Trudno dziś oddać nastrój tamtej chwili, ale jak mówi Ferenc, nie wiadomo było wówczas co jest większe, morze po którym płyną, czy morze powszechnego entuzjazmu załogi. Opracowano też plan połączenia się ze zbiegłymi jeńcami wojennymi na wybrzeżu dalmatyńskim.

Entuzjazm nie mógł jednak zastąpić przygotowania bojowego. Nie zdawano sobie sprawy z sytuacji na froncie. A tymczasem, już w chwili buntu marynarzy, okrążyła ich cesarsko-królewska flota dowodzona przez Miklosa Horthy'ego. Mimo bohaterskiej obrony powstańców bunt został stłumiony bez pardonu.

— „Tych spośród nas, którzy zostali jeszcze przy życiu — zdziesiątkowano. Jeszcze dziś pamiętam, że podczas wyliczania nas byłem siódmy" — wspomina przytłumionym głosem stary weteran. „Pożegnaliśmy wtedy na zawsze wielu dobrych towarzyszy broni. Wykończono ich na cmentarzu, zastrzelono bez rozprawy".

Pozostałych czekał sąd wojenny. Nyuli Ferenc otrzymał od jego cesarsko-królewskiej mości 5 lat twierdzy, którą to karę musiał odbyć w Komarnie. Ale już w jesieni sytuacja polityczna na Węgrzech stała się bardzo napięta, a w październiku wybuchła rewolucja. Władza przeszła w ręce rad robotniczych i żołnierskich, które ogłosiły detronizację dynastii habsburskiej. Węgry stały się republiką.

W tym czasie wyzwolono z więzienia także Ferenca i natychmiast utworzono radę żołnierską marynarzy. Potem już z szybkością burzy mijały tygodnie i miesiące. Było wiele pracy, bo musiano przekształcać mieszczańską rewolucję, organizować władzę i przygotowywać się do rewolucji socjalistycznej.

1919

21 marca walka i praca przyniosły rezultat. Zwyciężyła proletariacka rewolucja. Utworzono Węgierską Republikę Rad. Teraz naszego bohatera Ferenca nie pociągały już w takim stopniu jak dawniej romantyczne historie — zmieniła go świadomość, że stanąwszy w szeregach żołnierskich oddał przysługę sprawie tworzenia się republiki. Krótka ale burzliwa była jego droga — taka jak życie młodej władzy proletariackiej. Miał bogaty udział w działalności rewolucyjnych oddziałów, w obronie kraju, w umacnianiu władzy robotniczej, w zwalczaniu dywersji i kontrrewolucyjnych rebelii. Ze wszystkich zadań wobec republiki rzetelnie się wywiązał.

Jednak siły interwencyjne Ententy okazały się silniejsze i po 133 dniach pokonały proletariacką rewolucję. Zaczęły się prześladowania patriotów. Z końcem sierpnia aresztowano również Ferenca. W słynnym budapeszteńskim więzieniu przy bulwarze Małgorzaty i w obozie dla internowanych wycierpiał wiele tortur. Potem znów wtrącono go do budapeszteńskiego więzienia dla kryminalistów. Tu przy pomocy znajomego strażnika opracował zuchwały plan ucieczki. Zamienili papiery Ferenca z papierami innego więźnia, którego z powodu złagodzenia kary zamierzano przenieść do lżejszego więzienia. Kiedy na odprawie odczytano jego nazwisko zgłosił się Ferenc. Nie zauważono tego i wywieziono go. W nowym więzieniu dostał się do stolarni, skąd na ochotnika przeszedł do pracy w ogrodzie. Pewnego dnia, kiedy strażnik poszedł na śniadanie zalecając więźniom spokój i zajęcie się pracą — Ferenc uciekł tak ochoczo, że zatrzymał się dopiero w Austrii. Tu czekały go nowe zadania.

Na emigracji w Austrii zajął się pracą partyjną. Wspólnie z innymi towarzyszami organizował szeregi partyjne, agitował za sprawą rewolucji, wyjaśniał przyczynę upadku Węgierskiej Republiki Rad, bowiem wielu ludzi nie mogło, bądź nie chciało zrozumieć właściwie tego faktu.

Dobiegały już trzy lata pobytu Ferenca na emigracji, kiedy reżim Horthy'ego ogłosił amnestię. Nostalgia ciągnęła Ferenca nieprzeparcie do kraju. Bronił się przed tym, ale w końcu serce i sentyment wzięły górę nad zdrowym roz-

Olgierd Jędrzejczyk KSIĄŻKI

Onager czyli świerszcz za kominem mieszczucha

Cóż to jest onager? Po prostu dziki osioł. A tytuł o tym samym brzmieniu posłużył pisarzowi rosyjskiemu Iwanowi Panajewowi w nowelce o powszednim i świątecznym dniu — syna ziemiańskiej rodziny rosyjskiej, w którym rodzą się snobizmy wielkiego życia pod wpływem określonej sumy pięknej waluty. Naturalnie nie jest to już ziemianin o surowych zasadach, na dorobku. To raczej utracjusz. Nierób. Hulaka, który marzy — za poduszczeniem matki — o tytule dworskim. „Onager" więc pod obstrzał krytyki bierze określone środowisko i z pewnością ten nader ciekawy utwór nie zasługuje na zapomnienie.

Tłumacz, autor wyboru i słowa wstępnego ośmiu opowiadań rosyjskich lat trzydziestych i czterdziestych wieku XIX — Ludwik Flaszen podjął się więc zadania niezwykle pożytecznego. Postanowił bowiem czytelnikowi polskiemu dać przegląd tzw. literatury drugiego rzędu, która, jak się okazuje nie powinna ulec przedawnieniu. Tom wydano niezwykle starannie w opracowaniu graficznym Daniela Mroza (wspaniałe, cebulaste cerkwie, rysunki sylwetkowe, tak charakterystyczne dla okresu późnego romantyzmu!), zawiera następujące nowele: „Próbę" Aleksandra Bestużewa-Marlińskiego (tak, tak; ten z wiersza Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali"!), „Bajkę o zewłoku nie wiadomo do kogo należącym" Włodzimierza Odojewskiego, „Rolanda oszalałego" Aleksandra Weltmana, „Z opowieści rosyjskiego wiarusa. Część II. „Żołnierza" Mikołaja Polewoja, „Imieniny" Mikołaja Pawłowa, wspomnianego „Onagera", „Kulika" Eugeniusza Griebionki, „Niezwykły pojedynek" Aleksandra Goworilina-Kulczyckiego.

Należy powiedzieć, że to ambitne zamierzenie zarówno tłumacza jak i Wydawnictwa Literackiego w sposób znakomity uzupełnia listę doskonałych tłumaczeń literatury rosyjskiej.

Niezwykle charakterystyczna jest atmosfera obyczajowa owych małych opowieści. Ich autorzy to rówieśnicy twórczy Lermontowa, Puszkina i Gogola. Na pewno przychylimy się do tych historyków literatury, jacy wszystkich autorów zbioru zatytułowanego „Onager" zaliczyć chcą do epoki romantyzmu. Napuszona i równocześnie drobiazgowo uczuciowa maniera stylistyczna doskonale oddaje nastroje prowincjonalnych garnizonów, ulic i salonów stołecznych, małych miasteczek, gdzie grasują niewydarzeni publicyści, pół bitewnych, z których pozostaje wrażenie nieustępliwej walki „za cara i ojczyznę" przy podbiju Europy i Azji.

Słuszna jest uwaga tłumacza, że z tej olbrzymiej masy nie najmniejszych w końcu talentów wyrosły wielkie postacie Gogolów i później Dostojewskich. Oni poprzedzają epokę wielkich osiągnięć literatury rosyjskiej? — spytacie. Na pewno tak, chociaż „Rewizor" już wcześniej zachwycił nawet cara, a Eugeniusz Oniegin zapoczątkował zastęp tzw. ludzi niepotrzebnych, którzy „plątać" się będą jeszcze długo, aż po początek wieku XX, na kartach prozy rosyjskiej.

Melancholijna zaduma nad losem ludzi pozornie tylko szczęśliwych, kpina z pozornych dostatków i pozornej ogłady towarzyskiej — aż kipi z kart opowiadań, nasyconych przecież zrozumieniem słabostek środowiska mieszczuchów, bogacących się pracą chłopa ziemian-parweniuszy duchowych. Bardzo często twórcy uzyskują ton gawędy, nie unikają i felietonowych chwytów. Flaszen doskonale wpada w ów styl. Oto próbka: „W ten lub podobny sposób opowiadał nam Zarubajew, my zaś całe noce, ożywało, siedzimy wokół niego i wysłuchujemy, jak on opowiada. Taki z niego był żołnierz, istne cudo, z kamienną piersią, ze złotym językiem — złotousty i tyle!".

„Onager" właściwie zestawia opowiadania Rosjan, którzy zostawili w spuściźnie twórczej mnóstwo literatury obyczajowej najlepszego, a nie drugiego gatunku. Dlatego nie są to nowele „drugiego rzędu", jak powiedzieliśmy na początku sprawozdania, ale bohaterowie ubodzy w swym wnętrzu. Na pewno z doświadczeń plejady prozaików tego pokroju mogła wystrzelić w późniejszych latach proza Tołstoja i Bunina.



Reżyser Jan Rybkowski i zachodnioniemiecka aktorka Sabina Bethmann w czasie przerwy w zdjęciach plenerowych do filmu „Rassenschande — kiedy miłość była zbrodnią". Sabina Bethmann gra niemiecką chłopkę, wdowę, u której pracuje przymusowo polski robotnik rolny. (Foto—AR)

W WARSZAWSKIM ATELIER FILMOWYM

FILM o zakazanych uczuciach

Najpłodniejszy polski reżyser — Jan Rybkowski, który w swym bogatym dorobku ma dzieła wszystkich bodaj gatunków — od filmu kostiumowego i komedii poczynając, a na kameralnym dramacie psychologicznym i filmie telewizyjnym kończąc — realizuje obecnie w Warszawie nowy film z międzynarodową obsadą. Grają aktorzy polscy i niemieccy, grają też Amerykanin, Dunka i Estończyk. Tytuł tego filmu, który powstaje jako współprodukcja polskiego zespołu „Rytm" z zachodnioniemiecką firmą „Allianz-Film", brzmi: „Rassenschande — kiedy miłość była zbrodnią".

Będzie to film o miłości i o wojnie, tylko, że wojna zostanie w nim ukazana poprzez losy ludzi nie zaangażowanych bynajmniej w działania wojenne. Nie znajdzie się tam ani jedna scena batalistyczna i jeżeli na ekranie zobaczymy żołnierza — to będzie on tylko statystą wmieszanym w tłum ludzi cywilnych. Wojna jednakże będzie źródłem dramatycznych konfliktów, w które uwikłani zostaną bohaterowie filmu.

— Wśród licznych ustaw specjalnych, wydanych w czasie wojny w hitlerowskich Niemczech — mówi reżyser Rybkowski — istniała ustawa, zabraniająca cudzoziemcom, zawleczonym na przymusowe roboty, wszelkich kontaktów z ludnością niemiecką. Szczególnie surowo — śmiercią przez powieszenie — karano próby fizycznego zbliżenia cudzoziemców z niemieckimi kobietami. Na kanwie losów ludzi, którzy dopuścili się owego „pohańbienia rasy", toczyć się będzie akcja filmu.

— Ale w jaki sposób zamierza pan skomentować w filmie tę zasadniczą sprawę „pohańbienia rasy"? Jak oświetli pan sam problem?

— Hitlerowska propaganda przygotowująca niemieckie społeczeństwo do wojny, starała się skłócić je ze wszystkimi niemal narodami świata... Stąd te antyhumanistyczne doktryny rasowe, stąd późniejsze poniżanie ludzi innych narodowości. Ale w pewnych warunkach i propaganda stawała się bezskuteczna i nawet terror zawodził... Sztuczne ograniczenia bowiem w stosunkach międzyludzkich są na dłuższą metę niemożliwe. W taki właśnie sposób zamierzam naświetlić w filmie sprawę „Rassenschande".

— Jaka jest intencja filmu, co pan, jako artysta, chce tym filmem powiedzieć widzowi?

— Tylko to, że w nieszczęściu nie zawsze w człowieku biorą górę złe instynkty, jak to się czasem słyszy... Częściej budzą się najpiękniejsze uczucia — miłości, przyjaźni, braterstwa. Na przekór antyhumanistycznym sloganom, na przekór groźnym nawet zarządzeniom, które na to nie pozwalają.

Reżyser Rybkowski znany jest jako twórca, który mimo swego bogatego dorobku nie ustaje w poszukiwaniach nowych rozwiązań formalnych i nowych artystycznych środków wypowiedzi.

CZESŁAW MICHALSKI

WYSTAWA PAMIĄTEK

Pierwsza ogólnopolska wystawa pamiątek, zorganizowana w Warszawie z okazji Międzynarodowego Roku Turystyki, pokazuje cztery tysiące różnego rodzaju wyrobów z drewna i wikliny, papieru, tkanin, włókna naturalnego i tworzyw sztucznych, ze skóry, ze szkła i ceramiki, z metalu i bursztynu. Regionalne pamiątki ludowe ze wszystkich dzielnic Polski, pamiątki „reprezentacyjne" i masowego wyrobu Zjednoczenia Ogólnobranżowego Przemysłu Pamiątkarskiego.

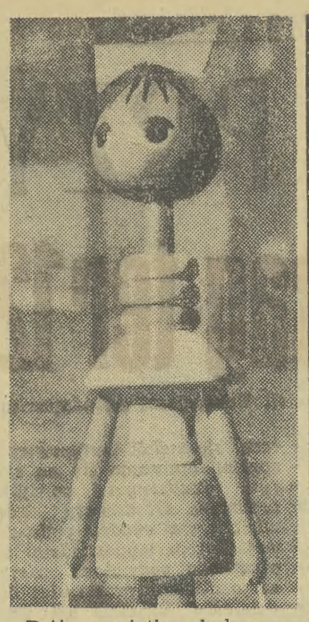
Wystawę tę zorganizowano przede wszystkim z myślą o masowych wycieczkach, przybywających latem do stolicy. A więc najpierw piękne gdańskie lustro wklęsłe w metalu, w dziale pamiątek reprezentacyjnych, istotnie reprezentacyjne i przywodzące na myśl czarnoksięskie zwierciadło Twardowskiego, tylko że daleko piękniejsze. Portretowe tkaniny z plecionki i piękne skórkowe oprawy książek dopełniają przeglądu reprezentacyjnych pamiątek.

Dział zabawkarski jest niezwykle bogaty — piękne figurki Twardowskiego na kogucie i Lajkonika w otoczeniu muzykantów i solo, w bogatych ubiorach z prawdziwych tkanin. Do udanych lalek należy również zaliczyć zespół wesela krakowskiego, a z wyrobów — słoma plus delikatne drewienko — krakowski zaprzęg: konie z drabiniastym wozem.

Nowe wzory kurpiowskich wycinanek, bogata gablota łowicka, opatrzone już pamiątkarskie wyroby ze skóry — portfele, pantofle — serwetki haftowane i koronki, niecickawa metaloplastyka i bardzo ciekawa gablota bursztynowa oraz piękne wyroby ze srebra i galanterii ozdobnej.

Żegnają zwiedzającego zabawki, a wśród nich znakomita, w żartobliwym wyrazie orkiestra ludowa z sosnowych szyszek.

Dla porównania jest osobny dział zagranicznego pamiątkarstwa: Austrii, Belgii, Danii, Finlandii, ZSRR, Jugosławii, Francji, Włoch oraz Kuby i Wietnamu. Trzeba przyznać że wiele z naszych eksponatów wytrzymuje porównanie, a nawet przewyższa zagraniczne.



Dziś pamiątka ludowa — mówi prospekt — podniesiona do rangi autentyku, zatrzymuje wzrok oglądających, wystawiana w witrynach sklepowych okien i eksponowana na honorowych miejscach gabinetów ministerialnych i dyrektorskich ujmuje swą swojskością.

Świat znużony mechanizacją i abstrakcją w sztuce tęskni do prostej a pięknej i misternej sztuki ludowej. Takiej, w której garncarz z Iłży musiał umieć wytoczyć garnuszek na jedno tylko ziarnko grochu i dzbanuszek na jedną jedyną kroplę mleka.

(acz)

Jak ożywić drewno?

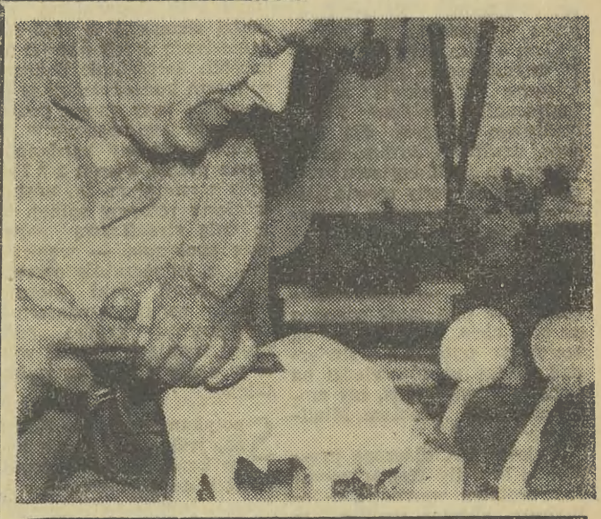
Wśród etnografów natomiast większym uznaniem cieszą się warząchwie wyrabiane według pra-prastarych ludowych wzorów. Ongi dziadowie Konstantego Ławrysza wykonywali takie warząchwie na użytek domowy. Dziś produkuje się je... na zlecenie CPLiA. Są hobbyści, którzy ludowymi łyżkami drewnianymi zbierają z wojaży krajowych i zagranicznych zdobią całe ściany.

Do wyrobu tych wszystkich pięknych rzeczy z drewna najlepiej nadają się osika, lipa, olcha. W takim rezerwacie puszczańskim jak Białowieża nie brak różnorodnych gatunków drzew, są jednak one pod ochroną. Na szczęście, lip, osik i olch jest tu wszędzie pod dostatkiem. Ich drewno w rękach ludowych rzeźbiarzy ponownie ożywa, nabiera przeróżnych kształtów.

K. S.

Pytanie nie jest tak absurdalne, jak to by się na pierwszy rzut oka zdawało, bowiem są ludzie, którzy to potrafią. Ot, na przykład Konstanty Ławrysz z Białowieży myślał o tym, myślał, aż pewnego razu wziął drewniany kloc, ociosał siekierą, otoczył, pomanipulował ostrym nożykiem i oto z drewnianego klocka poczęła wyłaniać się znajoma sylweta zwierza. Po zakończeniu pracy żubr był jak żywy, jak z samego rezerwatu Puszczy Białowieskiej.

Białowieskie żubry (mówię o tych z drewna) zdobyły popularność nie tylko w sklepach CPLiA na terenie kraju, ale i za granicą.



NA PÓŁCE Z KSIĄŻKAMI

«MAŁOWIERNI»

Jerzy Putrament jest jednym z nielicznych u nas pisarzy od dawna podejmujących próby notowania doraźnie, na gorąco — politycznych, ideowych, społecznych konfliktów mijającego czasu; notowania najistotniejszych treści lat, które w chwili powstawania literackiego dzieła nie są już współczesnością, lecz nie stały się jeszcze — historią. Jest też Putrament wśród naszych pisarzy bodaj jedynym, który — w pościgu za owym przez coraz to inne społeczne krajobrazy odsuwającym się w przeszłość pasmem czasu — stworzył już cały szereg powieści. Otwiera ów cykl wydana w roku 1947, a sięgająca akcją w stosunki sanacyjnej Polski — „Rzeczywistość". Zamykają (w sensie chronologii czasu powieściowego) — „Pasierbowie". Ten właśnie nurt prozy Jerzego Putramenta wzbogaciła ostatnio nowa książka: — „Małowierni".*)

Jest to powieść o okresie kultu Stalina, o okresie nieufności i nasilenia beriowskiej prowokacji. Nie pierwsza to w naszej prozie ostatnich lat książka, sięgająca ku wspomnianym konfliktom. Przypomnieć by tu można liczne epizody z Andrzeja Szczypiorskiego „Podróży do krańca doliny". Przypomnieć by można „Niespokojnego człowieka" Władysława Machejka.

Spojrzenie na owe konflikty w „Małowiernych" Putramenta wydaje się jednak z różnych względów bardziej rozległe i wielostronne. Karty tej powieści zaludniają dziesiątki postaci z najbardziej różnych środowisk, postaci reprezentujących różne doświadczenia życiowe, przekonania, poglądy, wartości ideowe i moralne. Od działaczy partyjnych wysokiego szczebla po szeregowych aktywistów; od stołecznych dziennikarzy po mieszczański półświatek spekulacji i pokątnego handlu; od bankrutów kontrrewolucyjnego podziemia po funkcjonariuszy bezpieczeństwa; od ideowych komunistów po płaskich, bezbarwnych komformistów i niebezpiecznych karierowiczów. Pośród tego bogactwa postaci z różnych planów powieści — jest w książce jeszcze jedna skala różnicowań. Skala wieku, wiedzy, pokoleń.

Ośrodkiem akcji staje się aresztowanie pod niejasnymi zarzutami, starego, zasłużonego komunisty. Jest ono dla pisarza pretekstem nakreślenia szeregu różnych refleksji i opinii, reakcji i poczynań poszczególnych postaci powieści; pretekstem dla dokonania analizy moralnych i ideowych postaw. Jedną z centralnych sylwetek książki jest również inspirator prowokacji, wysoki funkcjonariusz byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego — Lichtner. Jego stawka w toczącej się grze — to własna opinia, stanowisko, kariera. Nie mogąc niczego udowodnić aresztowanemu i nie chcąc zgodzić się na własną klęskę, Lichtner rozszerza krąg prowokacji, usiłuje wciągnąć w jej sieć innych ludzi. Gra, którą prowadzi jest jednak nie tylko hazardem; po przekroczeniu pewnych granic nieuchronnie prowadzić musi ku absurdowi i zdemaskowaniu. W końcowych rozdziałach powieści Lichtner w Berlinie zachodnim zgłosi się do placówki amerykańskiego wywiadu z prośbą o azyl. Uczyni to zaś w tym samym czasie, kiedy przed oficerem tego samego wywiadu składać będzie raport o likwidacji swojej działalności inny człowiek z kart „Małowiernych": pułkownik Nieć, ostatni Mohikanin kontrrewolucyjnego podziemia w kraju...

Książka Putramenta jest opowieścią o jednej tylko sprawie, jednej prowokacji. Ale jej bieg pisarz przedstawił w całej złożoności przesłanek i toku zdarzeń, w całym wielopłaszczyznowym bogactwie faktów i ich skutków: w całej prawdzie ukrytych mechanizmów i ich jawnych następstw. Dlatego ta powieść o jednej sprawie — ma wagę uogólnienia. Jest szczerą otwartą odpowiedzią na bynajmniej nie proste i niełatwe pytania o bolesne konflikty i treści lat „minionego okresu". Jest przy tym — jak wszystkie utwory Putramenta, podejmujące problematykę ideową, polityczną, społeczną — utworem dyktowanym gorącym zaangażowaniem, autentyczną pasją szukania i ujawniania zła.

Oto więc jeszcze jedno ogniwo w panoramie odchodzących lat, jaką tworzy ten nurt prozy autora „Września". Komentarz jeszcze jednego okresu. Kolejne spojrzenie w czas, który nie stał się jeszcze historią, choć nie jest już — dniem dzisiejszym.

A. H.

*) Jerzy Putrament: „Małowierni" — Czytelnik, 1967, str. 398, zł 20.—.

Ignacy Witz PLASTYKA

Rykoszetem o malarstwie

Od pewnej miłej i przy tym bardzo inteligentnej pani otrzymałem przed kilku dniami serię wymówek za pewien mój felieton. Pisałem w nim, że właściwie niemożliwe jest opisywanie malarstwa za pomocą pojęć, słów. Intencja felietonu była jasna: tego, co jest sprawą oka, nie można przetłumaczyć na inny, niewizualny język. Pogląd taki zresztą nie jest moją wyłączną własnością. Pani, która przysłała mi list, zbuntowała się przeciw temu stwierdzeniu, gdyż sama trudni się pisaniem i słowo wydaje się jej materią o nieograniczonych możliwościach określania wszystkich spraw.

Poddany perswazjom i logice sympatycznej i inteligentnej pani, może i ja swój pogląd bym nieco zmienił. Byłoby to zresztą dla mnie wygodne, gdyż od wielu lat z mniejszym lub większym powodzeniem trudnię się popularyzacją malarstwa. Na pewno świadomość tego, że w bogactwie języka istnieje możliwość doskonałego przekazania czytelnikowi tego, co widzę, czego domyślam się i co wiem o obrazach — byłaby dla mnie nadzwyczaj pocieszająca.

Słowem, nie trzeba było wiele.. a wycofałbym się.

Nie minęły jednak dwa dni, gdy zadzwoniła do mnie pewna czytelniczka i zapytała, co też mają znaczyć użyte w jednej z moich recenzji słowa: złamane róże indyjskie. Odpowiedziałem z punktu, że jest to nazwa, określenie koloru. Ale odkładając słuchawkę wiedziałem już, że pogrążyłem się w opinii tej pani jako ktoś, kto w ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, co wypisuje. Moja odpowiedź nic jej nie wyjaśniła. Od wielu lat stykam się na co dzień z farbami, a między nimi z farbą „róż indyjski". Posiada ona kolor ciemno wypalonej cegły, spaloną barwę czerwieni, gęstą, a zarazem intensywną. Róż indyjski bywa ciemniejszy i jaśniejszy. Słowo „złamane" oznacza, że barwę — jeżeli to tak można nazwać — naturalną zmieniliśmy domieszką jakiegoś innego, zazwyczaj ciemniejszego koloru w barwę innej temperatury, siły, blasku. Powiedzieć jednak „złamany róż indyjski" — to jest określić ową barwę w sposób bardzo nieprecyzyjny. Tym bardziej nieprecyzyjnie jest mówić o tym w liczbie mnogiej; zjawią się wówczas owe nieszczęsne złamane róże indyjskie, dla wyobraźni normalnej znaczące wszystko inne niż kolor, przynoszące jakieś tajemnicze, aromatyczne reminiscencje. I w to wszystko wtracam się z tubą tylko najzwyczajniejszej farby.

Poczułem się nieco jak ów „ślusarz" ze słynnej humoreski Juliana Tuwima pod tym samym tytułem... drozelklapa nie rykształcuje — powiadał — bo jest zablindowana. I pomyślałem sobie, że chociaż trzeba koniecznie o sztuce wciąż pisać i pisać, pisać i mówić, to jednak prawdziwy z nią kontakt, prawdziwe jej rozumienie przynosi w końcu tylko jedna rzecz, a mianowicie przestawanie ze sztuką. Możliwie jak najbardziej wyzbyte pośredników, pośrednictwa. Trzeba nie tylko oglądać, lecz poddawać się jej działaniu. Wszystko inne jest rzeczą niepełną, ukazującą każdy szczegół w odmiennych niż prawdziwe wymiarach.

I z tego powodu nie mogę wierzyć w to, by słowami udało się komukolwiek opisać malarstwo. Można do niego widzów zbliżać. Lecz opis zawsze będzie czymś w istocie innym. Gdy w opisie tym pisarstwo stanie się zajmujące, powstanie wartość literacka. Ale, czy nie ze szkodą dla obrazu? Obraz musi być oglądany, wprost, twarzą w twarz, i w wieku coraz bardziej rozprzestrzeniającej się informacji, jak też reprodukcji — trzeba to uporczywie powtarzać.



Scena z filmu „Rassenschande" — rasowe badania amerykańskich jeńców wojennych, oskarżonych o utrzymywanie bliskich stosunków z niemieckimi kobietami. W rolach lekarzy: Jan Ciecierski (drugi z lewej) oraz Piotr Pawłowski (pierwszy z prawej). Badani Amerykanie — to Bruno Oya (wyższy) i Mark Damon. (Foto—AR)

BRYGADY im. JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO

dowa — a co najważniejsze dla Ferenca — lud hiszpański rozpoczął walkę w obronie republiki. Widząc, że niewiele zdziała w kraju, a być może przyjdzie mu nawet zginąć z rąk reżimu — zdecydował, że jeśli ma umrzeć — to z bronią w ręku i za sprawy międzynarodowego proletariatu. Po sformułowaniu sobie takich celów i zadań uszedł do Austrii z zamiarem wyjazdu do Hiszpanii.

1936

W Austrii zgłosił się do pełnomocnika Węgierskiej Partii Komunistycznej od którego otrzymał polski dowód osobisty. Nazwisko jednak sam wybrał. „Miałem bliskiego, dobrego przyjaciela — wspomniał — pracowaliśmy razem jako uczniowie elektrycy. Znałem imiona i nazwiska jego matki i ojca, pamiętałem daty i miejsca urodzenia. Dzięki temu przedzierżgnąłem się w Jana Wołkowskiego, Polaka urodzonego w Wilnie. Z Austrii dostałem się do Francji, gdzie spotkałem dwu polskich komunistów. Pamiętam jeszcze, że jeden nazywał się Tomaszewski. Z nimi to, przy pomocy francuskich towarzyszy przeszedłem Pireneje. Potem zostałem z nimi w brygadzie im. Jarosława Dąbrowskiego.

Po krótkim przeszkoleniu znalazłem się w pierwszej linii ogniowej, w madryckiej dzielnicy studentów i wraz z moimi towarzyszami bardzo wiele przeszedłem. Potem stale braliśmy udział w mniejszych i większych potyczkach. W ślad za tym przyszły rany, leczenie i znowu walki, aż do czasu rozwiązania brygad międzynarodowych.

1939

We Francji — dokąd przeszli — nie uznano ich za bojowników o wolność ludów. Czekał ich tam obóz jeniecki, sądkiem. Po powrocie, na łatwowiernych emigrantów spadły aresztowania, a Ferenc spędził 3,5 roku w więzieniu w Sopron.

Po wyjściu z więzienia miał trudności w znalezieniu pracy. Czasem otrzymywał ją dzięki znajomym. Potem zaczął tęsknić do działalności politycznej, tym bardziej, że sytuacja w kraju stawała się dla niego niekorzystna, a na ulicach pojawiało się coraz więcej napuszonych żandarmów, którzy inwigilowali działaczy rewolucyjnych. W tym czasie skomplikowała się również sytuacja międzynarodowa — a co najważniejsze dla Ferenca — lud hiszpański rozpoczął walkę w obronie republiki. Widząc, że niewiele zdziała w kraju, a być może przyjdzie mu nawet zginąć z rąk reżimu — zdecydował, że jeśli ma umrzeć — to z bronią w ręku i za sprawy międzynarodowego proletariatu. Po sformułowaniu sobie takich celów i zadań uszedł do Austrii z zamiarem wyjazdu do Hiszpanii.

1936

W Austrii zgłosił się do pełnomocnika Węgierskiej Partii Komunistycznej od którego otrzymał polski dowód osobisty. Nazwisko jednak sam wybrał. „Miałem bliskiego, dobrego przyjaciela — wspomniał — pracowaliśmy razem jako uczniowie elektrycy. Znałem imiona i nazwiska jego matki i ojca, pamiętałem daty i miejsca urodzenia. Dzięki temu przedzierżgnąłem się w Jana Wołkowskiego, Polaka urodzonego w Wilnie. Z Austrii dostałem się do Francji, gdzie spotkałem dwu polskich komunistów. Pamiętam jeszcze, że jeden nazywał się Tomaszewski. Z nimi to, przy pomocy francuskich towarzyszy przeszedłem Pireneje. Potem zostałem z nimi w brygadzie im. Jarosława Dąbrowskiego.

Po krótkim przeszkoleniu znalazłem się w pierwszej linii ogniowej, w madryckiej dzielnicy studentów i wraz z moimi towarzyszami bardzo wiele przeszedłem. Potem stale braliśmy udział w mniejszych i większych potyczkach. W ślad za tym przyszły rany, leczenie i znowu walki, aż do czasu rozwiązania brygad międzynarodowych.

1939

We Francji — dokąd przeszli — nie uznano ich za bojowników o wolność ludów. Czekał ich tam obóz jeniecki, skąd wyswobodzili się dopiero w chwili rozpoczęcia niemieckiego ataku na Francję.

— „Wyszukali nas w obozie i prosili, żebyśmy wzięli udział w walce przeciwko faszystom" — wspomina weteran. „Pomyśleliśmy, że jeżeli walczyliśmy przeciwko faszyzmowi w Hiszpanii, to dlaczego nie możemy walczyć z nimi i tutaj. Poszedłem więc do szkoły artyleryjskiej i zostałem artylerzystą. Kiedy zaś Francja skapitulowała, musiałem uciekać przed faszystami. Przyjęła nas Szwajcaria.

Tu nastąpiło kilka spokojnych miesięcy. Pracowałem z Polakami i innymi przy budowie drogi. Potem jednak rozeszła się wiadomość, że szwajcarskie władze mają zamiar wydać internacjonalistów niemieckim faszystom. Niestety nasi uwierzyli i podjęli próby przejścia do Francji. Po przebyciu na łodziach Jeziora Genewskiego większość została złapana przez francuskie straże graniczne, które oddały uciekinierów w ręce żandarmerii. Wraz z jednym i drugim polskim oddziałem dostałem się do obozu pracy. Na szczęście pod nadzór francuskich żołnierzy".

Stąd wypuszczono ich po kilku tygodniach, po czym przewędrowali pół Francji zanim udało im się załatwić cywilne papiery. Następnym celem podróży był Paryż, gdzie weszli na nowo w związki z partią. Przygotowywali tu nawet powstanie przeciwko wrogowi. Pewnego razu złapano ich jednak przy rozwieszaniu plakatów i zabrano do obozu. Trzy lata męczyli się w obozach przymusowej pracy w Niemczech, a potem całą grupę przewieziono do austriackiej fabryki (Göringverke). Stąd podczas jednego z bombardowań uciekło wielu ludzi, a m. in. i Ferenc. Po wielu ucieczkach przed grożącymi mu niebezpieczeństwami, dotarł na Wielkanoc 1945 roku do Szekesfehérvár, gdzie już było po wojnie. Wraz ze społeczeństwem przystąpił do pracy nad odbudową kraju.

1945

Przybył na czas. Trzeba było organizować partię, o którą tak wiele walk stoczyli węgierscy komuniści, a która teraz stała się partią oficjalną, rządzącą. Przydało się teraz dawne, bogate doświadczenie z pracy do organizowania zgoła nowego życia i odbudowy kraju, w którą Ferenc włożył całą swoją energię. Lata pokojowej pracy zakłócił jeszcze smutny epizod — kontrrewolucja 1956 roku. W tym czasie musiał więc raz jeszcze walczyć z bronią w ręku o utrzymanie robotniczej władzy. Potem zajął się umacnianiem jej siły w robotniczym wojsku i milicji.

1967

Patrzę teraz na tego okazałego mężczyznę, o uśmiechniętych oczach i nadal nie mogę pozbyć się ciekawości.

— Ile razy w ciągu tych minionych 50 lat zdarzyło się panu patrzeć w oczy śmierci?

— Kto to może wiedzieć — uśmiechnął się spokojnie — takich wydarzeń się nie liczy. Jedno jest pewne — że więcej razy, niż mam teraz włosów na głowie.

— Jakie pan zna obce języki?

— Niemiecki, francuski i dobrze polski, ale rozumiem wszystkie słowiańskie, słabiej znam hiszpański.

— A jak tam nerwy — mocne?

— Wspaniałe. Zawsze takie były. Raz w Paryżu uciekając przed obławą napatoczyłem się na niemieckiego oficera. Podszedłem do niego, poprosiłem o ogień i jeszcze sobie z nim pogawędziłem kibicując ich akcji. Oczywiście przy sobie pod płaszczem miałem to czego szukali — ulotki i plakaty. Kiedy odeszli z pustymi rękoma — natychmiast wszystko co miałem wywiesiłem na ulicy. Miałem też wiele podobnych zdarzeń w kraju — jeszcze przed wyzwoleniem.

— Czym się pan obecnie zajmuje?

— Zachodzę do fabryki naprawiać światło, ale tylko na pół zmiany. Potem pracuję w terenowej organizacji partyjnej, odbywam zajęcia w milicji robotniczej i pomagam żonie w sprzedaży gazet.

— Kiedy pan wypocznie?

— Kiedyś, gdy umrę — odpowiada z uśmiechem — obecnie nie mam na to czasu. Emerytura nie odpowiada mojemu usposobieniu. Przepraszam, ale teraz już się spieszę. Muszę zastąpić żonę w kiosku, bo powinna iść gotować kolację.

Podniósł kapelusz i pożegnał się. Ja natomiast spoglądałem za nim z podziwem i zdumieniem. Jakie bogate 50 lat ma za sobą ten człowiek, a ile w nim spokoju, umiaru i rozwagi. W każdym ruchu i zachowaniu.

I kiedy zbliżam się do końca reportażu odczuwam niepokój, że być może nie udało mi się ująć i przedstawić bogactwa tematu o tym niezwykłym człowieku.

DEGE GYORGY

Tłumaczył: MICHAŁ RAK

WĘGRY 1967: PAŃSTWO i KOŚCIÓŁ

DOM PRZY Szabadsag-ter 12

(Korespondencja własna Agencji Robotniczej z Budapesztu)

Secesyjny gmach pod numerem 12 przy budapeszteńskim placu Szabadsag-ter należał swego czasu do najczęściej chyba opisywanych przez prasę zachodnią. Tu, w siedzibie ambasady USA, od 10 z górą lat żyje w dwóch pokojach na trzecim piętrze 75-letni obecnie starzec. Żyje przeszłością, czasem, który minął, nienawiścią i uporem: kardynał Mindszenty.

Jestem w Budapeszcie w okresie, kiedy atmosfera sensacji wokół tego człowieka należy do dalekiej przeszłości. Na skwerku przed ambasadą siedzą emeryci, nie ma nawet pojedynczych turystów, nikt nie zatrzymuje się przed oknami o zapuszczonych roletach. O człowieku, który tam na górze urządził sobie ołtarz na biurku z metalową tabliczką, stwierdzającą, iż mebel ten jest własnością Departamentu Stanu USA, czyta się dziś rzadko; a jeśli tak, to z okazji jakiejś kolejnej wizyty, złożonej kardynałowi przez wysłannika Watykanu.

Piszę o tym, gdyż wbrew utrzymującemu się może jeszcze w jakiejś mierze mniemaniu, problem Mindszenty'ego nie jest dla Węgrów drażliwy. Jeszcze przed wyjazdem do Budapesztu przeglądałem obszerny wywiad, udzielony swego czasu korespondentowi amerykańskiej agencji Associated Press przez I sekretarza KC WSPR, Janosa Kadara. — *Proszę bardzo. Może pan mnie pytać o co pan chce. Odpowiem na wszystkie pytania* — stwierdził Kadar w odpowiedzi na pytanie dziennikarza, czy może poruszyć problem Mindszenty'ego.

Wyjaśniając, dlaczego przestał to być dla Węgier poważny problem wewnętrzno-polityczny, chociaż istnieje w pewnym stopniu nadal jako problem o rezonansie międzynarodowym, Kadar stwierdził: *„W swoim czasie — a mogę tego dowieść — konflikt obracał się wokół następujących spraw: opierając się na starym feudalnym porządku prawnym, Mindszenty żądał udziału we władzy państwowej. Potem wypowiedział się przeciwko podziałowi ziemi, nacjonalizacji przemysłu, oddzieleniu Kościoła od państwa. Wówczas, przed 18—20 laty, problemy te były główną płaszczyzną tarć. Dziś i dla Kościoła, i dla społeczeństwa na Węgrzech sprawy te są już zamknięte".*

W czasie spotkania w węgierskim Urzędzie do Spraw Wyznań zatrzymujemy się szerzej nad tą sprawą. Mój rozmówca podkreśla, że Mindszenty nie został nigdy politycznie zrehabilitowany z zarzutów wysuniętych wobec niego podczas procesu w 1949 roku. Istotnie bowiem występował jawnie przeciwko podstawowym reformom ustrojowym, wprowadzonym w kraju po wyzwoleniu, w tym również przeciwko likwidacji obszarniczej własności ziemskiej w 1945 roku i zniesieniu w rok później monarchii. Szczególnie dobitnym wyrazem konsekwencji w obstawaniu przy swym programie była jego postawa w 1956 roku. Uwolniony kardynał w swym przemówieniu z 3 listopada wysunął m. in. postulat cofnięcia reformy rolnej. Tego dnia stracił swą główną bazę społeczną — węgierską wieś, a jednocześnie ostatecznie ujawnił, jaki kierunek chciał nadać wydarzeniom węgierskim; krótko potem złożył trwającą do dziś wizytę w ambasadzie amerykańskiej.

Spotykam księdza Horvatha, jednego z trzech księży katolickich — deputowanych do parlamentu, a zarazem przedstawiciela odłamu kleru, który najwcześniej uznał możliwość i potrzebę poprawnego ułożenia, wbrew Mindszenty'emu, stosunków między państwem i Kościołem. Opowiada mi historię powstania organizacji Opus Pacis — ruchu duchownych, zwolenników lojalnej współpracy z państwem. W 1950 roku, kiedy przy sprzeciwie przeważającej części episkopatu węgierskiego, jak również Watykanu, organizacja powstawała, na około 4.000 księży katolickich związanych z nią było zaledwie 400. Ów co dziesiąty ksiądz nie miał łatwego życia, zwłaszcza w momencie, kiedy w roku 1956 kardynał Mindszenty uzyskał możliwość interwencji w Watykanie. W wyniku jego nacisków, najbardziej aktywni księża zostali zawieszeni bądź, jak ksiądz Horvath, ekskomunikowani. Obecnie sytuacja organizacji uległa zasadniczej zmianie. Współpracuje z nią, jak stwierdza Horvath, około 3.000 księży. W jej 17-osobowym kierownictwie znajduje się 5 biskupów bądź administratorów diecezji, co jest liczbą wymowną jeśli zważyć, że Węgry mają w sumie 10 diecezji katolickich. Arcybiskup Kalocsa, Hamvas, łączy funkcję przewodniczącego episkopatu i Opus Pacis; współpracuje również z Opus Pacis sekretarz episkopatu, biskup Egeru, Brezanoczy.

W rezultacie większość zawieszonych księży pełni nadal swe funkcje za zgodą biskupów i przy braku wyraźniejszych protestów ze strony Watykanu. Interesująca jest również na Węgrzech pozycja księży — deputowanych. W 1958 roku Watykan wprowadził zasadę, że ksiądz, który bez zgody Watykanu obejmie funkcje deputowanego, będzie ekskomunikowany. Przed wyborami w bieżącym roku trzej księża, kandydujący do parlamentu, zwrócili się do papieża o zezwolenie, przy czym prośbę ich poparł węgierski episkopat. Nie otrzymali jednak żadnej odpowiedzi, więc pełnią nadal swe funkcje kościelne, chociaż Watykan utrzymał formalnie w mocy wymienioną zasadę.

Wymienione objawy odprężenia w stosunkach między państwem węgierskim a episkopatem i Watykanem nie są jedyne, ani może najważniejsze. Te ostatnie są jednak szerzej znane. A więc umowa podpisana w 1964 roku między Watykanem a Węgrami, która nie tylko zaakceptowała zasadę nominacji nowych biskupów za zgodą państwa, ale stanowiła ze strony Watykanu uznanie państwa socjalistycznego i w jakiejś mierze przynajmniej dezawuację postawy Mindszenty'ego. Jeśli idzie o postawę większości episkopatu węgierskiego, to znalazła ona wyraz w przeciwstawieniu się przezeń na Soborze tezie o tzw. Kościele milczenia, jak i w ogłoszonym z okazji 20-lecia ludowych Węgier liście, opowiadającym się za lojalną współpracą z państwem. W sumie pozwoliło to XI Zjazdowi WSPR stwierdzić w grudniu ub. r.: „Stosunki między państwem a Kościołem są znormalizowane. Odpowiadają one interesom państwa, wszystkich obywateli, socjalizmu. Episkopat i większość duchownych uznaje socjalistyczny porządek państwowy, uważa za możliwą i konieczną współpracę z państwem, państwo zaś zapewnia Kościołowi możliwość działania w sferze życia religijnego".

Przyczyn tej rewolucji moi węgierscy rozmówcy nie widzieli w jakiejś szczególnej zmianie sytuacji Kościoła w ostatnich latach. Wskazywali obok innych momentów na fakt, że Kościół zrozumiał, iż konfliktowe sytuacje przynoszą mu szkody. — Gdyby Kościół katolicki nie zwlekał z zawarciem porozumienia z państwem aż do 1950 roku — powiedział mi jeden z rozmówców — gdyby nie zmobilizował swych sił przeciwko realizowanym reformom, pozycje jego byłyby silniejsze.

WŁODZIMIERZ ŻRAŁEK



FORT MONCADA — po 14 latach

Prowincją, którą odwiedza prawie każdy, kto przyjeżdża na Kubę, jest Oriente, położone w górach Sierra Maestra. Tu właśnie rodziła się rewolucja kubańska. I tu znajduje się słynny Fort Moncada, w którym niegdyś stacjonował największy na wyspie garnizon wojsk dyktatora Batisty, zaatakowany 26 lipca 1953 roku przez garstkę rewolucjonistów pod dowództwem Fidela Castro.

Znamy z opisów dzisiejszy obraz Fortu. Mury dawnych koszar rozebrano, posadzono kwiaty i drzewa cytrusowe. Wzniesione wśród nich kolorowe budynki i pawilony noszą nazwę „miasteczka szkolnego im. 26 lipca". O bitwie, jaka toczyła się tu przed 14 laty, przypominają jedynie kule, które tkwią w poręczy schodów na terenie dawnych koszar.

Nawet ludzie, którzy byli w pełni po stronie rewolucjonistów kubańskich, widzieli w tej bitwie jedynie akt bohaterstwa. Partyzanci Fidela Castro mieli przeciwko sobie nie tylko wojska Batisty, ale popierające kubańskiego dyktatora potężne mocarstwo, USA, od którego Kuba była politycznie, gospodarczo i militarnie zależna. Atak na Fort Moncada zakończył się zresztą niepowodzeniem, rewolucjoniści zostali rozbici, a Fidel Castro stanął przed sądem. To właśnie wtedy wypowiedział znane słowa: „Historia me absolvera" — „Historia mnie usprawiedliwi".

Historia rewolucji kubańskiej jest pasjonująca. Z góry skazany, wydawałoby się, na zagładę ruch partyzancki potrafił przetrwać w górach Sierra Maestra, aby następnie w zwycięskim marszu przez prowincję Oriente dojść do stolicy, Hawany, z której w noc sylwestrową z roku 1958 na 1959 musiał uciekać Batista.

Podjęta po zwycięstwie rewolucjonistów reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu i banków, upowszechnienie oświaty — stały się posunięciami oznaczającymi, że Kuba jako pierwszy kraj na kontynencie amerykańskim weszła do grona państw socjalistycznych. I to weszła w sposób trwały, chociaż przemiany socjalistyczne wypadło jej realizować w szczególnie trudnych warunkach, bo w bezpośrednim sąsiedztwie z USA, które niejednokrotnie podejmowały i podejmują próby rozprawienia się z wyspą socjalizmu w pobliżu swych granic. Szczególnie dobitnym wyrazem zdecydowania USA w tym względzie była inwazja zbrojna, dokonana w 1961 roku w Zatoce Świń.

Gdzie jest Martin Bormann

Po londyńskim dzienniku „Observer" — z kolei „Sunday Times" pisze o hitlerowskich zbrodniarzach wojennych, ukrywających się w Ameryce Południowej. W przyszłym tygodniu — pisze autor artykułu, Anthony Terry — ODESSA będzie celebrować 20-lecie swego największego sukcesu. ODESSA to organizacja pomocy hitlerowcom, której kryptonim pochodzi od niemieckiej nazwy stowarzyszenia byłych członków SS. Największym sukcesem ODESSY było bezpieczne uprowadzenie z Europy zastępcy Hitlera, Martina Bormanna.

Organizacja korzysta do dziś z niewyczerpanych tajnych funduszy, pochodzących z Biura VI Himmlera oraz Gestapo. W ostatnich dniach wojny ogromne sumy pieniędzy, pochodzących z tych dwóch źródeł, zostały zdeponowane w Ameryce Łacińskiej i w Hiszpanii.

— Martin Bormann — pisze publicysta „Sunday Timesa" — w roku 1945 po ucieczce z Berlina przedostał się do Szlezwiku w północnych Niemczech, gdzie usiłował dotrzeć do kwatery admirała Doenitza, którego Hitler mianował swym następcą. Wobec sukcesów wojsk alianckich zmienił jednak w ostatniej chwili swe plany i z uprzednio przygotowanymi fałszywymi austriackimi dokumentami ukrył się w obozie jenieckim koło Flensburga, niedaleko granicy duńskiej.

Pewnego dnia do obozu przyjechała komisja austriackiego Czerwonego Krzyża, aby dopomóc w repatriacji tym, którzy chcieliby powrócić do strefy Austrii pod zachodnią okupacją. Do przewodniczącego tej komisji podeszła młoda dziewczyna, błagając z płaczem, aby zabrać z powrotem do ojczyzny jej „brata". Tym „bratem" był właśnie Bormann, rzekomy austriacki uchodźca, który też został włączony do najbliższego transportu repatriantów.

Zimą 1945 r. Bormann wyruszył w dalszą drogę: przez Alpy Tyrolskie do Włoch, gdzie przez jakiś czas ukrywał się w klasztorze. Następnie przedostał się do Hiszpanii, gdzie czekał dwa lata na ostatni etap swej ucieczki zorganizowanej przez ODESSĘ — do Ameryki Południowej.

W swej całej dotychczasowej działalności ODESSA poniosła tylko dwie porażki: ujęcie Eichmanna i ekstradycję Franza Stangla, kata Treblinki. Organizacja — pisze „Sunday Times" — posiada do dziś swe oddziały w Niemczech zachodnich i w Ameryce Południowej. Ma też swoje kontakty i informatorów w zachodnioniemieckich ministerstwach, w policji i w służbie bezpieczeństwa NRF oraz innych krajów. W ten sposób byli hitlerowcy są zawsze w porę ostrzegani przed grożącym poszukiwaniem, aresztem i ekstradycją.

Utrzymując swe komórki w wielu krajach świata, ODESSA pełni też obecnie rolę instytucji, opiekującej się ujętymi nazistami i ich rodzinami. Wiadomo, że organizacja wypłaca zapomogi byłym hitlerowcom w kilkunastu krajach. Finansuje także w Austrii szkołę dla dzieci byłych czołowych działaczy hitlerowskich. Jeden z austriackich przewodników, który dopomógł w ucieczce Bormanna, otrzymuje do dziś stałe zasiłki pieniężne.

ODESSA zawdzięcza swe sukcesy również wielu sympatykom w kołach arystokratycznych Europy, jak i w różnych międzynarodowych organizacjach, które mają prawo wydawania dokumentów uchodźczych. I tak np. organizacja pomocy Narodów Zjednoczonych UNRA, zresztą bez wiedzy swego kierownictwa, wydała dokumenty, których Bormann używał w czasie pierwszego etapu swej ucieczki przez granicę niemiecko-austriacką.

Martin Bormann, który przedostał się do Argentyny, miał początkowo korzystać z opieki byłego dyktatora tego kraju, Perona. W roku 1948 amerykańska OSS, poprzednik CIA — wywiadu Stanów Zjednoczonych, otrzymała sygnał, że Bormann znajduje się w Argentynie. Informacje te posiadał również Edgar Hoover, szef FBI. Kiedy pętla zaczęła się zaciskać — zastępca Hitlera zdążył w porę uciec z Argentyny do innego kraju Południowej Ameryki.

Gdzie Martin Bormann znajduje się obecnie? Poszukiwania trwają i może byłoby warto przeprowadzić dochodzenia na wielkich plantacjach kawy w rejonie Tingo Maria w Peru.

Tyle rewelacji „Sunday Timesa", które podaję na odpowiedzialność ich autora, Anthony Terry, publicysty i wieloletniego korespondenta londyńskiego czasopisma w Niemczech zachodnich.

Andrzej NOWALIŃSKI

RADZIECKI KALEJDOSKOP GOSPODARCZY

WSPÓŁPRACA ZSRR—CSRS

Ostatnio podpisany został w Moskwie dokument, określający ramy współpracy naukowo-technicznej między Czechosłowacją a Związkiem Radzieckim w okresie obecnej pięciolatki.

Przewiduje się, że do końca roku 1970 uczeni i specjaliści obu krajów opracują wspólnie ponad 800 problemów z różnych gałęzi przemysłu, budownictwa i transportu. Ponadto umowa przewiduje wymianę około 650 dokumentacji oraz prototypów maszyn i urządzeń przemysłowych.

Postanowienia te mają swą podbudowę w efektach dotychczasowej współpracy. W oparciu o dokumentacje radzieckie wybudowano już w Czechosłowacji szereg zakładów przemysłowych, jak fabryki kauczuku syntetycznego, włókien poliamidowych, penicyliny, aluminium i in. Czechosłowacja ze swej strony przekazała ZSRR kompletu dokumentacji technicznej i technologicznej dla produkcji 125 wyrobów przemysłowych. Z dotychczasowych, wspólnie prowadzonych prac konstrukcyjnych, na szczególną uwagę zasługuje opracowanie bezwrzecionowej maszyny tkackiej, która wzbudzała powszechne zainteresowanie.

PASY OCHRONNE DAJĄ WYNIKI

Zainicjowana przed wielu laty w Związku Radzieckim budowa leśnych pasów ochronnych, które miały zabezpieczyć glebę przed skutkami gwałtownych wiatrów i przed erozją, przynosi pozytywne rezultaty. Na obszarach, otoczonych pasami leśnymi, plony pszenicy i innych zbóż wzrosły od 2 do 5 kwintali z ha. Toteż działająca w ramach ONZ komisja do spraw żywności, FAO, zorganizowała na objętych pasami leśnymi terenach ZSRR międzynarodowe seminarium dla specjalistów do spraw leśnictwa. Wzięli w nim udział przedstawiciele krajów zagrożonych inwazją stepów, jak Afganistan, Maroko, Pakistan, Turcja, Tunezja, Jugosławia itp.

MASZYNY OBUWNICZE Z FRANCJI

Dążenie do stałej poprawy zaopatrzenia rynku wewnętrznego ZSRR w wysokiej jakości towary przemysłowo-konsumpcyjne znalazło też swe odbicie w imporcie z Francji 30 zautomatyzowanych linii do produkcji obuwia damskiego. Uruchomienie ich ma nastąpić już na początku roku przyszłego. Wydajność — według przewidywań — kształtować się będzie na poziomie 20 do 25 mln par rocznie. (AR-WEZ)



Do sali obrad wchodzi burmistrz Marzobotto — poseł Bottomelli (z prawej). Za chwilę rozpocznie się specjalne posiedzenie rady miejskiej, na którym ludność miasteczka odpowie na list ex-majora SS Waltera Redera skazanego przez sądy włoskie na dożywocie, z błaganiem o przebaczenie. Dziś już wiadomo, że odpowiedź będzie brzmiała: „NIE".

WŁOCHY

Jak było w MARZOBOTTO

(Korespondencja własna)

Wiadomo, że w Marzobotto powiedziano „nie" i nic już nie pomoże ex-majorowi Walterowi Rederowi: wyrok dożywocia wydany przez sądy włoskie pozostał w mocy.

Marzobotto nie ma swego miejsca nawet w wielkiej encyklopedi, a w niemieckim „Wielkim atlasie świata" tylko na jednej mapie i tylko przy pomocy lupy można odczytać na apenińskim pasmie blisko włosko - szwajcarskiej granicy początek nazwy „Marzo". Reszta widocznie się nie zmieściła. Życie, jak wiadomo, potrafi zawrzeć w sobie więcej treści.

Jeśli w dwadzieścia kilka lat po wypadkach (czytaj: masakrze tysiąca ośmiuset trzydziestu ludzi w ciągu trzech dni września 1944 roku) w małym Marzobotto ludność na specjalnym posiedzeniu swojej rady miejskiej z udziałem publiczności odmówiła łaski katowi, to nie jest to jakiś zwykły przejaw pragnienia zemsty, ani realizacja prastarej zasady „oko za oko, ząb za ząb", jakby się to powierzchownemu obserwatorowi mogło wydawać. Nie ma też zapewne większego sensu obszerne cytowanie takiej np. zachodnioniemieckiej „Soldatenzeitung", która również to „nie" ludności z zapadłego Marzobotto skrzętnie wytłumaczyła „nieczystym spiskiem komunistów"; tylko dlatego zapewne, że zlikwidowany w wyniku działania Redera oddział partyzancki w Marzobotto, nosił nazwę „Czerwonej Gwiazdy".

Wcale nie komunistyczny, włoski ilustrowany magazyn „Tempo" zamieszcza relację swego specjalnego wysłannika z Marzobotto. Specjalne posiedzenie rady, która sformułowała ostateczną odmowę na błagalny list ex-majora SS, poprzedziło coś, co było swego rodzaju dialogiem między katem a ofiarami i potomkami ofiar. Dialog ten można by odtworzyć:

REDER (w liście błagalnym o przebaczenie): — Fakty, które miały miejsce i krew rozlana nie mogą zostać wymazane... Zostaną na sumieniach tych, którzy je spowodowali ...ale nad tym wszystkim zapanuje to, co jest cnotą tylko wielkich i szlachetnych — litość i wielkoduszność.

MARZOBOTTO: — Nie wierzymy twojej skrusze. Pamiętamy nie tylko twoje zbrodnie, lecz również i to, że wcale niedawno przyjaciele twoi spod znaku swastyki na wiecu IV Kameradenschaftu w miejscowości Schwechat pod Wiedniem podnieśli wrzask o uwolnienie Redera, „niewinnego męczennika spisku włoskich komunistów..."

REDER: — Błagam Was o litość i przebaczenie...

MARZOBOTTO: Pamiętamy dobrze twoją twarz — bardziej obojętną niż okrutną... Byłeś chłodną maszyną do siania śmierci. Maszyny ani kule o przebaczenie nie proszą. I nie otrzymują przebaczenia...

REDER: — Błagam Was o litość w imieniu mojej osiemdziesięcioletniej matki, która straciła trzech synów...

MARZOBOTTO: — Chylimy głowy przed bólem matki. Uważamy ją za twoją tysiąc osiemset trzydziestą pierwszą ofiarę. A kto wie — może za pierwszą.

W Marzobotto rozegrał się dramat. Ciąg dalszy dramatu okupacyjnego. Zacytujmy „Tempo": „Na pierwszym referendum sprowokowanym przez list Redera były różne „nie". Były „nie" pełne udręki, były „nie" pełne niepokoju, nawet rezerwy. Ale zawsze było to „nie".

I jeszcze „Tempo": „Im się marzy jeszcze robota... Jeśli już nie w Apeninach, to w Górnej Adydze...".



Jest rok 1945. Sześcioletni Fernando Piretti, jeden z nielicznych ocalałych z masakry przedszkola w Marzobotto, odpowiada na pytania byłego prezydenta. Krok za krokiem odtworzone zostają zbrodnie okupanta i zidentyfikowani winni. Na ich czele — Walter Reder.

JAPONIA

Gdzie przyszłość już się zaczęła

Pewnego dnia zwiedzałem 333-metrową wieżę tokijskiej TV. Przypomniała mi do złudzenia Wieżę Eiffla. Zapytałem kogoś z Japończyków, czy nie lepiej było zbudować coś zupełnie oryginalnego. Odpowiedział: „Po co? Wieża Eiffla jest wspaniała. Poza tym Tokyo Tower ma o 13 metrów więcej".

Innym razem pewien japoński dziennikarz zauważył: „Nie mieliśmy i nadal nie mamy czasu na wymyślanie wszystkiego od nowa. Kupujemy zagraniczne licencje, kopiujemy co najlepsze".

Jeżeli nawet z wieżą telewizyjną to przesada, trudno odmówić pewnej racji takiemu rozumowaniu. Japończycy są mistrzami naśladownictwa, ale równocześnie każdy przejęty wzór usprawniają. Ich samochody przypominają do złudzenia modele europejskie, rozwiązania techniczne są jednak często doskonalsze od pierwowzorów. Japońskie domy towarowe pochodzą z Ameryki, ale ich organizacja nie ma dziś równych w świecie. Produkowane w Yokohamie chustki włoskie, francuskie, polskie są niekiedy piękniejsze niż te wyrabiane we Włoszech, Francji, Polsce.

Tylko wielkie Tokio jest absolutnie własne, oryginalne, nie oparte na żadnych wzorach. Przeciwnie — to miasto stanie się w przyszłości, a częściowo już jest, królikiem doświadczalnym świata. Problemy 11-milionowej metropolii będą problemami Wiedniów, Sztokholmów i Warszaw. Tłok pojazdów jest tutaj purnonsensowy; ktoś słusznie zauważył, iż taksówki tokijskie ignorują zasadę, że dwa auta nie powinny równocześnie zajmować tego samego miejsca. W komunikatach meteorologicznych podaje się informacje o stopniu zadymienia. Wieże kontrolne w centrum miasta sygnalizują świetlnymi cyframi nasilenie hałasu.

Dlatego właśnie w Japonii najbardziej zafascynowały mnie przemysł i Tokio. Świat coraz mniej interesuje się gejszami, kimonami, parzeniem herbaty, ikebaną — coraz natarczywiej domaga się informacji o stanie aktualnym postępu cywilizacji, o jego skutkach błogosławionych i katastrofalnych. W Japonii przyszłość już się zaczęła i okropnie ciekawie jej się przyjrzeć.

A zaczęła się ta przyszłość pod stałą obecność przeszłości. Stąd wiele dramatycznych i rozweselających spięć, stąd tanie zestawienia kontrapunktowe, obserwowane przez cudzoziemców. Kraj największych w świecie przemysłów okrętowego i fotograficznego, czołowy producent stali, włókien sztucznych, samochodów, sprzętu elektronicznego, tkwi głową w chmurach nowoczesności, lecz nogi moczy w zamierzchłych tysiącleciach.

Jeden z wybitnych architektów tokijskich skrytykował ostro nowy gmach Teatru Narodowego, nawiązujący stylem do świątyni w Nara: „Nie można w betonie i stali robić tego, co było dobre w drewnie. Trzeba się oderwać od tradycji. Nowoczesność jest jedna, choć można do niej dojść różnymi drogami". Po czym uklął przy niskim stoliku i napił się zielonej herbaty; tego samego wieczora jego żona tańczyła w kimonie twista.

OLGIERD BUDREWICZ

ANGIELSKA STAL z PAŃSTWOWYCH FABRYK

W lipcu w Wielkiej Brytanii weszła w życie ustawa o nacjonalizacji przemysłu stalowego. Tym samym przedmiot wieloletnich dyskusji, starań, a także motywów wyborczych Labour Party stał się faktem. Nowy, gigantyczny trust, tym razem państwowy — National Steel Corporation — obecnie jeden z największych, jeśli zgoła nie największy w Europie zachodniej — rozpoczyna działalność pod auspicjami oszczędnościowej, antyrecesyjnej polityki gospodarczej rządu Wilsona.

National Steel Corporation reprezentuje 90 proc. całej produkcji stali w Wielkiej Brytanii, wynoszącej obecnie (prognoza na rok bieżący) około 24 mln ton, czyli o 11 mln ton mniej niż aktualna produkcja stali w NRF. Już od szeregu lat poziom tej produkcji wykazuje w Anglii stagnację, bądź spadek (rok 1960 — 24,7 mln ton; 1965 — 27 mln ton; 1966 — 24,7 mln ton), wskutek czego Anglia — przed wojną czwarty światowy producent stali — musi zadowolić się dzisiaj tylko piątą pozycją.

Główną przyczyną stagnacji w angielskim przemyśle stalowym sami jego dysponenci upatrują w większym niż w innych krajach rozdrobnieniu produkcji oraz zaniedbaniu poziomu technicznego. W rezultacie — przemysły stalowe: amerykański, japoński jak też zachodnioeuropejski (kontynentalny) w walce konkurencyjnej na rynku światowym biją na głowę swego brytyjskiego konkurenta. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro aż trzynastu wielkim angielskim firmom, które weszły w skład „National Steel" odpowiadają, pod względem rozmiarów produkcji, zaledwie dwie firmy japońskie w rodzaju „Fuji Iron and Steel Corporation" (10 mln ton stali rocznie), 3—4 firmy w rodzaju Kruppa czy Thyssena w NRF, albo 2—3 największe firmy amerykańskie, takie jak np. „Betlehem Steel Corporation".

Fakt, iż mimo wszystko Brytyjczycy utrzymują się jakoś w walce konkurencyjnej, a nawet gdzieniegdzie dominują w eksporcie wyrobów stalowych, wytłumaczyć można protekcjonistyczną polityką rządu, a także wysoką jakością angielskiej produkcji i tradycjonalizmem wielu rynków zbytu, zwłaszcza w obrębie tzw. Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Obecnie, w związku z koncentracją własności, na porządku dnia angielskiego przemysłu stalowego staje problem jego modernizacji i podniesienia konkurencyjności. Mówi się o przetasowaniu lokalizacji brytyjskich zakładów tej gałęzi; według opracowanego w tej sprawie projektu, wytwórczość blach cienkich skoncentrowana byłaby wyłącznie w południowej Walii, produkcja stali ciężkiej i specjalnej — na północy kraju, a rur stalowych — w Anglii północno-wschodniej. Przewiduje się też stopniową wymianę urządzeń największych (a później wszystkich) stalowni na bardziej nowoczesne, szersze wprowadzenie komputerów i nowoczesnych metod sterowania produkcją, utworzenie nowych placówek badawczych i konstrukcyjnych, unowocześnienie i koncentrację zaplecza technicznego.

Są to oczywiście zamierzenia na długie lata. Na razie — wyłania się w związku z nacjonalizacją mnóstwo trudnych, doraźnych problemów. M. innymi zagadnienie, jak praktycznie „załatwić" spłatę odszkodowań za nacjonalizacje w łącznej wysokości 485 mln funtów szterlingów (1.358 mln dolarów), aby nie narazić się zbytnio dziesiątkom milionów brytyjskich podatników — ludzi pracy. (A. R.)

ZZA KULIS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Piracka awantura ADMIRAŁA DÖNITZA

26 lipca 1944 roku z hitlerowskiej wojennej bazy morskiej w norweskim porcie Trondheim wypłynął okręt podwodny, na pokładzie którego znajdował się — oprócz załogi — tajemniczy pasażer. Tylko on i dowódca okrętu znali cel rejsu: skrycie przepłynąć Atlantyk i wysadzić owego tajemniczego pasażera na amerykańskim wybrzeżu w jednej z zatok stanu Maine w Nowej Anglii.

Jeden z najnowszych w owym czasie hitlerowskich okrętów podwodnych — U-1229 — nie dopłynął jednak do celu. Zatopiony został w dniu 20 sierpnia w odległości 300 mil od brzegów USA przez amerykańskie samoloty patrolowe. Ocalało zaledwie kilku marynarzy i ów pasażer — Oskar Mantel.

ZEZNANIA SZPIEGÓW

Był on Amerykaninem pochodzenia niemieckiego. Zwerbowany na początku II wojny światowej przez wywiad hitlerowski, montował na obszarze Stanów Zjednoczonych piątą kolumnę. Wiosną 1944 roku — pod pozorem wzięcia udziału w pogrzebie zmarłego w Sztokholmie „wuja" — opuszcza USA, by wrócić z tajną misją, którą otrzymał w Szwecji od rezydentów wywiadu hitlerowskiego.

— Zaplanowana została przez niemieckie dowództwo marynarki wojennej — zeznawał podczas przesłuchania Mantel — operacja, w której udział ma wziąć około 8 okrętów podwodnych. Ich zadaniem jest podpłynięcie do wschodnich wybrzeży USA i ostrzelanie tego obszaru nowego typu rakietami, których wyrzutnie zamontowane zostały na tych okrętach. Jego — Mantela — zadaniem było rozpuszczanie pogłosek wśród klienteli portowych knajp o zamierzonym przez hitlerowców bombardowaniu miast amerykańskich.

Wkrótce kontrwywiad amerykański schwytał jeszcze dwóch niemieckich szpiegów, którzy wysadzeni zostali na ląd amerykański z hitlerowskiego okrętu podwodnego U-1230. Aresztowani zeznali, że mieli siać panikę wśród ludności przybrzeżnych miejscowości, zabezpieczyć desant przyszłych grup agenturalnych, które wysadzone miały być z hitlerowskich okrętów podwodnych, przeprowadzać akty terrorystyczne i dywersyjne do czasu przybycia podwodnej flotylli niemieckiej. Jeden ze schwytanych agentów przekazał również informację o wyposażeniu tej flotylli w wyrzutnie zdalnie sterowanych rakiet.

PRZECIWKO OPERACJI „WILK MORSKI"

Dowództwo amerykańskie postawiło na nogi cały swój aparat wywiadowczy i kontrwywiadowczy. Płynęły informacje z różnych źródeł: od agentów, rezydentów, z podsłuchu radiowego, z obserwacji samolotów wywiadowczych, ze sztabów wywiadowczych armii sojuszniczych w Europie. Wszystkie informacje były niepokojące, potwierdzały w dużej mierze zeznania szpiegów hitlerowskich, przygotowania admirała Dönitza do skompletowania piratckiej flotylli podwodnej. Ustalono nawet kryptonim zamierzonej przez Niemców operacji — „Wilk morski". Brak było jednak szczegółów taktyczno-technicznych, dotyczących rakiet, które miały być zastosowane przy napadzie na wschodnie wybrzeża USA.

W tej sytuacji dowodzący amerykańską flotą Atlantyku, wiceadmirał Ingram, zwołuje w grudniu 1944 r. wielką konferencję prasową, na której przedstawił cele przygotowywanego przez flotę hitlerowską napadu na wschodnie wybrzeże USA. Nie tając niebezpieczeństwa, stwierdził, że amerykańska flota Atlantyku zrobi wszystko, by nie dopuścić piratów do wybrzeży, ale nie wykluczał możliwości, że kilka okrętów podwodnych może przebić się przez zapory.

Nazajutrz wszystkie wielkie gazety amerykańskie przekazały swym czytelnikom treść konferencji prasowej. Tworzono cywilne komitety obrony, mobilizowano ludność do przeciwdziałania grożącemu niebezpieczeństwu. Do bezpośredniej walki na Atlantyku wydzielono 42 niszczyciele i cztery lotniskowce z łączną ilością 76 samolotów. Zorganizowano skomplikowany system barier na przypuszczalnych trasach nieprzyjacielskich okrętów podwodnych, który objął całe wschodnie wybrzeże Kanady i USA.

KLĘSKA U-BOTÓW

Podwodnych okrętów piratckich było siedem. Każdy z nich miał 44-osobową załogę, 12 torped i 20-mm sprzężone działko przeciwlotnicze. O tym wiedzieli już Amerykanie w lutym 1945 roku. Nie potrafili jednak zdobyć żadnych szczegółów o rakietach i wyrzutniach zainstalowanych na tych okrętach.

Rankiem 15 kwietnia 1945 radary jednego z patrolujących niszczycieli amerykańskich zasygnalizowały obecność okrętu podwodnego. Był to U-1235. Kilka godzin trwała pogoń dwóch niszczycieli za piratem. Wreszcie go zatopiono. W czterdzieści minut później odkryto obecność drugiego pirata — U-880. I znów po kilku godzinach bombardowania bombami głębinowymi udało się zatopić hitlerowski okręt podwodny.

Przez pięć dni na Atlantyku panował spokój. Dopiero szóstego dnia od zatopienia obydwu okrętów podwodnych, odkryto trzeci — tym razem był to U-805. Amerykańskie niszczyciele rzuciły się w pogoń, jednak bezskutecznie. Pirat zdołał umknąć. Natomiast, „po drodze", natknięto się na czwarty okręt podwodny U-518. Ten już nie zdążył uciec. Tak więc z siedmiu okrętów podwodnych trzy zatopiono, a cztery zdołały się prześliznąć przez zapory pierwszej rubieży obronnej.

23 kwietnia pilot samolotu z lotniskowca odkrył okręt podwodny U-546. Dziesięć godzin trwała walka niszczyciela amerykańskiego z hitlerowskim piratem, który śmiertelnie raniony wypłynął na powierzchnię. Załoga opuściła okręt podwodny, który otrzymawszy jeszcze kilka trafień, poszedł na dno.

Pozostały jeszcze trzy. Wykryto je następnego dnia. Zatopiono jeden — U-881. Dwa potrafiły przedrzeć się przez drugą rubież morskiej obrony amerykańskiej i znaleźć się w wyznaczonym przez admirała Dönitza rejonie. Stało się to w dniu 9 maja, kiedy dowódca jednego z tych okrętów dowiedział się o zakończeniu wojny. W cztery dni później obydwa hitlerowskie okręty podwodne wypłynęły na powierzchnię, poddając się Amerykanom.

*

Wówczas dopiero wyszło na jaw, że zarówno zeznania schwytanych szpiegów hitlerowskich, jak też informacje wywiadu amerykańskiego o zamierzonym ostrzelaniu wschodnich miast USA nieznanymi rakietami — były po prostu fałszywe i zmyślone. Na żadnym z okrętów podwodnych nie znaleziono ani rakiet, ani wyrzutni. Hitlerowscy dowódcy okrętów podwodnych szeroko otwierali oczy ze zdziwienia, kiedy pytano ich o te rakiety. Celem operacji „Wilk morski" miały być demonstracyjne i nękające działania u wschodnich brzegów Stanów Zjednoczonych. Ta piracka awantura admirała Dönitza obliczona była jedynie na efekt. Wiedział dobrze o tym Dönitz, orientując się już w marcu 1945 roku, że wojna jest faktycznie przegrana. Niemniej wysłał na pewną śmierć kilkuset marynarzy.

Jerzy DAGOBERT



Myśli

Omijający kamienie milowe z epoki kamienia łupanego?

*

Można by mu darować winę, gdyby nie te okoliczności łagodzące!

*

Kurki na wieży obracają się w wyższych sferach.

*

Setki wprawił w letarg — cisza. Jednego z letargu zbudził i już wielki hałas!

Wiesław BRUDZIŃSKI

(Szpilki)

—●—

IZRAEL

Nowoczesne Herody chcą... obrzezać narody.

WOJNA

Kto mieczem wojuje: ten... hitleryzuje.

Franciszek WOJTYGA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 168

POZIOMO: 5. Kamyczek, 6. stocznia, 9. wiatr, 10. burnus, 11. akcyza, 12. staliwo, 15. piramida, 16. niewidka, 17. Fontainebleau, 20. latarnia, 22. kadencja, 24. łupinka, 26. znamię, 27. szarak, 28. deser, 29. Andersen, 30. skumbria.

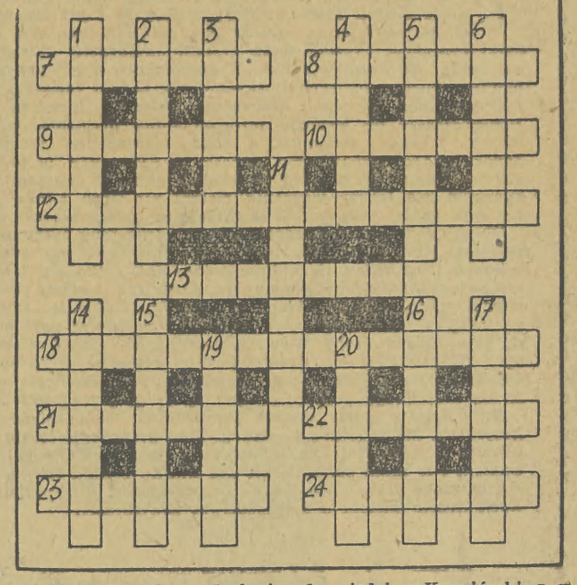
PIONOWO: 1. cyrkuł, 2. serwetka, 3. starowin, 4. czapka, 5. kalumnia, 7. Amazonka, 8. parlamentariusz, 13. lignina, 14. legenda, 18. Kasandra, 19. Djakarta, 21. Amundsen, 22. kokardka, 23. piruet, 25. ozdoba.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 168, z dnia 15/16 lipca 1967 r. nagrody książkowe otrzymują: W. Szeja, Tarnowskie Góry, 22 Lipca 41, J. Krzesz, Kraków, Fornalskiej 6 m. 5, J. Sadkowski, Miechów, Jagiellońska 13, W. Piątkiewicz, Jaworzno, os. Podwale bl. 25 m. 27, J. Kadłuczka, Kraków, Lipowa 36 m. 24, T. Wroński, Bieżanów 77, pow. Kraków, M. Krajewska, Kraków 16, Friedleina 1 m. 12, A. Bryk, Miechów, Konopnickiej 13 m. 22, A. Mazur, Czatkowice Dolne 30, pow. Kraków, I. Cylinc, Warszawa 30, al. 3-go Maja 2 m. 151.

Nagrody wysyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 7. rzadkie zjawisko, osobliwość, 8. najlepiej smakuje po obiedzie, 9. wyposażenie szafy, 10. materiał wybuchowy, 12. rozindyczenie, 13. rodzaj kąpieli, 18. jest drugą naturą człowieka, 21. bliska krewna krzyżówki, 22. atlantycki port we Francji, kąpielisko, 23. towarzyszy listowi w drodze, 24. jedno z haseł Rewolucji Francuskiej.

PIONOWO: 1. damskie lekkie intymne odzienie, 2. polski powieściopisarz i dramaturg, motywy antyczne, 3. człowiek bardzo dokładny, 4. gród plemienia Wiślan, 5. kiedyś miał „napęd piaskowy" teraz sprężynowy, 6. dzielnica Gdyni, miejsce bohaterskich walk w 1939 r., 11. przyrząd do opryskiwania drzew, 14. choć nie pociąg, a jeździ po szynach, 15. złodziejski kluczyk, 16. narkotyk, 17. zasadnicza cecha dobrego ucznia, 19. jedno ze znanych przedmieść Łodzi, 20. nie zawodowiec.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 15 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 186" — Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

UWAGA: Termin nadsyłania odpowiedzi z Krzyżówki z nr 180 mija 8. VIII; a nie jak omyłkowo podano 1. VIII. Przepraszamy!

KRAM Z PRZYSMAKAMI



O chlebie z ukłonem

„Proszę na chleb" — było staropolską formułą zaproszenia na obiad. Chleb od dawna urósł do symbolu dostatku, zapewnionego bytu: był chleb zasłużonych, chleb łaskawy, chleb gorzki, chleb „gotowy u wdowy" i lekki chleb.

Do chleba odnoszono się z uszanowaniem: „Przeproś chleb" — mówiono, gdy upadł na ziemię; podnoszono go i całowano. Chlebem i solą witało się możnych, a nawet nieprzyjaciół. Przysłowie „chleb płacze, gdy go darmo jedzą" świadczy o wielkim poczuciu sprawiedliwości społecznej.

Chleb na obu półkulach

Pierwsze wzmianki o pieczeniu chleba mamy na glinianych tabliczkach z Ur z III w. p. n. e. W Grecji było wiele gatunków chleba: tenicki, lesbijski, rodyjski — zależnie od tego, skąd pochodził. Chleb wypiekano na zakwasie, a formy nadawano różne: okrągłe, podłużne, prostokątne. Bochenki były ponacinane, aby łatwiej było łamać, gdyż Grecy chleba nie krajali, ale łamali. Zwyczaj ten przetrwał do dziś na Bałkanach.

W Rzymie wypiekano chleb na piwnych drożdżach. Marcjalis wspomina o chlebach mających wymyślne kształty. Irokezi w Ameryce od dawna wypiekali chleb z kukurydzy, a przez cały czas pieczenia wypowiadali zaklęcia, żeby się udał. Chleb z kukurydzy wypiekano przed wojną w Rumunii, a obecnie chleb kukurydziany uchodzi w Serbii za specjalny przysmak. Francja słynie z dobrych, lekkich jak puch chlebów (podobno dodaja mielonej słomy) — są to chleby pszenne, długie baguette, nazywane „laską Mojżesza".

Chleb — swatem

W Polsce w niektórych rejonach utrzymuje się jeszcze na wsi tradycja pieczenia chleba w domu. Jest to tematem wielu przysłów: „Gdy gospodyni pierze i chleb pieczе, ledwo się nie wścieczе". Kpili też z takiej, „co to za chłopa się napierała, chleba upiec nie umiała".

Chleb odgrywał też wielką rolę w obrzędach weselnych. Toczono chleb za panną młodą, aby zawsze go miała. Gdy na Kurpiach przyjeżdżały swaty, podawano bochen chleba. Jeśli to był ktoś pożądany, wtedy, przy krajaniu, skrobano mączny spód nożem ku sobie. Gdy skrobano chleb od siebie, znaczyło, że z zalotów nic: „Pani matko, dobrodziejko, kiedy tak chcą Nieba, nie skrobże od siebie nożem skórkę białą chleba!".

Wartość odżywcza chleba

Nie można żyć samym chlebem, ale najzdrowszy jest chleb razowy. W piosence złośliwych kawalerów, którzy rozdawali: „pannom biały chleb, pytlowany mężatkom, a razowy wdowuleńkom, z czarnych otrąb babkom" — okazało się, że stare baby dostały chleb najzdrowszy.

Szymon Syreński radzi, aby do chleba dodawać czarnuszki „dla posilenia mózgu".

Tyle wieków tradycji chleba i tyle ich rodzajów: królewski, pański, kupiecki, sitkowy, gryskowy, pytlowy, razowy, komiśny, graham turecki z rodzynkami, nawet świętojański, który jednak nie jest chlebem ale strączkiem. A w sklepach często chleb, który się nie daje jeść.

SMAKOSZ

Znaczki

► Poczta Czechosłowacji wydała znaczek z reprodukcją autoportretu francuskiego malarza H. Rousseau. Znaczek ma na celu propagowanie Światowej Wystawy Znaczków Pocztowych PRAHA 1968 (patrz zdjęcie). Drukowany jest w arkusikach obejmujących po 4 znaczki. Na dzielącym je polu widnieje rysunek budynku i napis: „Narodni galerie v Praze — Sternbersky Palac — Svetova vystava postovnich znanek" oraz godło wystawy Praga 1968.

► *Jeden ze studentów szkoły dekoratorskiej w Nicei wykonał znaczek z podobizną gen. de Gaulle'a, jako bohatera sportu. Nalepił go na list i wrzucił do skrzynki pocztowej. Koperta ze znaczkiem została ostemplowana w miejscu nadania i dopiero podczas segregacji przesyłek list zatrzymano i oddano prokuratorowi. Sąd w mieście Aix skazał niepoważnego projektodawcę na karę 10 franków.*

► Jedno z czasopism amerykańskich co dwa miesiące podaje przegląd tematów na nowych znaczkach pocztowych. W 1 tegoroczonym numerze pisma zamieszczono przegląd, obejmujący znaczki, wydane w ciągu ostatnich dwóch miesięcy minionego roku. Jak wynika z tego przeglądu we wspomnianym okresie do najpopularniejszych należały: sport (68 znaczków), Kosmos (48), kwiaty (40), zwierzęta (20), ryby (42) itp.

► *50 rocznicę urodzin tragicznie zmarłego prezydenta J. F. Kennedy'ego uczciła poczta USA nowym 13-centowym znaczkiem opłaty z serii „Sławni Amerykanie". Przedstawia on portret prezydenta wg fotografii J. Lowea. 25 maja wprowadzono do obiegu nowy aerogram z r[illegible]owanym znaczkiem [illegible] przedstawia również Kennedy'ego. (zg)*



RODZINNA FOTOGRAFIA W RAMCE Z SOPOTU

Nasza galanteria skórzana znajduje wielu chętnych nabywców za granicą. Największymi odbiorcami tych wyrobów ze skóry są klienci z Włoch, Holandii i Stanów Zjednoczonych. Galanteria cieszy się szczególnym powodzeniem bywalców domów towarowych i eleganckich magazynów.

Ostatnio asortyment artykułów skórzanych powiększył się o okładki do fotografii wykonane w kilku rozmiarach i kolorach. Pierwszą partię tego towaru zamówili amerykańscy importerzy. Dostawcą skórzanych okładek na eksport jest Spółdzielnia Pracy Przemysłu Artystycznego w Sopocie.

KUCHENKI GAZOWE DLA RADZIECKICH GOSPODYŃ

Różnorodne kuchenki gazowe z przeszklonym piekarnikiem, małe piecyki dwupalnikowe i inne, zyskały pełną aprobatę naszych sąsiadek ze Wschodu. W ciągu trzech lat „Universal" dostarczył do Związku Radzieckiego ponad 800 tys. sztuk takich kuchenek. Ostatnio wpłynęło z ZSRR nowe, wielkie zamówienie, opiewające na 200 tys. piecyków gazowych.

Centrala „Universal" spodziewa się, że do końca bieżącej pięciolatki wyśle do Związku Radzieckiego dalszych kilkaset tysięcy kuchenek gazowych.

MASŁO PIERWSZA KLASA

30 rzeczoznawców dokonało w Helsinkach międzynarodowej oceny masła. W jury zasiedli przedstawiciele kilkunastu krajów europejskich, m. in.: Francji, Belgii, Finlandii, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Danii, która słynie z najlepszego nabiału. Polskie masło z Nowego Tomyśla i Białegostoku zaliczono do pierwszej klasy. Takiej wysokiej oceny nie uzyskała żadna ze zgłoszonych probek zagranicznych.

„SCANTLEBURY AND HEMINGWAY" KUPUJE BIAŁE MEBLE

W Europie zapanowała moda na białe meble wykonane z surowego drewna. Ich produkcja

TOWARY „MADE IN POLAND"

nie jest bynajmniej prosta i wymaga dobrego surowca, najlepiej tarcicy topolowej. Spółdzielnie w Krotoszynie i Śmigle podjęły się wyrobu takich mebli. Pierwsze ich partie zakupiła londyńska firma „Scantlebury and Hemingway". Duże zainteresowanie tym towarem wykazują kupcy ze Skandynawii. Zanosi się na to, że możliwości zbytu będą znacznie większe niż produkcji.

GOUDA I EDAMSKI SMAKUJĄ W EGIPCIE

Fabryka Serów w Toruniu przygotowuje dużą partię sera edamskiego i goudy dla odbiorców egipskich. Sery te bardzo smakują nad Nilem. Załoga zakładu w Toruniu postanowiła przyspieszyć wysyłkę zamówionego nabiału, odkładając na dalszy plan inne zamówienia. (AR-WEZ)

NA TROPACH LEŚNEGO SŁONIA

W Muzeum Ziemi w Warszawie przeprowadzono szczegółowe badania osobliwego znaleziska kostnego, wydobytego w ubiegłym roku ze żwirowni koło Mławy. Kość ta, o wymiarach około 15x13x7 cm, jest prawym dolnym zębem trzonowym słonia leśnego, który żył na naszych ziemiach w okresie lodowcowym.

Interesujący dla nauki jest fakt, że znalezisko z Mławy zajęło pierwsze miejsce w Europie pod względem zasięgu w kierunku północnym. Szczątki słoni leśnych odkrywano bowiem dotychczas najczęściej w Europie południowej, najwięcej we Włoszech i na południu Niemiec, a także we Francji.

Warto dodać, że jest to trzynaste już z kolei odkrycie szczątków słonia leśnego na obszarze naszego kraju. Cztery z nich znaleziono w pobliżu koryta Odry, trzy — nad Sanem, po jednym — nad Wartą w Obornikach, nad Wisłą w Krakowie i w Dolinie Tomanowej w Tatrach Zachodnich oraz dwa w samej stolicy.

(WIT-AR)

PRZETARGI

Liceum Ogólnokształcące w Dąbrowie Tarnowskiej OGŁASZA PRZETARG na wykonanie w III kwartale 1967 roku, prac związanych z odgrzybieniem budynku szkolnego, zgodnie z opracowaną ekspertyzą odgrzybieniową.

Informacji, dotyczących remontu w. w. budynku, udziela codziennie sekretariat Liceum, tel. nr 27.

Oferty należy składać w sekretariacie szkoły, do dnia 15 sierpnia br. — Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta. K-7334

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Wadowicach — zatrudni natychmiast KIEROWNIKA ZAKŁADU MASARSKIEGO — wymagane wykształcenie zawodowe (mistrz masarski) i 5 lat praktyki — oraz 2 BUFETOWYCH i 2 KUCHARZY — wymagane wykształcenie zawodowe oraz przynajmniej 3 lata praktyki w danym zawodzie. K-7247

Fabryka Silników Elektrycznych „TAMEL" Tarnów — zatrudni natychmiast INŻYNIERA MECHANIKA i INŻYNIERA ELEKTRYKA do prac w biurze konstrukcyjnym.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Kadr i Szkolenia Zawodowego FSE „TAMEL" — Tarnów, ul. Elektryczna 2. — Mieszkania nie gwarantuje się. K-7083

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w Mysłowicach — zatrudni natychmiast INŻYNIERA lub TECHNIKA BUDOWLANEGO z praktyką, na stanowisko naczelnego inżyniera. Warunki płacy do omówienia w Dziale Kadr. Mieszkanie służbowe zapewnione. K-6842

Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „PODHALE" w Zakopanem, ul. Nowotarska 10 a — zatrudni:

Z-CĘ KIEROWNIKA BAZY SPRZĘTU — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne, praktyka i znajomość eksploatacji sprzętu budowlanego,

ST. INSPEKTORA TECHNICZNEGO do Działu Głównego Mechanika,

ST. TECHNIKA d. s. EWIDENCJI SPRZĘTU,

KIEROWNIKA GRUPY ROBÓT.

Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budowy Huty im. Lenina — zatrudni natychmiast INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW BUDOWLANYCH na stanowiskach starszych projektantów, asystentów projektantów w BPOR, projektantów ze specjalnością instalacji sanitarnych i kierowników obiektów oraz CIEŚLI, MURARZY, ŚLUSARZY, SPAWACZY, TYNKARZY, BLACHARZY i ROBOTNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH — mężczyzn w wieku ponad 18 lat.

Warunki pracy i płacy według Układu Zbiorowego Pracy w budownictwie — istnieje możliwość uzyskania dodatkowej premii, wypłacanej na najważniejszych budowach Huty im. Lenina.

Zakwaterowanie bezpłatne w hotelach robotniczych. — Na miejscu tanie wyżywienie w stołówkach. Dla chcących zdobyć kwalifikacje zawodowe istnieje możliwość uczęszczania do szkół wieczorowych i przyuczenia w zawodzie budowlanym na kursach wewnątrzzakładowych.

Do podjęcia pracy należy zgłaszać się z ważnym dowodem osobistym i ze skreśleniem (wymeldowaniem) w książeczce wojskowej.

Zgłoszenia należy kierować: Dział Zatrudnienia i Płac PPB HiL. — Dojazd z Ronda tramwajem nr 4 i 5, przedostatni przystanek przed Walcownią. K-7099

Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu „KRAKUS" w Świątnikach Górnych, powiat krakowski — przyjmie natychmiast do pracy w pełnym wymiarze godzin:

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO (główną księgową), z wyższym wykształceniem ekonomicznym lub prawniczym i przynajmniej 3-letnią praktyką na stanowiskach kierowniczych w księgowości lub z wykształceniem średnim i przynajmniej 5-letnią praktyką na tych stanowiskach (w pierwszym rzędzie reflektuje się na kobiety, wiek około 40 lat), wynagrodzenie wg taryfikatora obowiązującego w spółdzielczości rzemieślniczej z premią przysługującą pracownikom grupy „A",

PRACOWNIKA Z WIADOMOŚCIAMI Z GALWANOTECHNIKI (galwanostegii) — przynajmniej ze świadectwem czeladniczym i dłuższą praktyką, do pracy w pomocniczym zakładzie galwanizacyjnym — wynagrodzenie w zależności od kwalifikacji, wg stawek w spółdzielczości rzemieślniczej.

Dogodny dojazd do Świątnik Górnych autobusem z Łagiewnik. — Zgłoszenia osobiste lub telefoniczne w Zarządzie Spółdzielni, Świątniki Górne 80 — gdzie należy kierować ewentualne oferty pisemne. K-6810

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Krakowie — zatrudni natychmiast z terenu miasta Krakowa i województwa krakowskiego:

KIEROWNIKA DZIAŁU FINANSOWEGO — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne i praktyka w księgowości,

INŻYNIERA BUDOWNICTWA LĄDOWEGO — do Wydziału Torów,

INŻYNIERA EKONOMISTĘ — na stanowisko kierownika sekcji eksploatacji w Wydziale Taksówek,

INŻYNIERA MECHANIKA — ze specjalnością samochodową — na stanowisko z-cy kierownika Wydziału Taksówek,

ST. EKONOMISTĘ — na stanowisko kierownika sekcji planowania i statystyki w Dziale Studiów i Eksploatacji Ruchu — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne i praktyka,

ST. EKONOMISTĘ — do Wydziału Warsztatów Samochodowych, wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne i praktyka,

ST. KSIĘGOWYCH — do księgowości materiałowej i przedmiotów nietrwałych oraz d. s. windykacji, wymagane wykształcenie średnie i praktyka w księgowości,

REWIDENTA FINANSOWO-KSIĘGOWEGO — wymagane wyższe wykształcenie ekonomiczne i praktyka w księgowości lub średnie wykształcenie i praktyka w rewizji,

KIEROWCÓW AUTOBUSÓW z I lub II (dawną i nową) kat. prawa jazdy (przy II nowej wymagany 3-letni staż pracy przy prowadzeniu pojazdów mechanicznych, w tym 1 rok na samochodzie ciężarowym oraz ukończony 24 rok życia), MOTORNICZYCH i KONDUKTORÓW, MONTERÓW PODWOZI SAMOCHODOWYCH, ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH, BLACHARZY SAMOCHODOWYCH, STOLARZY, KOWALI, ŚLUSARZY na zmianę dzienną i nocną, LAKIERNIKÓW LITEROWYCH, MALARZA POKOJOWEGO, WARTOWNIKÓW z bronią, ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH do robót torowych oraz jako pomocników murarskich.

Poza tym, wyłącznie z terenu miasta Krakowa: KOBIETY na stanowiska MOTORNICZYCH i KONDUKTORÓW, WARTOWNIKÓW z bronią i WYKWALIFIKOWANYCH ROBOTNIKÓW ROLNYCH do prac ogrodniczych.

MPK zapewnia umundurowanie zimowe i letnie, deputat węglowy, bilet wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej dla pracownika i rodziny.

Zgłoszenia, z podaniem, życiorysem, świadectwem ukończenia szkoły podstawowej lub zawodowej, zwolnieniem z ostatniego miejsca pracy oraz opinią — kierować należy do Działu Kadr i Szkolenia MPK w Krakowie, ul. Wawrzyńca 13.

wielka posezonowa sprzedaż

po cenach obniżonych

ARTYKUŁÓW KONFEKCYJNYCH

Z TKANIN BAWEŁNIANYCH Z 40 PROC. BONIFIKATĄ

w sklepach detalicznych MHD i PSS na terenie miasta Krakowa:



MHD Art. Włókienniczo-Odzieżowymi:

Szeroka 4	Floriańska 25
Floriańska 17	Stradom 18
Floriańska 31	Długa 25
Stradom 10	Floriańska 28
Jana 3	Rynek Podgórski 13

MHD Galanterią Odzieżową i Pasmanterią:

Rynek Główny 36	al. Daszyńskiego 19
Grodzka 20	Sławkowska 3
Długa 11	Pstrowskiego 6

PSS Kraków:

Sławkowska 12	Stoisko kiermaszowe
Floriańska 12	Bolskiego 19
Floriańska 13	I SDH — Podwale 7
Karmelicka 22	II SDH — Rynek Gł. 30
Boh. Stalingradu 25	III SDH — Mogilska 70

MHD Nowa Huta:

os. Kolorowe, paw. 3	os. Na Stokach
os. Urocze, bl. 12	Centrum B, bl. 1
os. Słoneczne, bl 15	os. Teatralne, bl. 3
os. Hutnicze, bl. 1	os. Zielone, bl. 1
os. Zgody, bl. 7	os. Hutnicze, bl. 2
os. Teatralne, bl. 5	os. Ogrodnicze, bl. 10

PSS Nowa Huta:

os. Słoneczne, bl 13	Bieńczyce Nowe
	os. XX-lecia PRL

PDT KRAKÓW — Anny 8 oraz w sklepach MHD, PSS, GS „Samopomoc Chłopska" i Wiejskich Domach Towarowych na terenie województwa krakowskiego.

ŻYCZYMY POMYŚLNYCH ZAKUPÓW

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno-Odzieżowe w Krakowie

Praca

KOMINIARSKIEGO czeladnika, pomocnika i ucznia — przyjmę do pracy. Zgłoszenia: Zakład Kominiarski, Jeleń, powiat Chrzanów. Ch-113521

Nieruchomości

DOM jednorodzinny, murowany — sprzedam. Jeleń k. Jaworzna, ul. Słowackiego 59. Ch-113520

Zguby

MROWKA Aleksander — Nowy Sącz, Batorego 81b/11 — zgubił legitymację MKS Nowy Sącz.

DZIDEK Ignacy, Grojec 192, zgubił pieczątkę — „Kółko Rolnicze Grojec pow. Chrzanów".

PAWEŁCZAK Stefan — Nowy Sącz, Naściszowska 66 — zgubił legitymację szkolną nr 326, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową nr 1 — Nowy Sącz. S-112502

MITEK Ludwik, zam. Oświęcim, ul. Słowackiego 2/1, zgubił legitymację służbową wydaną przez Wydział Oświaty i Kultury w Oświęcimiu.

UNIEWAŻNIA się zagubione kopie rachunków nr 4895—4907 — wydane przez PTTK Oświęcim.

NAPORA Grażyna, ur. 23 I 1951, Jaworzno, plac Jana 1, zgubiła legitymację szkolną nr 43, wydaną przez Dyrekcję Liceum Ogólnokształcącego w Jaworznie. Ch-113507

STAROŃ Anna, Myślachowice, Łąkowa 382 — zgubiła autobusowy bilet miesięczny nr 033980, wydany przez PKS Oświęcim. Ch-113502

DUDZIC Bogdan, Bolesław, pow. Olkusz, zgubił książeczkę węglową za II półrocze 1966, wydaną przez ZGH „Bolesław". O-107570

Nasze Miasto

Co znaczą pozory! Kraków ma Planty — które pierścieniem zieleni otaczają Stare Miasto — i już się wszystkim wydaje, że miasto jest pełne zieleni. Nic bardziej złudnego. Przeczą temu zresztą najbardziej obiektywne liczby. Na każdego z nas „Krakowiaczka ci ja" przypada bowiem bardzo ubożuchny skraweczek zieleni (mimo Plant i Błoń, mimo parków i Sikornika). Zaledwie — 4,9 m kw. Równocześnie na każdego wrocławianina przypada już 10 m kw. terenów zielonych, a każdy mieszkaniec Szczecina oprócz oddechu morza ma jeszcze do dyspozycji 26 m kw. zieleni. Nawet Łódź, którą się zwykło określać miastem fabrycznym ma lepszy wskaźnik zieleni niż Gród Kraka. Ale też nikt sobie tutaj takimi drobiazgami głowy nie zawraca.

Dbamy o wskaźniki zagęszczenia na izbę (oby tylko przypadkiem ktoś nie dostał tych 20 centymetrów powierzchni więcej), troszczymy się o inne wskaźniki, tylko zły wskaźnik zieleni nikogo jakoś nie martwi. A skoro już święta biurokracja wymyśliła coś takiego to powiedzmy sobie, że... według normatywu urbanistycznego zieleni przysługuje nam od 8 do 15 m kw. na osobę. A co my mamy „jacy tacy Krakowiacy"? Niecałe 5 m kw. trawniczka — wliczając w to rachityczne drzewka — na główkę. A ponieważ drzewek jest mało, to na niejednego przypadnie już tylko goły trawniczek.

Są dzielnice gdzie miasto przypomina jakiś księżycowy krajobraz. Mury, mury i... mury. Gdy przychodzi letnia kanikuła, ta nie-miłość zieleni mści się na nas. Mury buchają upałem i w samo południe nie ma choćby plamki cienia, aby się w niego skryć. Nie ma — na większości ulic pozbawionych drzew miasta o księżycowym krajobrazie.



Ulegając złudzeniom wydaje się nam, że w Nowej Hucie jest więcej zieleni. I to nieprawda! Ostatnio zwiedzał nasze miasto dziennikarz węgierski. — Ładna ta Wasza Nowa Huta — powiedział — podobna do naszego Dunajwarosz, tylko u nas o wiele bardziej zielono. I Węgier miał rację. W Nowej Hucie także brakuje drzew na ulicach i ona sprawia wrażenie kamiennego miasta.

To niedocenianie piękna i walorów użytkowych zadrzewienia wśród krakowian daje o sobie znać raz po raz. Pamiętam przed wielu laty ul. Cieszyńską. Stały przy niej drzewka, ślicznie kwitnące wiosną. Potem drzewka wycięto. Nie wiadomo dla jakiej racji. Najprawdopodobniej w ogóle bez racji. Swego czasu przy ogólnym oburzeniu próbowano pozbawić Aleje Słowackiego — pięknych topoli. Ostatnio znowu wycięto parę starych wiązów...

A może by tak zamiast wycinać — posadzić drzewa. Wysadzić ulice, które mają na to warunki — klonami, lipami, topolami. Czyżby wszystkim odpowiadał księżycowy krajobraz?... HZ



W drodze na obóz lub kolonię... na razie, mały biwak na Dworcu Głównym w Krakowie.

Fot. W. Klag

Wartość prac — blisko 10 mln zł

Piękne efekty społecznego wysiłku

Jak przebiegała realizacja czynów społecznych w I półroczu br.? Jakie prace już zakończono i jaki kierunek prac obrały poszczególne dzielnice Krakowa?

W resorcie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej w ciągu 6 miesięcy br. wykonano w Krakowie prace społeczne wartości 9.825 tys. zł. Czysty wkład pracy społecznej wyniósł 6.270 tys. zł.

Na terenie całego Krakowa wyremontowano ogółem ponad 45 tys. m kw. dróg i ulic (koszt ok. 1,8 mln zł), uporządkowano ponad 332 tys. m kw. terenów zielonych, wybudowano 3,6 km sieci gazowej lokalnej (koszt — 1,5 mln zł). Realizacja czynów społecznych przebiegała z małymi wyjątkami sprawnie i zgodnie z planem, co stwarza realne warunki nie tylko wykonania, ale przekroczenia tegorocznego programu.

Na STARYM MIEŚCIE najważniejszym zadaniem było kontynuowanie prac przy porządkowaniu dolnych bulwarów Wisły. Na odcinku między ul. Krakowską a ul. Boh. Stalingradu zniwelowano teren, zwieziono materiał celem budowy na tym odcinku ciągu spacerowego. Odpowiadając na apel DK FJN poważny wkład pracy wniosły załogi miejscowych zakładów pracy, aktyw partyjno-gospodarczy, młodzież. W sumie uporządkowano 19 ha terenu. Mieszkańcy dzielnicy porządkowali również inne tereny zielone, m. in. Planty i planty Dietla, jak również zajęli się zagospodarowaniem terenów między blokami. Pasy zieleni założone m. in. w ul. Bernardyńskiej, Smoczej, Lekowej, Reja.

W PODGÓRZU główny nacisk położono na remonty nawierzchni i zagospodarowanie zieleni. Przy samych tylko remontach ulic wkład pracy mieszkańców wyniósł blisko 1 mln zł. Przeprowadzono także renowację sieci wodociągowej. (ans)

W Cepelii obowiązuje inna zasada?

Jeden z naszych Czytelników kupił na stoisku Cepelii w Sukiennicach maskę aztecką za 65 zł. Niestety maska nie przypadła do gustu żonie i nasz Czytelnik z powrotem powędrował do Cepelii w Sukiennicach prosząc o zwrot pieniędzy za maskę (metka i sam przedmiot były w stanie nienaruszonym). Sprzedawczyni absolutnie nie chciała się na to zgodzić i w drodze łaski pozwoliła klientowi na wymianę owej nieszczęśliwej maski na inny towar. Na nic zdały się prośby Czytelnika. Sprzedawczyni była nieustępliwa. Cóż było robić. Kupił więc Czytelnik dwa talerze, chociaż — nie miał na nie wcale ochoty.

Pod adresem Cepelii mamy więc pytanie — czy w sklepach i stoiskach spółdzielni nie obowiązuje stosowana gdzie indziej zasada zwrotu pieniędzy za towar zwracany w „dziewiczym" stanie?

(ans)

A może?

Magiczne guziczki

Gdy człowiek, nawet zbytnio się nie spieszący, odczeka przy kawiarnianym czy restauracyjnym stoliku swoje 20 minut, starannie przez ten czas unikany przez kelnera — rodzą mu się w głowie złote (przynajmniej jego zdaniem) myśli. Jedną z tej właśnie serii pragnę tu zaprezentować. Zrodziła się w naszym najnowszym kawiarnianym nabytku — „Monopolu". Jej realizacja powinna zresztą chyba spotkać się również z aplauzem kelnerskiej braci, której wrodzoną cechą nie musi być przecież ani sokoli wzrok, ani nadmierna spostrzegawczość. Chociaż niewątpliwie są bardzo pożądane.

Otóż, co by to było, gdyby w blat każdego stolika wmontować magiczny guziczek — dzwonek? Pomyśl bynajmniej nie odkrywczy. Od dawna stosuje się takie urządzenia w hotelach czy szpitalach. Każdemu stolikowi odpowiadałby jeden numer na tablicy rozdzielczej. Za pociśnięciem dzwonka właśnie ten numer by się zapalał z dyskretnym brzęczeniem.

Korzyść? O, nawet niejedna. Trudno byłoby wytłumaczyć: nie spostrzegłem, nie widziałam. Nie byłoby mowy o omyłce. To na korzyść klienta. Ale i kelnerzy też by zyskali. Magiczne guziczki ograniczyłyby ich drepтaninę po sali, oszczędzając i tak nadwerężane kelnerskie nogi i dając mięśniom twarzy czas do ułożenia się do uprzejmego uśmiechu. (D)

Jak spędziłeś niedzielę?

Wszystko wskazuje na to, że dzisiejszy i jutrzejszy weekend powinny należeć do udanych. Oby tylko dopisała komunikacja, oby gastronomia nie zapomniała o spragnionych i głodnych turystach.

Tradycyjnie już w poniedziałek w godz. od 10 do 12 redakcja przyjmować będzie telefonicznie uwagi i spostrzeżenia czytelników na temat organizacji niedzielnego wypoczynku. Przypominamy nasz numer: 209-95.

Do końca 1968 roku

10 nowych szkół i 7 przedszkoli

W planie terenowym poważne kwoty przeznaczone są na rozwój szkolnictwa. W pierwszej kolejności z funduszów tych buduje się przedszkola i szkoły podstawowe w nowych osiedlach mieszkaniowych. W latach 1965 — 1966 przekazano do użytku 14 szkół podstawowych o 219 izbach lekcyjnych, 2 szkoły zawodowe o 31 izbach lekcyjnych, 1 warsztat o 133 stanowiskach oraz 7 przedszkoli o 840 miejscach.

W latach 1967 — 1968 wybudowanych zostanie dalszych 8 szkół podstawowych o 108 izbach, 2 szkoły zawodowe o 25 izbach, 2 warsztaty oraz 7 przedszkoli na 850 miejsc. Ważnymi inwestycjami są także budowane obecnie obiekty dla Liceum Sztuk Plastycznych oraz szkoła dla dzieci niewidomych przy ul. Tynieckiej. (ans)

Mała kronika

SOBOTA:

▶ **Pawilon Wystawowy, pl. Szczepański 3, godz. 12: otwarcie wystawy 14 plastyków zakopiańskich (malarstwo, rzeźba, grafika).**

▶ **Pawilon Wystawowy, godz. 12: otwarcie wystawy malarstwa 4 malarzy z Rzeszowa.**

NIEDZIELA:

▶ **Rynek Główny, godz. 18: wielka impreza „Roześmiani, rozśpiewani" w wykonaniu Centralnego Zespołu Artystycznego ZHP przy Teatrze Wielkim w Warszawie.**

▶ **Pawilon Wystawowy, godz. 11 — 18: wystawa fotografiki E. Hofera i A. Mihailopola (Rumunia).**

Mała rzecz a... WSTYD!

Wiele mówiło się o tym, iż jedna z głównych arterii miasta — ul. 18 Stycznia — powinna wyglądać reprezentacyjnie. Planowano w związku z tym m. in. obsadzenie zieleńców krzewami róż. Owszem, kilkadziesiąt krzewów, na odcinku od placu Wolności do ul. Urzędniczej wysadzono. O dalszym odcinku, niestety, zapomniano.

Wiele również pozostawia do życzenia oświetlenie ulicy 18 Stycznia. Lampy zainstalowane tylko po jednej stronie nie są w stanie zapewnić dostatecznego oświetlenia. Zwłaszcza na odcinku od wieżowca „Biprostalu" w kierunku Bronowic, gdzie bloki mieszkalne oddzielone są od jezdni dość szerokimi zieleńcami panują całkowite ciemności. Gdy jeszcze w dodatku przestają świecić lampy na przystanku tramwajowym u wylotu ul. Galla — co zdarza się nader często — główna arteria miasta pogrążona jest całkowicie w ciemnościach. (k)

ZBoWiD — Podgórze w nowym lokalu

Zarząd Oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Dzielnicy Kraków-Podgórze zawiadamia członków, że biura Sekretariatu Zarządu Oddziału oraz Koła Terenowego Podgórze-Miasto zostały przeniesione do nowego lokalu: Rynek Podgórski 9, I p.



Janusz Gajos w filmie „Zwariowana noc"

Kino „Uciecha" od jutra wyświetla film prod. polskiej pt. „Zwariowana noc" — w którym jedną z głównych ról odtwarza popularny Janek z telewizyjnej serii „Czterej pancerni i pies" Janusz Gajos.

Licznym miłośnikom Gajosa — Centrala Wynajmu Filmów przygotowała pocztówkę z jego autografem, którą otrzyma każdy co 10-ty widz filmu.

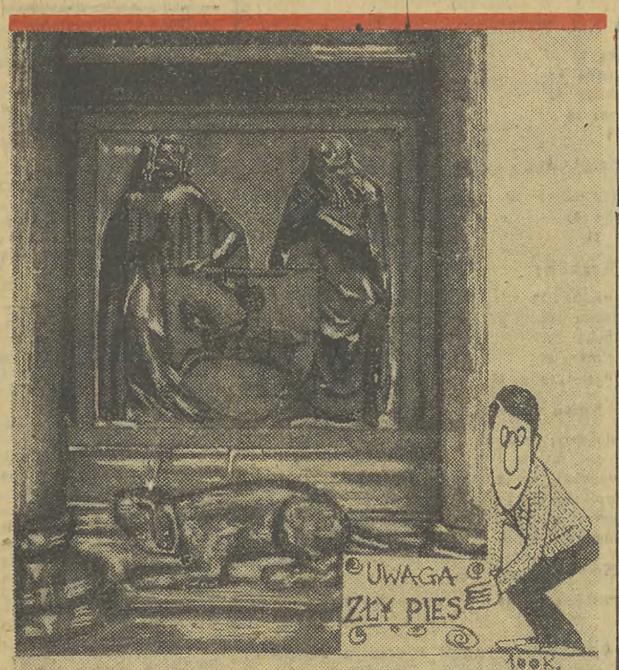
O trudnościach, które doprowadziły do sukcesu

Niektóre badania laboratoryjne w Instytucie Fizyki Jądrowej w Bronowicach, trzeba przeprowadzać w temperaturze zbliżonej do absolutnego zera. Temperaturę taką otrzymać można poprzez skraplanie helu. Urządzenia tzw. skraplarki helu importowano ze Związku Radzieckiego. Duży zespół urządzeń należało umieścić w jednej hali. Pierwotny projekt hali — baraku naszkicowano w warszawskim Biurze „Proatom". Instytut Fizyki powierzył jednak opracowanie projektu krakowskim architektom inż. inż. JANUSZOWI INGARDENOWI I ZBIGNIEWOWI OLSZAKOWSKIEMU.

Do skraplania helu dochodzi się kolejno poprzez proces skraplania wodoru, który jak wiadomo w połączeniu z powietrzem ma silne właściwości wybuchowe. Z tych względów opracowanie projektu pawilonu niskich temperatur nie było rzeczą łatwą — mówi mgr inż. Ingarden. Najmniejsza iskra może spowodować wybuch. W pomieszczeniach pawilonu nie powinna się więc znajdować instalacja elektryczna. Wobec tego zaprojektowaliśmy oświetlenie na zewnątrz budynku. Światło wpada do wnętrza przez duże okna. Przy oszkleniu niemal całego budynku, koniecznym, ze względu na procesy technologiczne, zachodzi jednak obawa niebezpiecznego podwyższenia temperatury pod wpływem promieni słonecznych. Zastosowaliśmy więc konstrukcję tzw. łamaczy światła, czyli skrzydełek, które można ustawić pod różnym kątem, regulując w ten sposób dopływ energii słonecznej.

Trudny do rozwiązania problem stanowiła nawet posadzka. Wyprodukowano ją specjalnie dla Pawilonu Niskich Temperatur z gumy prądoprzewodniej, z zawartością grafitu. Przy wykonaniu szczegółowego projektu Pawilonu współpracowali także: inż. IRENA ZALESNA, odpowiedzialna za achitekturę wnętrz oraz inż. KAZIMIERZ TERLECKI, który zajmował się koordynacją elementów architektonicznych z potrzebami technologicznymi.

Krakowscy architekci otrzymali za projekt skraplarki nagrodę II stopnia ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Zadecydował o tym fakt, że poza świetnym rozwiązaniem i dostosowaniem pawilonów do potrzeb Instytutu, propozycja ich pozwoliła na stworzenie świetnych warunków pracy i relaksu dla zatrudnionych tam poprzez zaprojektowanie zielonego „patio", stanowiącego przedłużenie wnętrza pawilonu. (n-ll)



Śladem naszej krytyki

• A jednak woda w polędwicy! • Bez przerwy • Będzie chleb w Prokocimiu

Pisaliśmy jeszcze 7 lipca o polędwicy ociekającej wodą, zakupionej przez naszego Czytelnika w jednym z krakowskich sklepów. Ostatnio dyrekcja MHM odpowiedziała na krytykę prasową. I co się dowiedzieliśmy?

Że: „polędwica pochodziła z produkcji Krakowskich Zakładów Spożywczych PTPP — Zakład nr 3" i że: „przy każdym zakładzie wytwórczym produkującym tego rodzaju asortyment towarowy działa komórka odbioru jakościowego i jej pracownicy są odpowiedzialni za jakość towaru dostarczonego do detalu. Polędwica dopuszczona została do obrotu na podstawie atestu KT i odpowiada wymogom jakościowym zgodnie z obowiązującymi normami technologicznymi".

Stwierdzamy jeszcze raz, że wobec tego, albo normy techniczne są złe, albo pracownicy KT — źle pracują. Polędwica bowiem ociekała wodą, co stwierdził nie jeden, a kilku naocznych świadków w redakcji.

Całkowicie zadowoliła nas natomiast odpowiedź dyrekcji PSS, która zobowiązała się do tego, że: „...**najdalej z dniem 15 sierpnia sklep nr 332 przy ul. Wrocławskiej 62 czynny będzie od godz. 7 do 19 bez przerwy".**

Podobnie miłe zaskoczyła nas szybkość z jaką Wydział Handlu RN m. Krakowa zareagował na naszą notatkę na temat braku chleba w Prokocimiu. Mianowicie zobowiązano Wydz. Handlu DRN Podgórze do przeprowadzenia kontroli zaopatrzenia i ustalenia przyczyn zamknięcia na raz dwu sklepów ogólnospożywczych oraz podjęcia właściwych wniosków w tej sprawie. **Krakowskie Zakłady Piekarnicze dysponują bowiem dostateczną ilością chleba na zaopatrzenie rynku.**

Bestialstwo równe — szkodnictwu

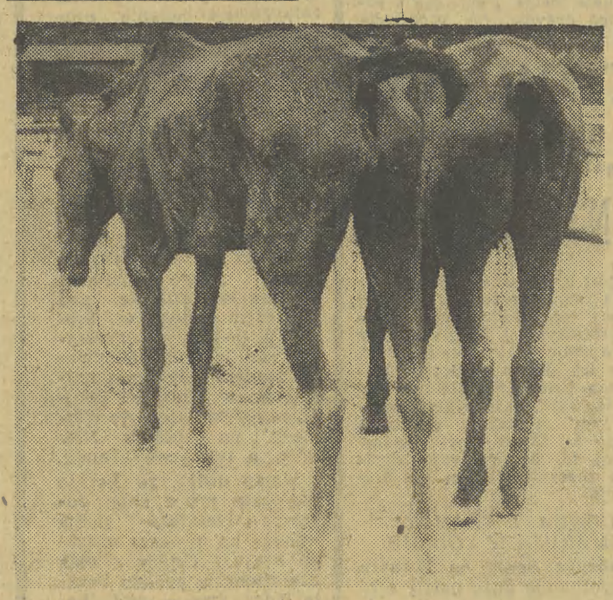
Właściwie nie wiadomo, za co bardziej potępiać ludzi odpowiedzialnych za stan zwierząt, które czasowo przebywają w bazie zbiorczej Zakładu Obrotu Zwierzętami WZGS na Woli Justowskiej zanim trafią np. do rzeźni — czy za bestialskie traktowanie zwierząt, czy za szkodnictwo gospodarcze?

Jak bezwzględnie i okrutnie traktuje się tam zwierzęta niech świadczy zdjęcie dwu koni, które ostatnio trafiły do Krakowskich Zakładów Mięsnych. Konie były wygłodzone do ostateczności, wychudzone, poranione, i ledwo trzymały się na nogach. Osoba, która powiadomiła nas o tym, — stwierdziła, że w ciągu 18 lat pracy w rzeźni nie widziała jeszcze zwierzęcia w podobnie strasznym stanie. A przecież pracownicy rzeźni nie są chyba przewrażliwieni...

Abstrahując nawet od bestialstwa wobec zwierząt, jak wiadomo (a może właśnie o wym pracownikom nie wiadomo) chronionych specjalnym paragrafem ustawy przed okrucieństwem, ludzie ci winni są chyba dużego niedbalstwa powodującego straty gospodarcze.

Dlatego też apelujemy zarówno pod adresem TOZ-u o skierowanie wniosku do Kolegium jak i do kierownictwa WZGS o wyciągnięcie wniosków służbowych w stosunku do osób winnych bestialstwa równego zresztą szkodnictwu gospodarczemu. (hz)

Fot. W. Klag



Żegluga zaprasza...

W dniu 6 sierpnia br. (niedziela) statki pasażerskie odpływać będą z przystani obok Wawelu do Bielan o godz.: 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18 i 19.

Zapraszamy mieszkańców Krakowa i turystów do wzięcia udziału w przyjemnych rejsach.

TEATRY

SOBOTA

IM. SŁOWACKIEGO: Pierścień wielkiej damy — 19.15, KLUB ZZK: W czepku urodzona — 19.15, ROZMAITOŚCI: Królowa Śniegu — 11, LUDOWY: — Zygmuntowskie czasy — 19.15.

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO: Moralność pani Dulskiej — 19.15. KLUB ZZK: W czepku urodzona — 19.15, ROZMAITOŚCI: Balladyna — 19, LUDOWY: Bunkier — 19.15.

KINA

SOBOTA

APOLLO: Viva Maria — (fr.-wł., 16 lat) — 15.45, 18, 20.30, DOM ŻOŁNIERZA: — Twarz zbiega (USA, 14 lat) — 14 lat) — 16, 18, 20, ŚWIATOWID M. SALA: Spacer po linie (ang., 16 lat) 17, 19, — SFINKS: Wyspa tajemnicza — (ang., 11 lat) — 15.45, 18, 20.15, KOLOROWE: Jojo (fr., 14 lat) 19, ENERGETYK: Wizyta starszej pani (NRF, 16 lat) — 17, 19.

PROKOCIM — ZZK: Wehikuł czasu (USA, 14 lat) — 19.

ZOO (Las Wolski) — codziennie od godziny 9 do zmroku.

NIEDZIELA

APOLLO: Poranek — 10, 12.30, Viva Maria (fr.-wł., 16 lat) — 15.45, 18, 20.30, DOM ŻOŁNIERZA: Poranek — 13, Twarz zbiega (USA, 14 lat) — 15.45, 18, 20.15, MELODIA: 101 dalmatyńczyków (USA, l. 7) — 10, 12, 16, 18, 20. MASKOTKA: Bajki dla dzieci — 10.30, 11.30, Uciekinier w pościgu (fin. l. 14) — 15.30, 17.45, 20, MINIATURKA: Bajki dla dzieci — 11, 12, 13, Żołnierki (wł. l. 18) — 16.30, 18.45, TĘCZA. Gentleman z Epsom (fr., l. 16) — 17, 19, WISŁA: Trema (USA, l. 14) — 15.45, 18, 20.15, UCIECHA: Zwariowana noc (pol., l. 1.) — 12, 16, 18, 20, ZWIĄZKOWIEC: Miłość surowo wzbroniona (węg., 16 lat) — 17, 19.

KINA W NOWEJ HUCIE

ŚWIATOWID: Poranek — 11.15, Z piekła do Teksasu (USA, 14 lat) — 15.45, 18, 20.15, ŚWIATOWID m. sala: Sublokator (pol., 16 lat) — 17, 19.15, BALLADYNA: Pan do towarzystwa (fr. l. 16) — 17, 19, ENERGETYK: Wizyta starszej pani (NRF, l. 16) — 17, 19, SWOSZOWIANKA: Tylko we dwoje (ang. l. 16) — 16, 18.30, SFINKS — Bajki dla dzieci — 10, 11, Wyspa tajemnicza (ang. l. 11) — 15.45, 18, 20.15, ORION — Podłęże: Dni grozy i śmiechu (USA, l. 11) — 17, 19.

POZOSTAŁE KINA JAK W SOBOTĘ

ZOO (Las Wolski) — codziennie od godz. 9 do zmroku.

DYŻURY

SOBOTA

CHIRURG.: Kopernika 40,
INTERNIST.: Kopernika 15,
LARYNGOL.: Kopernika 23a,
OKULIST.: Kopernika 38
UROLOG.: Grzegórzecka 18,
NEUROLOG.: Botaniczna 3,
PEDIATRYCZNY: Strzelecka 2

NIEDZIELA

CHIRURG.: Prądnicka 35,
INTERNIST.: Prądnicka 35,
LARYNGOLOG.: Kopernika 23a
OKULIST.: Kopernika 38,
UROLOG.: Grzegórzecka 18,
NEUROLOG.: Prądnicka 35,
PEDIATRYCZNY: Prądnicka 37

POGOTOWIE RATUNKOWE:

Siemiradzkiego, tel. 09
zachorowania i przew. 395-00,
Grzegórzki — 209-01, 205-77,
Podgórze — 625-50, 657-57,
Nowa Huta — 422-22, 417-70.

APTEKI

SOBOTA

Rynek Gł. 42 (tlen), Retoryka 1, Pl. Wolności 7, Pstrowskiego 94, Metalowców 1, Al. Pokoju 7, Nowa Huta — A. Struga 36 (tlen).

NIEDZIELA

DYŻURY APTEK — JAK W SOBOTĘ

RADIO

SOBOTA

PROGRAM I

12.05 Wiad. 12.10 Słuchamy chóru i kapeli Rozgł. Olsztyńskiej, 12.25 Roln. kwadrans, 12.40 „Więcej, lepiej taniej, 13.00 Spiewa Gerard Souzay — baryton, 13.20 Gra ork. mandolinistów Łódź. Rozgł. PR, 14.00 „Czy znasz tę książkę? Zag. literacka, 14.30 Z twórcz. komp. słowiańskich, 15.00 Wiad. 15.05 Konc. bułgarskiego chóru męskiego „Gusła", 15.30 „Niedziela będzie nasza", 15.50 Radio rekl. 16.00 Popołudnie z młodością, 17.55 Wiad. 18.00 rozrywk. 18.40 „Kwadrans z dedykacją", 19.00 „Piosenki z pointą", 19.10 Publicystyka międzynar. 19.30 „Wędrówki muz. po kraju", 20.00 Dz. wiecz. 20.30 Wieczór literacko-muz. 20.31 Podwieczorek przy mikrof. 22.01 Gra ork. Lucien Lavoute'a, 22.15 „Kot i Mahomet" — fragm. ks. A. Konarskiej — Szubskiej, 22.20 W. A. Mozart — „Zart muzyczny" — serenada na ork. smycz. i 2 rogi F-dur, 22.40 Chwila poezji — mówi Szekspir, 22.44 Piosenki w wyk. W. Warskiej, 22.00 II wyd. dz. wiecz. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Gra Poznańska 15 radiowa, 23.35 Muz. tan. 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz radiowy, 0.10 — 3.00 Progr. rozgł. w Warszawskiej.

PROGRAM II

9.00 Pol. tańce i piosenki lud. 9.20 Kompozytorzy dzieciom, 9.50 „Dla każdego coś wesołego", 10.00 Wiad. 10.05 Z operetek i musicali, 10.50 „Cichy Don'" — odc. pow. M. Szołochowa, 11.10 Fel. M. Kofty, 11.20 Konc. Chopinowski — gra F. Gulda, 11.55 Kom. o st. wód, 12.05 Wiad. z kraju i ze świata, 12.25 Rytmy południa, 12.50 Mówi technika „Wspólny Instytut", 13.00 Przerwa dla Krakowa — Rzeszów przech. do zap. wł. 13.20 Konc. życzeń, 13.45 Radio rekl. 14.00 Transkrypcje pop. utw. fort. w wyk. ork. PR i TV w Krakowie, 14.30 „Wędrówki z geologiem", 14.45 Kwadrans piosenek żołnierskich, 15.00 Grają ork. 15.30 Dla dzieci „Czarodziejska muzyka" aud. sł.-muz. 16.00 Wiad. 16.05 Public. międzynar. 16.15 Włoskie canto, 16.40 Rzeszowski mag. rozm. 16.55 Dz., 17.00 Sobotnie popoł. z piosenką, 17.30 „Dwa razy teatr" rec. Wł. Błachuta, 17.40 Muz. baroku, 18.00 Dz. krak. 18.10 Kwadrans mel. jazzowych, 18.25 Na krak. rynku, fakty, plotki, koment. 18.45 Mel. rozrywk. 18.50 Fel. M. Jorsta, 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i aktualn. 19.30 „Matysiakowie", 20.00 Recital tygodnia — Nikita Magaloff — fort. 22.30 Muz. tan. 21.00 Z kraju i ze świata, 21.27 Kronika sport. 21.40 Mel. rozrywk 22.00 Radiovariete, 23.00 Po raz pierwszy na antenie, 23.50 Ost. wiad. **Na fali ultrakrótkiej UKF 68,75 MHz z Krakowa lokalnie 16.15 — 17.00 Konc. mel. rozrywk.**

CO, GDZIE, KIEDY

5 SIERPIEŃ sobota **MARII** **6** niedziela **JAKUBA**

NIEDZIELA

PROGRAM I

Godz. 7.00 Dziennik, 7.10 Kalendarz Radiowy, 7.15 „Echa Paryża", 7.25 „Bądź piękna", 7.30 Gra polska Kapela p/d F. Dzierżanowskiego, — 8.00 Dziennik i przegl. czasopism, 8.15 Koncert, — 8.30 Przekrój muz. tyg., 9.00 Wiad., — 9.05 „Fala 56", 9.15 Radiowy mag. wojsk., 10.00 Dla dzieci „Staszek, Stach, Stanisław" — słuchowisko, 10.20 Ork. Percy Faith'a w nowym repert., — 10.40 Koncert życzeń, — 11.40 „Zgadnij, sprawdź, odpowiedz" — aud. W. Mitzner, 12.05 Wiad., 12.10 Duet fortep., 12.20 Radiowa piosenka mies., 12.50 Kultura pilnie poszukiwana, 13.20 „Śpiewy staropolskie" w oprac. J. Kołaczkowskiego, 13.35 Przegl. prasy literackiej, 13.45 „Rozgłośnia harcerska", 14.30 „W Jezioranach", 15.00 Wiedeńskie przeboje operetkowe, 16.00 Wiad., 16.05 Tyg. przegl. wydarzeń międzynarodowych, 16.20 Niedzielny Teatr „Najlepszy przyjaciel" — słuch wg. komedii E. Labicha, 17.40 Mel. ludowe, — 17.50 Wiązanka melodii, 18.00 Wyniki Toto-Lotka, 18.09 Z nagrań Ork. Symf. w Detroit, 18.45 „Świniobicie" — „Opowieści mojej żony" — aud z tomu opow. M. Żuławskiego, 19.00 Kabarecik rekl., — 19.15 „Przy muzyce o sporcie", — 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie", 20.26 Wiad. sportowe, 20.30 Dziennik, 23.10 Wiadomości sport. 23.15 Nowości programu III, 24.00 Wiad., — 0.05 Kalendarz Radiowy.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Radioprobl. 8.45 Konc. życzeń, 9.15 Nowe poezje J. A. Frasika, 9.30 „W lirycznym nastroju", 9.55 „Wrażenia z podróży do Anglii" rep. H. Voglera, 10.20 W rytmie tańca i piosenki, 10.50 Notatnik kult. 11.00 Pop. utw. skrzypcowe, 11.20 „Godzina dnia", 11.35 Aud. w oprac. W. Wala z cyklu „Opowieść wędrownicza", 12.05 Wiad. 12.10 Warszawski tyg. dźwięk. 12.35 Poranek symf. muz. pol. 13.35 Mel. w różnych kolorach, 14.00 „Małomiejskie figury i figurki", 14.30 Przeboje minionych lat, 14.50 Lajkonik 15.00 Dla dzieci słuch. pt. „Znaki na banknocie", 15.45 „Niedzielne rendez vous". 16.00 Taniec i piosenka, 16.30 Konc. chopinowski: gra W. Małcużyński, 17.99 Wiad. 17.05 Fel. na tematy międzynar. 17.15 Grą septet smyczkowy Bojadziewa, 17.30 „Zgaduj zgadula", 19.00 Rewia piosenek — zap. L. Kydryński, 19.30 „To i owo" — mag. literacki, 20.30 Wyn. Lajkonika, 20.30 Krakowskie aktualn. sport. 20.50 Rzeszowskie wiad sport. 21.00 Dz. wiecz. 21.22 Muz. tan. 22.00 Ogólnop. wiad. sport. i wyn. Toto-Lotka, 22.20 Mel. srebrnego ekranu, 22.30 Wiecz. muz. 23.30 Mel. na dobranoc, 23.50 Ost. wiad. 0.10 — 3.00 Progr. nocny z Krakowa.

TELEWIZJA

SOBOTA

Godz. 10.00 „Dowcipniś" — film fab. prod. fr., 11.25—16.35 Przerwa, 16.35 Program dnia, 16.40 Program tygod., — 16.55 Dziennik TV, 17.00 „Spotkania z przyrodą", 17.25 Film z serii: „Bonanza", 18.15 „Tele-Echo", 18.55 „Gawędy wilków morskich" 19.20 Dobranoc, — 19.30 Monitor, 20.00 San Remo śpiewa trzy dni, 20.30 „Pegaz", 21.15 Program estradowy z Pałacu Młodz. Wiókniarzy pt.: „Z górki na ogórki", — 22.05 Dziennik TV, 22.20 Wiadomości sport., 22.30 „Dowcipniś" — film fab. prod. fr., 23.55 Program na jutro.

NIEDZIELA

Godz. 9.10 Program dnia, — 9.15 Przypominamy, radzimy, 9.25 PKF, 9.40 Skarby kurhanów altajskich (z Leningradu), 10.10 Z Argentyny do Meksyku — film, 11.35 Dieta — film z serii: „Koń, który mówi", 12.05 Dziennik TV, 12.15 Beskid tańczący — program reg., — 12.55 W starym kinie — filmy Rene Claira, 13.55 Przemiany, 14.35 Teatrzyk w koszu: „Nie moja sprawa", 15.20 Wielka gra, 16.15 Zespół jazzowy Kenny Clarke i Francy Boland, 16.50 Karmazynowy pirat — film fab. prod. USA, 18.30 Recital piosenkarski Margie Ball, 19.05 „Protest" — rep. film. z cyklu: Ludzie i zdarzenia, — 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV, 20.00 „Antoś", film wg noweli Guy de Maupassanta, — 20.25 Niedziela sport., 20.50 Melodie Adriatyku (ze Splitu), — 22.20 Program na jutro.

„GAZETA KRAKOWSKA" organ KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ w Krakowie. ADRES REDAKCJI: Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Adres dla korespondencji: Kraków 1, skr. poczt. 556. ADRES WYDAWNICTWA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa", Kraków, ul. Wiślna 2, nr tel. 558-62. TELEFONY REDAKCJI: centrala redakcji czynna od godz. 8 do godz. 3 w nocy — nr tel. 235-60 łączy ze wszystkimi działami. TELEFONY BEZPOŚREDNIE: redaktor naczelny i sekretariat — 509-85, z-ca redaktora naczelnego — 598-12, sekretarz odp. — 215-63, sekretariat odp. i dział depesz — 225-93, dział partyjny — 203-67, dział kultury, nauki i oświaty — 559-00, dział łączności z czytelnikami — 536-23, dział informacji miejskiej — 209-95, dział sportowy — 203-47, dział terenowy — 246-87. ODDZIAŁY REDAKCJI: Bochnia, ul. Dominikańska 5, tel. 659, Chrzanów, ul. Grunwaldzka 5, tel. 88-59, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 18, tel. 501, Nowy Targ, ul. Kościuszki 1, tel. 226, Olkusz, ul Marchlewskiego 1, tel. 537, Tarnów, ul. Krakowska 12, tel. 56-59, Żywiec, ul. Marchlewskiego 4, tel. 20-21. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i Poczty. OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń i Reklam, Kraków, ul. Wiślna 2, I p., tel. 553-40 oraz oddziały: Bochnia, ul. Dominikańska 5, telefon 659, Chrzanów, ul. Grunwaldzka 5, tel. 88-59, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 18, tel. 501, Nowy Targ, ul. Kościuszki 1, tel. 226, Olkusz, ul. Marchlewskiego 1, tel. 537, Tarnów, ul. Krakowska 12, tel. 56-50, Żywiec, ul. Marchlewskiego 4, tel. 20-21, Nowa Huta, plac Centralny (Klub MPiK), tel. 417-50. R—42